MAROKO I PEGASUS. JAK AFERZYŚCI Z BRUKSELI SZKALOWALI POLSKĘ

MATEUSZ MATYSZKOWICZ: TELEWIZJA POLSKA REPREZENTUJE WYŁĄCZNIE POLSKIE INTERESY. TO W CZASIE WOJNY NIEZWYKLE WAŻNE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

TVN I TUSK NIE ZAMKNĄ NAM UST

CENA 7,50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #03 (1535) 18/01/2023

ISSN 1230-4581

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR. FOT. ADOBE STOCK, ALBERT ZAWADA/PAP

eprasa.pl 803c69a189

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Już w lutym do sprzedaży trafi banknot kolekcjonerski z wizerunkiem Mikołaja Kopernika, który został jednym z patronów 2023 r.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, został uhonorowany nagrodą Giganci Polska Press 2022 w kategorii „Bezpieczeństwo finansowe" za wybitne zarządzanie bankiem centralnym w czasach pandemii, wojny w Ukrainie i kryzysu energetycznego.

Warszawa, 11 grudnia 2022 r.

Międzynarodowa nagroda *Excellence in Currency* w kategorii „Najlepsza nowa moneta, zabezpieczenie lub rozwiązanie logistyczne", została przyznana NBP za innowacyjną usługę zamiany monet w urządzeniach samoobsługowych.

„The Coin Conference", Amsterdam, 18 października 2022 r.

Nagroda *Strażnik Pamięci* w kategorii „Instytucja" została przyznana NBP za Centrum Pieniądza NBP.

Warszawa, 7 listopada 2022 r.

Nagrody przyznane Narodowemu Bankowi Polskiemu

eprasa.pl 803c69a189

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

BEZ WOLNOŚCI NIE MA POLSKI

Jeszcze przed inwazją na Ukrainę pytali mnie znajomi Ukraińcy, w czym w moim mniemaniu nasze narody są podobne, a co różni je w naszych oczach od Rosjan. Mam na ten temat od lat bardzo wyrobione zdanie: Polacy mają często problem z rozróżnieniem języka rosyjskiego i ukraińskiego. Obrządki religijne na Ukrainie też zazwyczaj wydają nam się bardziej podobne do rosyjskich niż polskich. Jest jednak pewna sprawa, która stała się krytyczna dla oceny tych trzech narodów: wolność. Ukrainiec jest wtedy Ukraińcem, a Polak Polakiem, gdy są wolni. Rosjanie niestety przez setki lat nauczyli się żyć bez wolności.

Jest to sprawa dla mnie najistotniejsza. Nigdy nie potrzebowałem liberalnych nowinek, by wolność postawić w centrum swojego publicznego i dziennikarskiego zaangażowania. Z podejścia do wolności podświadomie i świadomie oceniam polityków. Dlatego spokojnie znoszę niesprawiedliwe, a często chamskie ataki pod moim adresem. Staram się nie wytaczać procesów za publiczne wypowiedzi, o ile nie zobowiązuje mnie do tego sprawowana funkcja. Od lat zwracam uwagę na niedobre zapisy i jeszcze gorsze orzecznictwo w polskim prawie, bardzo ograniczające możliwość do swobodnej wypowiedzi. Zupełnie dobrze znoszę w swoich programach nawet najbardziej oryginalne poglądy, o ile ich treścią nie jest odebranie prawa do głosu innym. Ale dokładnie tego samego oczekuję od świata politycznego, który słabo rozumie, że wolność debaty jest tak samo cenna jak niskie podatki czy świadczenia socjalne.

Zagrożeń dla tej wolności zawsze było wiele, ale dzisiaj odżywają najgorsze upiory. Reaktywował się holding z części świata politycznego i mediów, który chce Polskę cofnąć do czasów komunizmu. Na jego czele stoi Donald Tusk i wspierający go TVN. Zarówno lider PO, jak i sprzyjająca temu proniemieckiemu, a jeszcze niedawno prorosyjskiemu politykowi stacja, chcą wprowadzić najostrzejszą cenzurę, która uniemożliwi nie tylko ich krytykę, lecz także odpowiedź na najbardziej bezczelne kłamstwa. TVN wykorzystując lukę w polskim prawie, chce Telewizji Polskiej i portalowi Niezależna.pl, a także ich redaktorom naczelnym, zabronić przez rok rzetelnej oceny tej stacji. Wykorzystuje do tego całkowicie sprzeczny z polską konstytucją zapis o zabezpieczeniu powództwa. Chodzi o to, że cenzurę można wprowadzić nawet bez wysłuchania strony na zasadzie widzimisię sędziego. To, że taki przepis istnieje, a w każdym razie tak może być wykorzystywany, jest winą całej klasy politycznej. Ale fakt, że sięgnęła po niego telewizja, której właścicielem jest amerykańska korporacja, powinien być powodem do wstydu również dla naszych przyjaciół za oceanem. W 2007 roku, tuż po przejęciu władzy przez PO, w czasie procesu z TVN, mnie i mojej zastępczyni Kasi Gójskiej omal nie wsadzono do aresztu. Ujawniliśmy wtedy ich związki z komunistycznymi, wojskowymi służbami. Dzisiaj TVN solidarnie z Donaldem Tuskiem znowu chce nam, a także cytującym mnie dziennikarzom TVP, zamknąć usta. Panicznie boją się prawdy: Tusk o swoich związkach z Rosją, a TVN nie chce, by mu przypominać, jak chronił tu rosyjskie aktywa. Jeszcze bardziej boją się ujawnienia ich kłamstw i manipulacji, szczególnie w sprawie tragedii smoleńskiej.

Szanowni Państwo, stanęliśmy na rozdrożu polskiej demokracji. Jeżeli wygra cenzura, wybory staną się fikcją. Każdy z nas może temu przeciwdziałać. W naszych mediach drukujemy protest przeciwko przywracaniu cenzury w Polsce, w wersji polskiej (w tym numerze „GP" na stronie 40) i angielskiej (dostępnej na portalu Niezależna.pl). Rozsyłajmy go na cały świat. Szczególnie do ambasady USA, właściciela TVN Discovery, organizacji broniących praw człowieka i reklamodawców tej stacji. Trzeba stworzyć szeroki ruch protestu, który uniemożliwi wprowadzenie w Polsce jawnej cenzury. Zachęcajmy do tej akcji przyjaciół i znajomych. Podawajmy ważne adresy w internecie.

Bez wolności Polski nie będzie. Nie wystarczy o niej mówić, dzisiaj przyszedł czas walki. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

W numerze

KRAJ

6 **Mysia przenosi się na Wiertniczą**
 # Jacek Liziniewicz

9 **Pozwy nie zmienią przeszłości Tuska**
 # Grzegorz Broński

10 **Telewizja Polska reprezentuje wyłącznie polskie interesy. To w czasie wojny niezwykle ważne**
 # Z Mateuszem Matyszkowiczem rozmawia Piotr Lisiewicz

16 **Rosyjskie wpływy – kto boi się prawdy**
 # Grzegorz Wierzchołowski

18 **Jak aferzyści z Brukseli szkalowali Polskę**
 # Piotr Nisztor

22 **Premier Morawiecki wygrał ważną bitwę. Kto wygra wojnę?**
 # Grzegorz Wszołek

24 **Czas uniezależnić się od światowych gigantów farmaceutycznych**
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

32 **Widmo krąży nad Rosją. Widmo Rzeczypospolitej**
 # Krzysztof Wołodźko

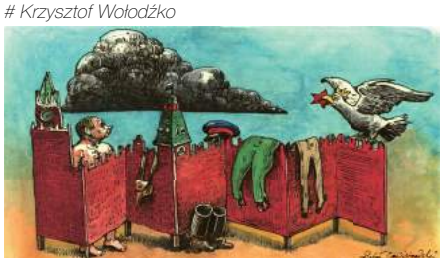

36 **Uderzyć Brazylią w PiS**
 # Leszek Galarowicz

ŚWIAT

44 **Gierasimow – ostatnia nadzieja Putina**
 # Piotr Grochmalski

GOSPODARKA

52 **Mało nas**
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

64 **Zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć**
 # Piotr Dmitrowicz

KULTURA

68 **Kocie znaki, mroczne tropy**
 # Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

72 **Bajka o politycznym wilku**
 # Jacek Liziniewicz

Polskę i Włochy łączą korzenie i konserwatywne wartości
Z senatorem Giulio Terzim di Sant'Agata rozmawia Maciej Kożuszek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Krzysztof Karnkowski
21 Jacek Liziniewicz
26 W INTERNETACH
31 Dawid Wildstein
38 Joanna Lichocka
39 Marcin Wolski
39 Tomasz Łysiak
43 Witold Gadowski
47 Ryszard Czarnecki
51 WIEŚCI Z UE
56 OBRONNOŚĆ
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
76 MOTO
77 TECHNIKA
79 KULINARIA

80 Katarzyna Gójska
81 Michał Rachoń

Czego boi się Tusk?
Dawid Wildstein

Brazylijski kryzys cieszy Kreml
Antoni Rybczyński

Powstanie styczniowe, czyli bunt młodzieży
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 803c69a189

Przed dziesięcioma laty, 17 stycznia 2013 r. odeszła
opatrzona sakramentami świętymi

ŚP

Jadwiga Kaczyńska

moja i mojego Brata Lecha Mama.
31 grudnia 2022 r. minęła 96. rocznica Jej urodzin.

Była mądrą, dobrą Kobietą, troskliwą Matką, niosła ze sobą i przekazywała innym piękną tradycję polskiej inteligencji, patriotyzmu, uczciwości, zaangażowania w sprawy innych, otwartości wobec ludzi bez względu na ich życiową pozycję, głębokiego przywiązania do rodziny i Kościoła.

Była dla swoich najbliższych, dla mojego Brata i dla mnie, nauczycielem i podporą. Pozostała nią mimo bardzo ciężkiej choroby także w ostatnim okresie życia, po smoleńskiej tragedii. Pozostawiła po sobie najlepszą pamięć i niemożliwą do zapełnienia pustkę.

Syn Jarosław

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 803c69a189

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak pisałem, nie jest tajemnicą, że Włodzimierz Cimoszewicz, syn sierżanta Armii Czerwonej i oprawcy z Informacji Wojskowej Mariana Cimoszewicza, otrzymał swoje imię na cześć Włodzimierza Iljicza Lenina. No to teraz pytanie: na czyją cześć otrzymał w 1952 roku imię Józef Iwulski, syn małżeństwa milicjantów z Komendy MO we Wrocławiu? I czy na pewno był to święty Józef robotnik?

Jezus nie chciał mieć nic wspólnego z Maryją! – do takiego wniosku doszli w radiu TOK FM. Zdaniem jego „gościni" będącej „teolożką", czyli prof. Kaliny Wojciechowskiej, dowodzą tego słowa z Ewangelii św. Jana na temat wesela w Kanie Galilejskiej: „A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: Nie mają już wina. Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja". Według gościni będącej teolożką (teolożka, zjedz pierożka!) Jezus „tutaj expressis verbis daje matce do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego".

Sprawdziłem cóż to za teolożka i wyszło mi, że m.in. po Ewangelickim Fakultecie Teologicznym (Evangelisch-Theologische Fakultät) Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Bonn. No a potem znalazłem to, czego się spodziewałem: robiła w religia.tv, wcześniej zwanej TVN Religia. Czyli u Szymona Hołowni oraz ks. Kazimierza Sowy, który o „Gazecie Polskiej" mówił w ewangelicznym duchu na pamiętnych taśmach: „Nie polemizować, zniszczyć!". W tej sytuacji wydaje się, że teolożka ma jednak lepsze kwalifikacje, by zamiast Jezusem i Maryją zająć się relacjami z ojcami wspomnianych Władimira Marianowicza Cimoszewicza i Iosifa Frensisowicza Iwulskiego. I tu nie będzie najmniejszych podejrzeń, że nie chcieli oni mieć nic wspólnego z rodzicami. Chcieli bardzo!

Agora nie wierzy w wygraną opozycji w wyborach i zaczyna podlizywać się Jarosławowi Kaczyńskiemu! Dowody? Na portalu Gazeta.pl ukazał się wywiad z kobietą, która popadła w alkoholizm.

„A ja myślę, to dramat czy farsa, czy to jakaś pomyłka bezbożna, że rakietą można jechać na Marsa, a pociągiem do Lwowa nie można"

Marian Hemar

TVN wywraca kota ogonem, robi z gęby cholewę, wciska ciemnotę, zasuwa głodne kawałki, blaguje, ściemnia, szachruje i łże jak bura suka. I najważniejsze: podobnie jak Tusk, oszwabia Polaków!

eprasa.pl 803c69a189

Ta opowiedziała: „Pierwsze, co zrobiłam po powrocie z ośrodka, to wymieniłam dywan. Bo to na tym dywanie potrafiłam siedzieć po dwanaście godzin, aż zrobiły mi się hemoroidy. Na tym dywanie zasypiałam, budziłam się – mając przed sobą otwarte, niedopite, rozgazowane piwo – i piłam dalej”. Dalej jeszcze gorzej: „Picie kobiet różni się w mojej ocenie od picia mężczyzn”. Toż to powtórzenie tez Kaczyńskiego o młodych kobietach dających w szyję! I to niezwykle mocne, bo pani mówi o tym, opisując własne, bardzo trudne przeżycia. Według moich informatorów, opublikowanie tych wyznań to efekt tajnych rozmów PiS z Agorą, która ogłosiła kapitulację, ale za cenę ustępstw ze strony PiS. Mianowicie Kaczyński zgodził się, by podupadający Michnik wstąpił do PiS i został asystentem Antoniego Macierewicza.

„Gazeta Wyborcza” walczy z rozdawaniem stanowisk swoim! No jak to jest, że Jacek Kurski trafił do Banku Światowego?! Naczytawszy się artykułów w „GW” utrzymanych w podobnym tonie, ujrzałem na poznańskiej ulicy Włodzimierza Bogaczyka, wieloletniego redaktora naczelnego poznańskiej „Gazety Wyborczej”, obecnie z nadania prezydenta Jacka Jaśkowiaka dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Poznaniu. Został takowym, gdyż jest „doświadczonym menadżerem” itp.

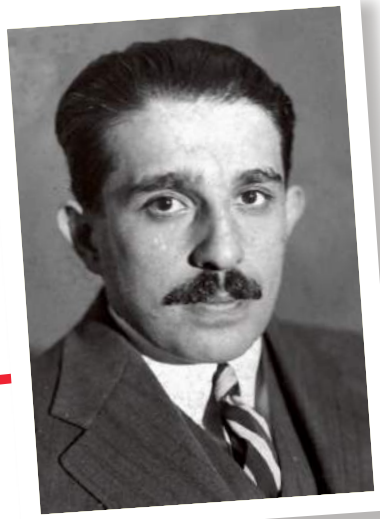

FOT. WIKIPEDIA

Portal Pudelek.pl zapytał byłego męża Dominiki Kulczyk, księcia Jasia Lubomirskiego-Lanckorońskiego, o autobiografię księcia Harry’ego. Odpowiedź pokazała skalę upadku oligarchicznych książąt III RP: „Ponieważ nie znam go osobiście ani nigdy nie rozmawiałem na jego temat z innymi członkami jego rodziny, nie mogę się wypowiedzieć na ten temat”.

Nie mam wątpliwości, jak sąd zareaguje na wniosek TVN, by w ramach zabezpieczenia zabronić nam twierdzenia, że TVN kłamie. Jest w nim mowa, by zabronić nam mówienia tego „w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie”. Nie no, ja w ogóle nie mówię. Tylko pytam, czy jako rdzenni Polacy dacie się oszwabiać Tuskowi i TVN?

Ze łzami w oczach oglądałem prezydentów Polski i Ukrainy na Cmentarzu Orląt Lwowskich, części kochanego Cmentarza Łyczkowskiego. Tak się dzieje historia, tak zachowują się polscy i ukraińscy mężowie stanu. Historia działa się też, gdy tysiące Ukraińców wiwatowały na cześć prezydenta Andrzeja Dudy. Czymś niesamowitym jest pomnik Anny Walentynowicz w Kijowie. Ale teraz jeszcze jedna moja prośba do polskich i ukraińskich decydentów, która jest testamentem wszystkich polskich antykomunistów i lwowiaków wygnanych przez sowietów po wojnie na poniewierkę do Anglii, Ameryki, Australii czy brytyjskich kolonii afrykańskich: ulica Mariana Hemara we Lwowie. Kto owych decydentów zna, niech im wyśle screena tej notki. Pisał Hemar w Londynie, gdy ludzkość zaczynała podbijać kosmos: „A ja myślę, to dramat czy farsa, czy to jakaś pomyłka bezbożna, że rakietą można jechać na Marsa, a pociągiem do Lwowa nie można”. Nie ma lepszego leku na wszystkie zadawnione smutki kresowiaków. Skoro Marian Hemar zostanie uczczony, to jesteśmy razem i wszystkie waśnie idą precz.

Odszedł generał Jan Podhorski ps. Zygzak. Dwa lata minęły od dnia, gdy przed naszą rozmową w „Wywiadzie z chuliganem” napiliśmy się po malutkim kieliszku pigwówki. „Jeden mi wolno” – uśmiechał się Pan Generał. Przez wiele lat nie przyznawał się do tego, że jako snajper likwidował w czasie Powstania Warszawskiego niemieckich „gołębiarzy” strzelających z dachów do cywilów. Dwa razy uciekł z niewoli niemieckiej. Przesłuchiwany przez ubeka, który był jego szkolnym kolegą i namawiał go do zaakceptowania nowego systemu, odpowiedział: „Tylko zdechłe ryby płyną z prądem”. Na szczęście UB nigdy nie odkryła, że był w NSZ, a jedynie fakt, że brał udział w protestach studentów. Dlatego dostał „tylko” 7 lat. Setne urodziny obchodził z żołnierzami Wojsk Obrony Terytorialnej. Uczestniczył we wszystkich patriotycznych uroczystościach organizowanych przez kibiców Lecha Poznań. Mało komu to się udało: skutecznie przeniósł wartości swojego pokolenia całkiem licznym małolatom, którzy nigdy nie zapomną. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 803c69a189

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

MYSIA PRZENOSI SIĘ NA WIERTNICZĄ

Telewizja TVN postanowiła pozwać wydawcę i redaktora naczelnego portalu Niezależna.pl. W ramach zabezpieczenia chce, aby dziennikarze portalu i mediów Strefy Wolnego Słowa mieli zakaz używania stwierdzeń: „TVN kłamie", „TVN podaje informacje, które chronią Putina", „TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej", „Publikacje TVN są zmanipulowane". Sprawa już odbiła się szerokim echem. Protestują środowiska dziennikarskie, legendy opozycji demokratycznej w czasach PRL-u i komentatorzy. „To próba cenzury" – twierdzą.

WOLNOŚĆ SŁOWA WEDŁUG TVN

eprasa.pl 803c69a189

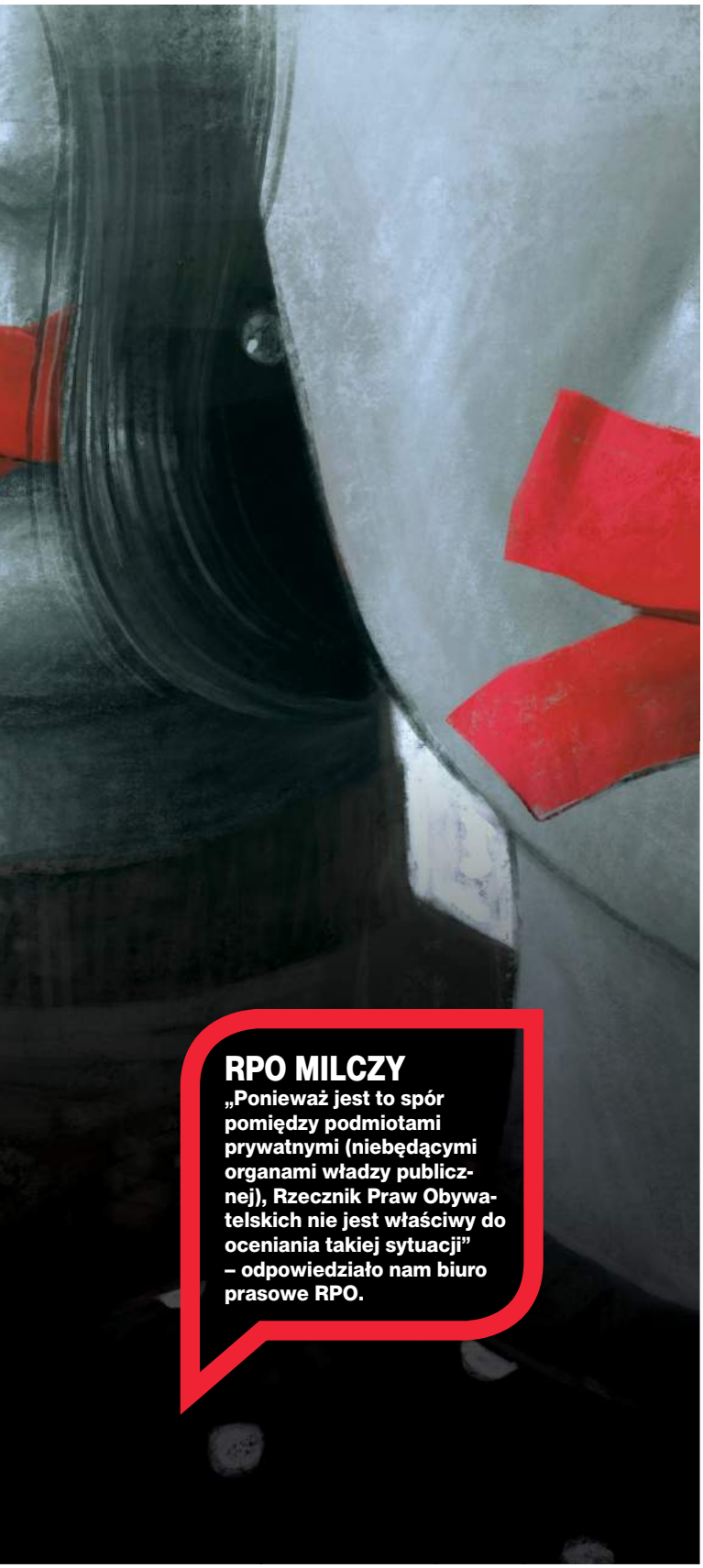

RPO MILCZY

„Ponieważ jest to spór pomiędzy podmiotami prywatnymi (niebędącymi organami władzy publicznej), Rzecznik Praw Obywatelskich nie jest właściwy do oceniania takiej sytuacji" – odpowiedziało nam biuro prasowe RPO.

FOT. ADOBE STOCK

Gazeta Polska" w ostatnich tygodniach znalazła się na celowniku tzw. obrońców demokracji. Po tym, jak trzy procesy przedstawicielom naszej grupy medialnej wytoczył Donald Tusk, do akcji włączyła się telewizja TVN. Stacja pozwała portal Niezależna.pl za to, że zacytował słowa Tomasza Sakiewicza, który zarzucił dziennikarzom tego medium kłamstwo i manipulację. Na antenie TVP Info redaktor naczelny „Gazety Polskiej" stwierdził m.in.: „Kłamią w żywe oczy. [...] TVN powiedział, że wykluczono eksplozje, zamach. [...] TVN podaje informacje, które chronią Putina ws. katastrofy smoleńskiej. Pomaga ukryć prawdę o Smoleńsku od samego początku". Jednak, co ciekawe, TVN postanowił wytoczyć proces nie Sakiewiczowi, ale portalowi Niezależna.pl i redaktorowi naczelnemu Grzegorzowi Wierzchołowskiemu. Jednocześnie roszczenia mają zostać zabezpieczone. „O nakazanie zaniechania rozpowszechniania w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie, Pozwanemu 1 [Słowo Niezależne] w szczególności w serwisie internetowym Niezalezna.pl, oraz Pozwanemu 2 [Grzegorz Wierzchołowski] w szczególności w serwisie internetowym Niezalezna.pl, w dzienniku »Gazeta Polska Codziennie« i w czasopiśmie »Gazeta Polska« [...]

Stacja TVN pozwała portal Niezależna.pl za to, że zacytował słowa Tomasza Sakiewicza, który zarzucił dziennikarzom tego medium kłamstwo i manipulację.

informacji, że: – TVN kłamie – TVN podaje informacje, które chronią Putina – TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej – publikacje TVN są zmanipulowane, na okres 1 roku". Oznaczałoby to, że Grzegorz Wierzchołowski – jeden z najlepszych dziennikarzy śledczych w Polsce, który wielokrotnie ujawniał prawdę o katastrofie smoleńskiej, oraz portal niezależna.pl nie miałyby prawa demaskować kłamstw TVN-u. Jakby tego było mało, dwa dni później okazało się, że analogiczny pozew złożono wobec TVP i redaktora naczelnego portalu TVP.Info Samuela Pereiry. Powtórzymy raz jeszcze. Sprawa dotyczyła tego, że zarówno niezależna.pl, jak i portal TVP zacytowały słowa Tomasza Sakiewicza.

Centrum protestuje

To sprawa bez precedensu w Polsce. Protest w sprawie wystosowało Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. „CMWP SDP stanowczo protestuje przeciwko naruszeniu zasady wolności słowa przez TVN S.A. poprzez skierowanie do Sądu pozwu przeciwko Grzegorzowi Wierzchołowskiemu, redaktorowi naczelnemu portalu niezalezna.pl, i wydawcy tego portalu spółce »Słowo Niezależne« za cytowanie wypowiedzi red.

eprasa.pl 803c69a189

LIST PRZEDSTAWICIELI OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W PRL

„Wśród postulatów, o które walczyła Solidarność, jednym z najważniejszych było przywrócenie wolności słowa. Daliśmy temu wyraz także podczas sierpniowych strajków 1980 roku i przedstawionych wówczas komunistom żądań. W sposób zupełnie oczywisty i zrozumiały dla każdego czujemy się zatem zobowiązani do stania na straży swobody wypowiedzi w wolnej, demokratycznej Polsce. W obronie tej podstawowej swobody obywatelskiej, będącej fundamentem praworządnego państwa, gotowi byliśmy w czasach dyktatury komunistycznej ryzykować swe zdrowie i życie, bezpieczeństwo własnych rodzin, mając nadzieję, iż ów trud i poświęcenie zaowocują w przyszłości pełnią praw człowieka dla wszystkich obywateli Rzeczpospolitej bez względu na poglądy polityczne, światopogląd czy wyznanie. Czujemy się zobowiązani słowami błogosławionego męczennika za wolność, księdza Jerzego Popiełuszki, którego junta Jaruzelskiego, Kiszczaka i Urbana zamordowała i poddała bestialskim torturom: Mamy wypowiadać prawdę. Nie możemy zatem milczeć gdy na naszych oczach dochodzi do brutalnej próby zablokowania wolności słowa. Tak bowiem postrzegamy pozew sądowy, w którym stacja telewizyjna przez lata udostępniająca swój czas antenowy zbrodniarzom komunistycznym pokroju Jaruzelskiego czy Urbana, domaga się dziś zakazu krytykowania jej materiałów medialnych czyli wprowadzenia cenzury. W czasach PRL za krytykę komunistycznych mediów groziło wyrzucenie z pracy lub więzienie, dziś telewizja TVN – założona przez ludzi dawnego reżimu – żąda kary finansowej dla tych, którzy w sposób merytoryczny i rzetelny wskazują na jej manipulacje czy wręcz kłamstwa. Wobec tego brutalnego uderzenia w podstawy demokratycznego państwa domagamy się od właścicieli TVN, koncernu Discovery wycofania się z działań o charakterze cenzorskim i jeśli to konieczne, przeszkolenia pracowników TVN w zakresie wolności słowa i prawa do nieskrępowanej krytyki prasowej. Apelujemy również do Ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, jakże aktywnego w sprawach dotyczących TVN, by wsłuchał się w głos ludzi, którzy w czasach komunistycznych ryzykowali życie, domagając się wolności słowa, i zwrócił uwagę władzom koncernu Discovery w USA, iż ich reprezentanci w Polsce stają się twarzą działań cenzorskich, uderzających w podstawy demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Pamiętamy wsparcie, którego naszej walce w okupowanej przez komunistów Polsce udzielał śp. Zbigniew Brzeziński – zawsze będziemy mieć w sercu Jego zaangażowanie w proces odzyskania przez naszą wspólną Ojczyznę wolności. Jednak nie ma prawdziwej wolności bez swobody wypowiedzi. Wzywamy władze stacji TVN do natychmiastowego wycofania się z uzurpatorskich działań pseudoprawnych, mających na celu blokowanie krytyki prasowej. W demokratycznym państwie sądy nie służą do tłumienia wolności słowa, lecz do bezstronnego rozstrzygania sporów".

Podpisali: Andrzej Gwiazda, Joanna Duda-Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski, Ryszard Majdzik, Stanisław Mikołajczak, Adam Macedoński, Adam Borowski, Andrzej Szkaradek, Stanisław Brzeźniak, Krzysztof Bzdyl, Jan Leszek Franczyk, Piotr Hlebowicz, Adam Kalita, Antoni Lis, Zdzisław Szczur, Kazimierz Korabiński, Ryszard Musiał, Adam Szostek, Marek Byrgiel, Zbigniew Sikorski, Robert Szczurek, Tadeusz Jodłowski, Edwin Klessa, Andrzej Judek

Tomasza Sakiewicza na temat kłamstw i manipulacji telewizji TVN o katastrofie smoleńskiej. Szczególnie bulwersujące jest w tym pozwie żądanie zaniechania przez najbliższy rok rozpowszechniania, w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie, informacji o manipulacjach telewizji TVN związanych z tematem katastrofy smoleńskiej, co jest przejawem zakazanej przez Konstytucję RP cenzury prewencyjnej i jest skandalicznym naruszeniem zasady wolności słowa. CMWP SDP informuje, iż obejmuje tę sprawę monitoringiem i zapewnia, iż udzieli pozwanym dziennikarzom i mediom wszelkiego wsparcia i pomocy prawnej" – napisała dr Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP. W oświadczeniu Hajdasz przypomina również, że TVN od lat kreuje się na stację broniącą zasad i demokracji. „Szczególnie bulwersująca jest przy tym hipokryzja telewizji TVN, z jaką mamy do czynienia w przypadku tego pozwu, ponieważ stacja ta kreuje się na głównego obrońcę »wolnych i niezależnych mediów«, podczas gdy w rzeczywistości działa w sposób będący zaprzeczeniem ideałów wolnych i niezależnych mediów poprzez próby zablokowania także przyszłej (a więc jeszcze nie istniejącej) krytyki swoich działań i publikacji na swój temat" – podkreśla dr Hajdasz. Joanna Lichocka zasiadająca w Radzie Mediów Narodowych również nie ma wątpliwości, że TVN chce się postawić w roli cenzora. „Ten proces jest próbą zamknięcia ust niezależnym dziennikarzom. To też próba ograniczenia wolności słowa, i to w bardzo brutalny sposób. Powinna się spotkać ze stanowczym potępieniem ze strony całego środowiska dziennikarskiego, ale wątpię, żeby tak się stało, ponieważ TVN jest również swojego rodzaju organem prasowym totalnej opozycji" – powiedziała portalowi niezalezna.pl posłanka Joanna Lichocka.

Rzecznik tylko dla TVN-u

W podobny sposób sprawę komentują dziennikarze i byli opozycjoniści w czasach PRL-u. Na reakcję nie zdobyli się jednak przedstawiciele Rzecznika Praw Obywatelskich i Ambasady USA w Polsce. Instytucje te były bardzo aktywne, gdy trzeba było bronić interesów TVN-u w 2021 roku, a także w 2022 roku, gdy przed KRRiT rozstrzygała się kwestia koncesji dla tej stacji. Tym razem obie, zwykle chętnie wypowiadające się o wolności słowa i demokracji, nabrały wody w usta. – Z uwagi na kompetencje w sprawach cywilnych będę miał możliwość wypowiedzi, jak będzie wyrok – poinformował nas prof. Marcin Wiącek. Jego biuro podało dodatkowo, że sprawę traktuje jako spór dwóch firm prywatnych. – Ponieważ jest to spór pomiędzy podmiotami prywatnymi (niebędącymi organami władzy publicznej), Rzecznik Praw Obywatelskich nie jest właściwy do oceniania takiej sytuacji – odpowiedziało nam biuro prasowe RPO. Głowę w piasek schowała również Ambasada USA w Polsce. „Z zasady, Ambasada nie komentuje procesów sądowych, które są w toku" – odpisała. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

GAZETA POLSKA

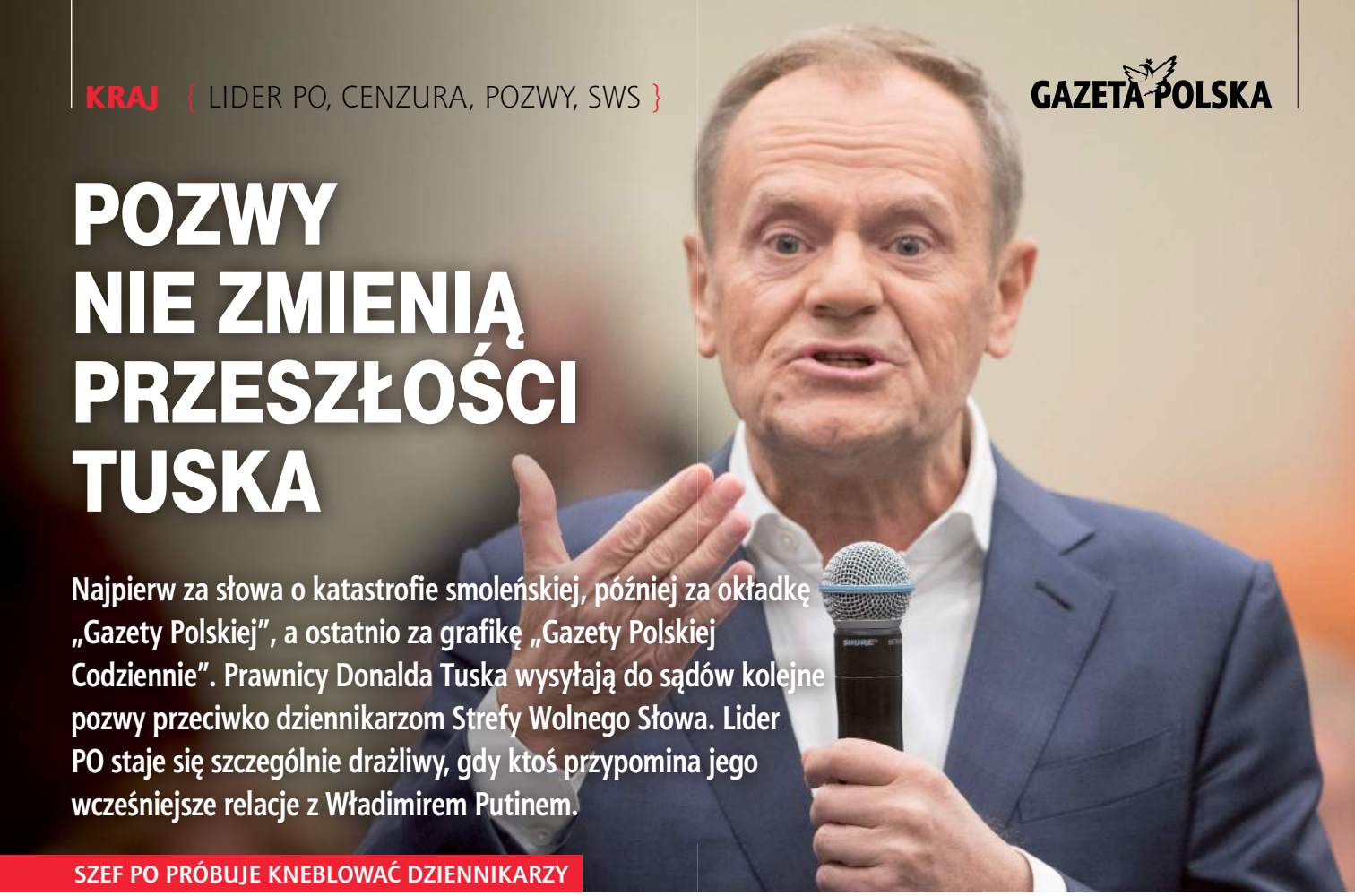

POZWY NIE ZMIENIĄ PRZESZŁOŚCI TUSKA

Najpierw za słowa o katastrofie smoleńskiej, później za okładkę „Gazety Polskiej", a ostatnio za grafikę „Gazety Polskiej Codziennie". Prawnicy Donalda Tuska wysyłają do sądów kolejne pozwy przeciwko dziennikarzom Strefy Wolnego Słowa. Lider PO staje się szczególnie drażliwy, gdy ktoś przypomina jego wcześniejsze relacje z Władimirem Putinem.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

SZEF PO PRÓBUJE KNEBLOWAĆ DZIENNIKARZY

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Swego czasu politycy Platformy Obywatelskiej biegali po Sejmie, trzymając plansze z hasłem: „Wolne media". Sporo się jednak zmieniło i teraz ciągają dziennikarzy po sądach. Ich szef w ciągu zaledwie kilku miesięcy wytoczył naszym redakcjom już trzy procesy.

Podczas wrześniowej konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski" Donald Tusk stwierdził: „Obserwowałem z bliska polityków i siły polityczne. Praktycznie w każdym państwie członkowskim Unii Europejskiej (…) zagrożone są te fundamentalne wartości. Nie tylko wskutek działań militarnych Rosji na Ukrainę, ale także wskutek tego, że tak wielu polityków, tak wiele sił politycznych ma też tę literkę »Z« niczym wytatuowaną na czole". Te słowa wywołały poruszenie. Bo wypowiedział je polityk, który kilka lat temu twierdził: „Chcemy dialogu z Rosją taką, jaką ona jest". Albo jako premier godził się na interesy z Putinem i tłumaczył: „Jestem przekonany, że nasza współpraca gazowa, także z Rosją, będzie jeszcze przez wiele lat kwitła".

Oczywiście wydarzenie relacjonowała „Gazeta Polska Codziennie", a materiał został zilustrowany zdjęciem Tuska. Ze wspomnianą przez niego literą „Z" na czole. To już się szefowi Platformy Obywatelskiej bardzo nie spodobało. Właśnie tej okładki, a także innych publikacji, dotyczy najnowszy pozew Tuska przeciwko mediom Strefy Wolnego Słowa.

Najnowszy, ale nie pierwszy… W marcu ubiegłego roku Tusk wytoczył proces redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej" Tomaszowi Sakiewiczowi, który na antenie TVP Info skomentował zbrodniczą politykę Władimira Putina oraz uległość rządu Platformy wobec działań Rosji. Mówiąc o uzależnieniu od surowców i polityce energetycznej, Sakiewicz stwierdził: „Tylko przez to, że jeszcze przez dwa lata żył Lech Kaczyński, zanim Tusk pozwolił go zabić Władimirowi Putinowi, nie udało się tych działań podjąć na tyle mocno i na tyle głęboko, że mogliśmy to w trakcie rządów PiS odkręcić". Niemal natychmiast politycy Platformy zapowiedzieli, że Tusk złoży pozew. I tak rzeczywiście się stało. „W sprawie Smoleńska odpowiedzialność Tuska jest oczywista" – zareagował Sakiewicz, który przyznał, że w trakcie tego procesu będzie można wykazać, jaką odpowiedzialność ówczesny rząd ponosił za katastrofę smoleńską. „Zastraszać dziennikarzy niech jedzie do swojego człowieka w Moskwie" – dodał.

Zaledwie kilka miesięcy później szef Platformy złożył pozew przeciwko Sakiewiczowi oraz „Gazecie Polskiej". Tym razem oburzył się na okładkę ilustrującą tekst Piotra Lisiewicza „Gott mit uns, czyli były demokrata Tusk. By wygrać, musi nas znowu zgnoić i ubrudzić", który ukazał się w lipcowym numerze tygodnika. „Tusk broni wolności słowa. Broni, żeby żadne wolne słowo się nie przedarło, jeśli jego dotyczy. Jeśli po niemal każdym tekście o Donaldzie Tusku znajdujemy w skrzynce pozew, trudno określić to inaczej niż jako cenzurę. To poniekąd zapowiedź totalitarnych rządów, jeśli jego ugrupowanie miałoby wygrać wybory" – stwierdził Sakiewicz. „Może powinien przysłać jeden wielki pozew, zakazujący pisania o Donaldzie Tusku? Sądy przynajmniej będą miały mniej pracy". **GP**

eprasa.pl 803c69a189

TELEWIZJA POLSKA REPREZENTUJE WYŁĄCZNIE POLSKIE INTERESY. TO W CZASIE WOJNY NIEZWYKLE WAŻNE

ROZMOWA Z MATEUSZEM MATYSZKOWICZEM

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

prasa.pl 803c69a189

ROZMAWIA
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Niemcy przeznaczają rocznie na media publiczne 8,5 mld euro. Z tego 500 mln przekazują na Deutsche Welle, czyli na dystrybucję niemieckiego głosu, zabieganie o niemiecki interes w świecie. Czyli mniej więcej taką sumę, jaką Telewizji Polskiej ma przyznać Sejm, Niemcy wydają na samą tylko dystrybucję swoich serwisów informacyjnych na świat. To w najsłabszych państwach w Europie, często najbardziej przeoranych przez sowiecką mentalność, jest słaba telewizja publiczna, bo rynek jest rozkradziony przez lokalnych oligarchów. Chciałbym bardzo mocno powiedzieć, że w obecnej sytuacji geopolitycznej destabilizowanie telewizji publicznej jest wbrew polskiej racji stanu – mówi prezes TVP Mateusz Matyszkowicz.

„Kar-nawał", czyli nawał kar – to było niegdyś hasło Pomarańczowej Alternatywy. Wraz z karnawałem roku 2023 też pojawił się nawał pozwów, mających się stać karami dla mediów, które naraziły się Donaldowi Tuskowi oraz telewizji TVN. A wraz z pozwami mamy wnioski o sądowe zabezpieczenie powództwa, czyli cenzurę, polegającą na zakazie rozpowszechniania niewygodnych dla nich treści. W rywalizacji na największą liczbę pozwów „Gazeta Polska" zazdrośnie konkuruje z TVP. Jakimi pozwami może pochwalić się firma, której jest Pan prezesem?

Faktycznie pozwów jest tak wiele, że nie ma wątpliwości, iż są one elementem zmasowanej akcji. Dwa w naszym przypadku szczególnie się wyróżniają. Po pierwsze, próba uniemożliwienia krytykowania przez Telewizję Polską jej komercyjnej konkurencji, czyli TVN. Zabezpieczenie ma obejmować zakaz mówienia, że TVN kłamie czy też broni rosyjskich interesów. Odbieramy to jako próbę kneblowania, czyli zastopowania uzasadnionej krytyki, oczywistej w demokratycznym państwie. Drugi pozew, który chciałbym wyróżnić, to pozew Donalda Tuska przeciwko TVP oraz twórcom dokumentu „Nasz człowiek w Warszawie". Autor tego pozwu, występujący w imieniu Donalda Tuska, twierdzi na przykład, że nie można przywoływać wypowiedzi Tuska z czasów tzw. resetu z Rosją, ponieważ słowa te… straciły aktualność oraz, że film zawiera manipulacje, ponieważ łączy politykę współpracy i obłaskawiania Putina przez przywódców Niemiec i Francji oraz pozostającą w tym samym nurcie politykę resetu rządu Donalda Tuska w latach 2007–2014 roku z wojną w Ukrainie, która, jak pamiętamy, zaczęła się w 2014 roku i eskalowała do pełnego konfliktu 24 lutego 2022 roku. Tak jakbyśmy nie mieli prawa rozliczać polityka ze słów, działań i błędów popełnianych wcześniej, nawet jeżeli przynoszą skutki współcześnie. To jest kuriozum, według którego polityk ma być wyłącznie sługą czasu, w którym żyje, choć i tu co do konsekwencji autora pozwu można mieć wątpliwości, ponieważ początek wojny w Ukrainie to pierwsze miesiące 2014 roku, a koniec rządu Donalda Tuska to wrzesień tego roku. My domagamy się od polityka dalekowzroczności, zdolności przewidywania konsekwencji własnych działań i jednocześnie zapewnienia swobody dyskursu publicznego, wolności słowa i prawa do rzetelnego informowania obywateli o działaniach tego polityka i ich skutkach, bez jakichkolwiek prób kneblowania ust lub utrudniania pracy dziennikarzom. Chcielibyśmy – i myślę, że to jest oczekiwanie Polaków, ponad podziałami – żeby na czele państwa polskiego stali politycy, którzy potrafią właściwie zdiagnozować rzeczywistość i dokonywać takich wyborów geopolitycznych, które będą służyły bezpieczeństwu i niepodległości państwa polskiego.

Wyobraźmy sobie, że sąd zabrania naszym redakcjom informowania, że TVN kłamie albo manipuluje. A co ze sformułowaniami, że TVN oszczędnie gospodaruje prawdą albo łże jak… coś tam? Mam wrażenie, że poruszamy się w oparach absurdu.

Gdy chodzi o pozew Tusk kontra TVP, to lider PO w pozwie domaga się zablokowania emisji filmu „Nasz człowiek w Warszawie". To oznaczałoby, że film ma zostać zaaresztowany na półce i że w przyszłości widzowie go nie zobaczą nawet wówczas, gdy historycy przesądzą, że błędna polityka obłaskawiania Putina była jedną z przyczyn wojny w Ukrainie. Warto przy tym zaznaczyć – a wiedzą o tym przecież miliony widzów, którzy obejrzeli ten film – że jednym z jego głównych motywów jest pokazanie widzom zbrodniczego oblicza imperialnej Rosji i jej przywódcy Władimira Putina. Jak w tym kontekście powinniśmy ocenić żądanie Donalda Tuska? Jak taki ewentualny wyrok zakazujący rozpowszechniania filmu wykorzysta kremlowska propaganda?

Za komuny na takie filmy mówiono „półkowniki".

No bo to przypomina rzeczywistość z minionej epoki, obyczaje sprzed 1989 roku. To jest absolutnie niedopuszczalne. W bardzo wielu materiałach TVN pojawiają się sformułowania mocno krytyczne wobec stacji, którą kieruję. Wyobraźmy sobie rzeczywi-

eprasa.pl 803c69a189

stość, w której my mamy siebie nie zauważać, nie prowadzić polemik, nie wytykać sobie nawzajem błędów. Przecież to jakaś abstrakcja. Tymczasem autorzy pozwu chcą, by tylko TVN mógł krytykować TVP, a w drugą stronę ma to być zakazane.

Pojawia się argument, że TVP jest publiczna, a TVN prywatna i nie powinna mieć własnego zdania. Skądinąd ten argument osłabiają mocno pozwy wobec prywatnej, istniejącej od 30 lat na rynku, „Gazety Polskiej".

Osoby zarzucające TVP upolitycznienie nie chcą przyjąć do wiadomości argumentu, że jest to po prostu polska stacja. Kto wybiera prezesa Telewizji Polskiej? Rada Mediów Narodowych. Kto wybiera Radę Mediów Narodowych? Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kto wybiera Sejm? Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. TVP to jedyne medium, na które wpływ mają Polacy przez swój demokratyczny wybór. Czuwają nad tym konstytucyjne organy, jak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Telewizji Polskiej nie można sprzedać. Nie mogą kontrolować jej akcjonariusze z obcego państwa. Nie może trafić na giełdę. Jest zarządzana wyłącznie w ramach państwa polskiego. Dlatego jest szczególnym dobrem, o które musimy dbać, jeśli nie chcemy podporządkowania mediów wyłącznie grupom kapitałowym.

Wyobraźmy sobie, że to TVP wystąpiłaby do sądu z pomysłem zabezpieczenia, zabraniającym TVN albo partiom opozycyjnym mówienia, że TVP kłamie i manipuluje.

Różnica pomiędzy TVP a TVN polega na tym, że nam do głowy takie pozwy nie przychodzą. Być może pokazuje to, że ktoś jest gotowy do życia w demokratycznym państwie, a ktoś nie jest.

Zakazy zawsze są ryzykowne, bo wywołują bunt przeciwko nim. Tak jest z filmem „Nasz człowiek w Warszawie", gdzie próba kneblowania natychmiast przyniosła wzrost zainteresowania filmem. Prof. Sławomir Cenckiewicz napisał, że jego letni politycznie znajomy zainteresował się przez to tym dokumentem i włos mu się zjeżył na głowie.

Warto powiedzieć, że ten pozew nie zarzuca wprost twórcom filmu mijania się z prawdą, tylko nieuprawnione wykorzystywanie i zestawianie przeszłych wypowiedzi Tuska z obrazami z wojny w Ukrainie, ale również wcześniejszych zaczystek i zbrodni z czasów wojen czeczeńskich. Przy czym głównym motywem takiego zarzutu jest według Donalda Tuska niesłuszne przeciwstawianie jego polityki „dialogu i współpracy" z Rosją, której nie uważa za prorosyjską, polityce i postawie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tym samym odbiera się prawo do obiektywnej oceny postawy tych, którzy polityce resetu się sprzeciwiali i często też na ulicach protestowali przeciwko resetowi w stosunkach z Rosją. Odbiera się je mediom, które prawdziwie opisywały sytuację wokół śledztwa smoleńskiego. A to te środowiska trafnie diagnozowały rzeczywistość. Począwszy od słów prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gruzji, które były profetyczne. Byli politycy, mężowie stanu, którzy potrafili przewidzieć ruchy przeciwnika i innych sił na świecie 10 czy 15 lat przed ich dokonaniem.

Rozmawiamy w dniu, w którym „Wiadomości" TVP nadawane były z Litwy. Wcześniej to TVP przeprowadziła wywiad z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Misja TVP polega dziś na tym, by pokazywać to, co dzieje się w regionie i ma ogromne znaczenie dla Polski. Musimy dobrze rozumieć to, co dzieje się na Ukrainie, wsłuchiwać się w to, co dzieje się na Białorusi, w walkę demokratycznej opozycji o wolne państwo. I znać oraz rozumieć politykę państw bałtyckich. Nie można postrzegać bezpieczeństwa Polski w izolacji od regionu. Nasze bezpieczeństwo nie zależy od tego, czy będziemy się lubić lub nie lubić z Niemcami, ale od tego, jak potoczy się wojna na Ukrainie i czy państwa regionu, które mierzą się z podobnymi zagrożeniami i mają podobne interesy, będą wspólnie bronić demokracji – swojej oraz pozostałych państw. Dlatego od długiego czasu tak istotne są w „Wiadomościach" informacje z Ukrainy, ale także z państw bałtyckich. Gdy chodzi o prezydenta Zełenskiego, był to jego pierwszy wywiad dla polskiej stacji telewizyjnej. To dowód na to, jaką wagę przywiązuje Ukraina do relacji z Polską, ale także docenienie roli, jaką Telewizja Polska od roku odgrywa, mobilizując Polaków do pomocy naszym braciom i siostrom z Ukrainy w Polsce. I działając na rzecz wywierania presji na państwa NATO, by udzielały pomocy, gdy chodzi o broń i sprzęt wojskowy dla armii ukraińskiej.

Międzymorze i jego sojusz z Ameryką wydaje się kluczem do niepodległości państw regionu. Ale jednocześnie można odnieść wrażenie, że część Polaków nie zdaje sobie sprawy z prawdziwej wagi geopolityki, stawiając wyżej ideologiczne emocje.

Właśnie powrócił w TVP serial „Korona królów" w nowym wydaniu, na najbardziej eksponowane miejsce, czyli na godzinę 20:30, najlepszy czas emisyjny. I odnotowuje znakomitą oglądalność – 1,5 miliona widzów. „Korona królów", która ma tak wielu krytyków, stała się liderem rynku. Wybraliśmy na kontynuację tej opowieści czasy Władysława Jagiełły i jego rozterek co do kształtu państwa. Zakończeniem tego sezonu będzie bitwa pod Grunwaldem.

Czyli znowu szerzenie nienawiści do Niemców.

(Śmiech) Jest też jedna z żon Jagiełły, córka niemieckiego hrabiego, więc z tą germanofobią bym nie przesadzał. Ważne jest to, co nam mówią te pierwsze dziesięciolecia XV wieku. One pokazują, że tylko wzajemna solidarność państw naszego regionu może ochronić nasze granice, narody i społeczeństwa przed obcym panowaniem. Wtedy, gdy Korona i Wielkie Księstwo Litewskie pozostawały w bliskim sojuszu, były w stanie odeprzeć nie tylko rosnącą w siłę potęgę niemieckiego zakonu krzyżackiego, ale przede wszystkim uniemożliwić ekspansję Moskwie. Moskwa, żeby jej dokonać, musiała przeć na Zachód. Na przeszkodzie stała I Rzeczpospolita, która była wolnym, dobrowolnym sojuszem w pełni niepodległych i podmiotowych narodów naszej części Europy. Przełożenie prawdy o naszej sytuacji na język telenoweli historycznej to jest właśnie to, co uważam za misję TVP.

eprasa.pl 803c69a189

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

TVP JEST WAŻNA DLA POLSKI

Potrzebujemy Telewizji Polskiej, która reprezentuje wyłącznie polskie interesy. Tylko konsekwentne stosowanie prawa narodów i państw do integralności terytorialnej zabezpiecza Polskę i pozostałe państwa regionu.

Jaką rolę ma w tej sprawie odgrywać TVP World?

Najwyższą wagę tych spraw pokazuje fakt, jak rozbudowujemy TVP World, która nadaje naziemnie na Litwie i w Estonii, a wkrótce będzie rejestrowana na Łotwie. Wygraliśmy koncesję i nadajemy naziemnie także w Wiedniu i dużej części Austrii. Rozszerzamy naszą dystrybucję w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych właśnie po to, żeby z naszego regionu szedł głos niepodporządkowany ekspertom i politykom, którzy mają zupełnie inne interesy. Żeby to głos ekspertów i polityków z Trójmorza był słyszany. Skutecznie działamy też na rzecz współpracy telewizji publicznych państw naszego regionu, w tym wzajemnej sprzedaży naszych produkcji. Mam nadzieję, że na naszych kanałach pojawią się niebawem seriale nie tylko anglosaskie czy zachodnioeuropejskie, lecz także czeskie czy estońskie – jest bardzo dobry serial poświęcony głośnym atakom cybernetycznym Rosji na Estonię i dokumentujący rosyjskie zbrodnie. Chcę, żebyśmy byli razem, także w obszarze kultury. I to może zrealizować tylko telewizja publiczna, stacje komercyjne z jakichś powodów nie są zainteresowane tym, co się dzieje w regionie.

Wielu widzów może odnosić wrażenie, że w Polsce właściwie wszystkie stacje telewizyjne są teraz przeciwko napaści Rosji na Ukrainę. Tymczasem najpopularniejszym w ubiegłym roku na portalu YouTube odcinkiem programu „Kulisy manipulacji", który wraz z Katarzyną Gójską prowadzę w Telewizji Republika, jest ten, w którym pokazaliśmy, jak „Fakty" TVN namawiały Ukrainę, by zrzekła się części swojego terytorium. Zachęcano ją do tego obrazkami z bogatej Finlandii, która osiągnęła taki status, mimo że Związek Sowiecki zabrał jej Karelię. To budzi obawy, że deklaratywnie antyrosyjska linia może się szybko zmienić, jak w czasie resetu.

I dlatego potrzebujemy Telewizji Polskiej, która reprezentuje wyłącznie polskie interesy. Tylko konsekwentne stosowanie prawa narodów i państw do integralności terytorialnej zabezpiecza Polskę i pozostałe państwa regionu. To uniemożliwia przyszłe roszczenia terytorialne kosztem państwa polskiego. Nie wolno kwestionować, czyj jest Przesmyk Suwalski, Chełm, Przemyśl. Jeżeli uznamy, że we współczesnej Europie jedno państwo może dokonać zaboru jakiejś części innego państwa, jak dzieje się w wypadku Ukrainy, to podobne roszczenia pojawią się względem Rzeczpospolitej Polskiej. Albo na Litwie pojawi się próba stworzenia korytarza do Kaliningradu. Podobnie z Łotwą i Estonią, państwami mającymi znaczącą mniejszość rosyjską. W pewnym momencie może Rosji przyjść do głowy, żeby jak po 17 września 1939 roku „bronić" tych „uciskanych" ludzi. Tego wszystkiego

eprasa.pl 803c69a189

nie rozumie wiele państw zachodniej Europy, bo nie ma za sobą doświadczenia zaborów.

Przypomnijmy, że dziennikarze TVP trafiają na Białorusi do więzień pod zarzutem tworzenia „formacji ekstremistycznej" czy zdrady stanu.
Prawie dziesięciu dziennikarzy Biełsatu, który jest częścią TVP, przebywa w tym momencie w białoruskich więzieniach. I to nie są takie więzienia, jakie znają polscy przestępcy kryminalni, ale o wiele cięższe, w tym obozy pracy. Jeden z naszych współpracowników, w starszym wieku i słabszego zdrowia, trafił do celi z osobą chorą na zakaźną chorobę, co może oznaczać dla niego powolną śmierć. Dwie nasze dzielne dziennikarki, młode dziewczyny, nagrodzone w tym roku europejską nagrodą dziennikarską, skazane zostały na kolonię karną. Jak nazwać państwo i watażkę, który robi takie rzeczy? Dzisiaj w Europie walka o wolność to nie wojna z polską telewizją publiczną, ale z białoruskim reżimem i jego propagandą. W obronie dziennikarzy bitych, torturowanych i więzionych.

Telewizja Polska ma otrzymać 2 mld 700 mln od państwa. Senat blokuje te środki, więc będzie kolejne głosowanie w Sejmie. Posłanka Hennig-Kloska od Hołowni, spotykającego się z ambasadorem Niemiec, zwraca uwagę, że takie środki idą na TVP, gdy ludzie nie mają na ogrzewanie i chleb. Natomiast Robert Winnicki z prorosyjskiej Konfederacji stwierdza, że to „bezwstydne dranie" chcą przyznać TVP te pieniądze. Czytamy, że te 2 mld 700 mln to wszystko na propagandę PiS. Jak wygląda realnie podział pieniędzy na TVP?
Nawet 10 proc. budżetu TVP nie jest przeznaczone na programy informacyjne. To są pieniądze na inwestycje w produkcje fabularne, w seriale. TVP ma też formaty unikatowe, niedostępne dla komercyjnej konkurencji. Jak Kultura, Historia czy Dokument. Telewizja Polska przy układaniu ramówki nie musi kierować się wyłącznie kryteriami komercyjnymi. W stacjach komercyjnych jest ona dostosowana do widzów od 16 do 59 lat, czyli tak zwanej grupy komercyjnej. To oznacza dyskryminację nastolatków i widza starszego. Ktoś, kto pragnie osłabienia telewizji publicznej, chce po pierwsze osłabienia wolnego, niepodległego głosu, który z wyboru polskich podatników ma im służyć, niezależnie od miejsca zamieszkania, wieku i uwarunkowań demograficznych oraz społecznych. Wszystkie dojrzałe państwa europejskie mają telewizje publiczne, które odgrywają istotną rolę na swoich rynkach medialnych. W Wielkiej Brytanii prawie 50 proc. udziału w rynku brytyjskim ma nadawca publiczny BBC, we Francji publiczna telewizja – 30 proc., w Niemczech – powyżej 30 proc., podobnie my w Polsce mamy około 30 proc. Robimy to, dysponując budżetem znacząco mniejszym niż nasi koledzy z innych państw UE. Niemcy przeznaczają rocznie na media publiczne 8,5 mld euro. Z tego 500 mln przekazują na Deutsche Welle, czyli na dystrybucję niemieckiego głosu, zabieganie o niemiecki interes w świecie. Czyli mniej więcej taką sumę, jaką Telewizji Polskiej ma przyznać Sejm, Niemcy wydają na samą tylko dystrybucję swoich serwisów informacyjnych na świat. To w najsłabszych państwach w Europie, często najbardziej przeoranych przez sowiecką mentalność, jest słaba telewizja publiczna, bo rynek jest rozkradziony przez lokalnych oligarchów. Kraje silne, jak Wielka Brytania, Niemcy, Francja, Włochy czy Hiszpania, nie pozwalają, by obce państwa ingerowały w ich telewizję publiczną i w jakikolwiek sposób ograniczały ich wolność i finansowanie. My również nie możemy sobie na to pozwolić.

Tymczasem przed ważnym głosowaniem w Sejmie w sprawie finansowania Telewizji Polskiej mamy w obozie rządzącym spory dotyczące TVP. Solidarna Polska ostro krytykowała Sylwester Marzeń w Zakopanem, w czasie którego jeden z zespołów założył tęczowe opaski.
Nie jestem politykiem. Oczywiście wiem, że tarcia w koalicjach rządowych są czymś naturalnym. Moim zadaniem jest gwarantowanie równego dostępu i posłowie Solidarnej Polski nie są i nie będą tu przez nas w żaden sposób dyskryminowani.

Przy tej okazji wrócił w mediach temat disco polo. Mogę przytoczyć tu pewną anegdotę. Chyba w 1995 roku jeździłem przez 4 dni z Jackiem Kurskim po Polsce, pisząc o tym, jak działa Ruch Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. 29-letni Jacek Kurski tłumaczył mi ciągle po drodze, że disco polo, które kojarzyło się wtedy z kampanią Aleksandra Kwaśniewskiego, to przyszłość polskiej prawicy. Po latach zrealizował ten plan. Co teraz z disco polo w TVP?
To ja przywołam numer „Frondy Lux" pod moją redakcją, z 2013 roku, w którym zamieściliśmy manifest discoprawicy. Z pewną ironią, ale napisaliśmy też o disco polo jako jednej z kulturowych form konserwatywnych. Pokazywaliśmy pewne przejawy zdrowego rozsądku, obecne w tym popularnym gatunku muzycznym. No więc ja nie muszę być wielbicielem disco polo jako muzyki, której słuchałbym na co dzień. Natomiast absolutnie nie chcę, by jej słuchanie było jakimś elementem wykluczenia społecznego. To przeciwna strona ma tendencje do takich przekazów: ja nie słucham disco polo, więc jestem lepszym człowiekiem. Bo jem sushi, słucham RMF Classic, ewentualnie smuty jazzowej i głosuję na Platformę Obywatelską, oglądam TVN i gardzę disco polo, tymi wieśniakami. W Polsce świadomość konserwatywna wiąże się z szacunkiem do ludzi. Traktowanie disco polo jako elementu pogardy społecznej to choroba III RP.

Kuba Wicher, autor tekstów punkowego zespołu Włochaty, w książce „Souacz Park i klontfa Alkajdy" z 2007 roku pokazywał, że wady przypisywane disco polo w dużo większym stopniu dotyczą lansowanych na siłę dla kasy popowych gwiazdeczek i że to ich świat jest pełen „komercyjnego syfu", a disco polo to oddolny wybór zwykłych ludzi na weselach. Pisał to jako osoba ze świata zupełnie innego, punkowego.
Komercyjne stacje uciekają od disco polo, bo kierują swój program do „aspirującej" grupy odbiorców, która często dąży do awansu przez odcięcie się od własnych korzeni, choć zapomina, że w szafkach ma słoiki, które

eprasa.pl 803c69a189

przywiozła od rodziców z rodzinnych stron. Polski konserwatyzm wiąże się z realistycznym podejściem do rzeczywistości, pamięcią o korzeniach, szacunkiem do domów naszych mam, babć, ciotek i kuzynów. Bo ma charakter wspólnotowy. Uważam, że skoro disco polo jest jakąś formą zdroworozsądkową, to i my powinniśmy mieć do disco polo zdroworozsądkowy stosunek. Czyli w TVP powinno mieć ono swoje miejsce i czas. Na tegorocznym Sylwestrze było sporo występów i artystów discopolowych, bo to było właśnie odpowiednie miejsce i czas. Tak jak jest miejsce na Teatr Telewizji czy TVP Kultura. I taki jest mój stosunek do disco polo. Na pewno nie będzie tak, że skoro Matyszkowicz przyszedł z TVP Kultura, to wam teraz disco polo zakaże.

miasteczka, w której media publiczne mogłyby odegrać dużą rolę?

TVP stara się to robić. Olbrzymią przyjemność sprawia mi czytanie badań, z których wynika, że TVP Kultura nie jest kanałem głównie dla wielkomiejskiej inteligencji, która ma na miejscu teatry, biblioteki, sale koncertowe. Ale trafia do małych miejscowości, do tamtejszych nauczycieli, bibliotekarzy, młodzieży i w ten sposób wyrównuje szanse społeczne. Tak samo jak wtedy, gdy kilkaset tysięcy ludzi w Polsce może w poniedziałki uczestniczyć w spektaklu teatralnym. W tym ci, którzy nie mają teatru w pobliżu, nie stać ich na drogie bilety albo zdrowie już im na to nie pozwala. Ta poniedziałkowa publiczność jest liczniejsza od publiczności wszystkich teatrów w Polsce drogie. Możemy to robić tylko dlatego, że w ramach misji otrzymujemy na to środki.

W czasie dyskusji o disco polo zaistniała sytuacja zabawna, bo na portalu Gazeta.pl nagle pojawiły się pochwały… Jacka Kurskiego, który był dla niego sztandarowym wrogiem. Że jednak wie, co lubią tłumy, ma dobry słuch, gdy chodzi o odbiorców.

To ciekawy wątek. Mediom opozycyjnym zależało po prostu na zdestabilizowaniu telewizji publicznej, właśnie dlatego, że jest gwarantem wolnego słowa, niekontrolowanego przez obcy kapitał. Żeby to zrobić, były gotowe nawet pochwalić Jacka Kurskiego, wcześniej nienawidzonego. Dla tej destabilizacji każdy środek jest dobry. Chciałbym

Osoby zarzucające TVP upolitycznienie nie chcą przyjąć do wiadomości argumentu, że jest to po prostu polska stacja. Kto wybiera prezesa Telewizji Polskiej? Rada Mediów Narodowych. Kto wybiera Radę Mediów Narodowych? Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kto wybiera Sejm? Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest taki świetny skecz Rafała Piechoty z kabaretu Afera, opisujący Przemka, który z małego miasteczka przyjechał na studia do Poznania. U siebie Przemek był ministrantem. Tu nadal jest jakby wierzący, ale czy koniecznie co niedzielę trzeba do kościoła? Tam jadł babcine pierogi i one były przepyszne, tu chce frutti di mare. Tam symulował chorobę żołądkową, by dostać orzechówki dziadka. Teraz on pije już whisky z colą. I chce szybko zapomnieć, skąd pochodzi. Nie Poznaniem czy Warszawą, ale Berlinem już chce być. Jak dowodzi Rafał Piechota, w efekcie tacy jak on nie są ani europejscy, ani światowi, ani poznańscy czy warszawscy. Stają się żadni, totalnie zagubieni. A mogliby wzbogacać wielkie miasta wartościami wyniesionymi ze swojego miasteczka, które czasem ma tysiąc lat. Czy my nie przesypiamy szansy na to, by kreować modę na dumę z tego

razem wziętych. I jeszcze jedno: nasz rynek mediów ukształtował się tak, że bardzo mało jest stacji nie tworzonych w Warszawie i nie z warszawskiej perspektywy. Właściwie Warszawa zagarnęła cały rynek, poza jakimiś małymi telewizjami na Śląsku i lokalnymi kablówkami. Tylko Telewizja Polska jest obecna w każdym z polskich województw. Ja pochodzę z Żywca i wiem, jakie ma znaczenie pojawienie się w Żywcu kamery Telewizji Polskiej. Podobnie jest w wielu miastach powiatowych czy na wsi. Dlatego w najbliższych miesiącach myślę o wzmocnieniu TVP3, nie jako anten, które udają anteny ogólnopolskie. Ale takich bardzo blisko mieszkańców, z których mieszkańcy mają się dowiedzieć o remoncie drogi, mostu, morderstwie dwie ulice dalej albo o wiarołomnym marszałku województwa czy też tamtejszym teatrze, który wystawia swoją premierę. No i tam trzeba pokazywać kulturę ludową. Gdyby TVP poddała się wyłącznie komercyjnym kryteriom, nie byłoby w Polsce lokalnych mediów telewizyjnych. Bo są za bardzo mocno powiedzieć, że w obecnej sytuacji geopolitycznej destabilizowanie telewizji publicznej jest wbrew polskiej racji stanu. Wkrótce czeka nas zapewne kolejna rosyjska ofensywa, silne uderzenie z terytorium Białorusi na Ukrainę. Jak znamy taktykę Rosji, to silnemu uderzeniu militarnemu towarzyszyć będzie akcja dezinformacyjna i dezintegracyjna w państwach sąsiednich. Możemy spodziewać się całej fali fejków zalewających polski internet, czasem także pochodzących z innych krajów, bezkrytycznych wobec rosyjskich źródeł informacji. Bardzo proszę wszystkie osoby czujące polską rację stanu, aby stanęły w tym szczególnym momencie, gdy TVP jest atakowana pozwami, po stronie telewizji publicznej. Nawet jeśli nie zawsze zgadzają się z linią polityczną prezentowaną w serwisach informacyjnych. Telewizja publiczna jest częścią państwa polskiego. I dbanie o jej dobro, także o stabilność jej finansowania, jest elementem walki o niepodległe państwo polskie. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Rosyjskie wpływy – kto boi się prawdy

CZY KOMISJA WERYFIKACYJNA POWSTANIE?

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Projekt o powołaniu tzw. komisji weryfikacyjnej ds. wpływów Rosji napotyka na silny opór całej opozycji, od PO przez Lewicę po Konfederację. Partia Donalda Tuska powołała nawet w desperacji antypisowski „zespół śledczy" ds. rosyjskich wpływów – a pierwszymi zaproszonymi gośćmi byli oficerowie, na których ciążą zarzuty... nielegalnej współpracy z rosyjskimi służbami specjalnymi.

Sejmowa komisja administracji i spraw wewnętrznych dwukrotnie zarekomendowała odrzucenie projektu dotyczącego tzw. komisji weryfikacyjnej. Powołania ciała, które miałoby badać wpływy rosyjskie na bezpieczeństwo wewnętrzne Polski w latach 2007–2022, nie chce zgodnie cała opozycja: Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Koalicja Polska-PSL i Konfederacja. Sprawę skomplikowała postawa przedstawicielki Zjednoczonej Prawicy w komisji, Anny Marii Siarkowskiej, która zagłosowała przeciw projektowi (i za to została z niej odwołana).

Na szczęście w ostatni piątek Sejm odrzucił wniosek sejmowej komisji i skierował go do niej z powrotem.

Fantazje o poprawkach Putina

Wśród wątpliwości zgłaszanych przez opozycję, sygnalizowanych też przez Rzecznika Praw Obywatelskich i otoczenie prezydenta Andrzeja Dudy, jest rzekoma niekonstytucyjność ustawy, związana przede wszystkim z możliwością wymierzania przez komisję weryfikacyjną kar za działania danej osoby pod wpływem rosyjskim na szkodę RP.

Ale politycy ugrupowań opozycyjnych podpierali się też innymi twierdzeniami. Paweł Krutul z Lewicy posłużył się zgranym argumentem – mającym szerokie zastosowanie w walce parlamentarnej – że „ustawa ma wymiar polityczny i ma być maczugą przedwyborczą, która ma pomóc PiS w wygraniu nadchodzących wyborów parlamentarnych". Jeszcze dosadniejszy był jego kolega partyjny Wiesław Szczepański, notabene zarejestrowany według akt IPN jako konsultant Służby Bezpieczeństwa: „Ten projekt to nic innego jak miecz na niepokorną opozycję". Projekt w sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych krytykował też lewicowy poseł-sprawozdawca Jan Szopiński, były działacz PZPR, w stanie wojennym kierownik Gminnego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej.

Samego siebie przeszedł Robert Winnicki z Konfederacji, którego bliskim współpracownikiem jest – jak ujawniła niedawno „GP" – antyukraiński narodowiec, były

eprasa.pl 803c69a189

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

dyrektor polskiego przedstawicielstwa spółki-córki Rosnieftu. „Oskarżam Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska, że cynicznie, z premedytacją i w sposób haniebny od kilkunastu lat realizują plan Władimira Putina – podzielenia i skłócenia Polaków, po to, żeby osiągnąć własne korzyści polityczne" – grzmiał w Sejmie Winnicki.

Najbardziej paradoksalne były jednak oskarżenia polityków Platformy Obywatelskiej – partii, która jeszcze 10 lat temu zarzucała PiS-owi, Antoniemu Macierewiczowi i Jarosławowi Kaczyńskiemu „rusofobię". Marcin Kierwiński zasugerował, że w „rosyjskie wpływy" uwikłany jest właśnie dawny „rusofob" Macierewicz, a poseł PO Konrad Frysztak puścił wodze fantazji, dowodząc, że „projekt [ustawy] został napisany na Kremlu językiem Władimira Putina" i że „osobiście poprawki składał nie kto inny jak Władimir Putin".

Rosja na posiedzeniu PO

Platforma Obywatelska ma zdecydowanie najwięcej powodów do obaw w związku z ewentualnym powołaniem tzw. komisji weryfikacyjnej. Świadczą o tym chociażby ostatnie działania Donalda Tuska, mające na celu zablokowanie filmu „Nasz człowiek w Warszawie", czy pozew lidera PO wobec „Gazety Polskiej Codziennie" i Tomasza Sakiewicza. A także oskarżanie o prorosyjskość od zawsze przestrzegającego przed Moskwą obozu Zjednoczonej Prawicy.

W tę ostatnią metodę wpisuje się powołanie przez Platformę Obywatelską antypisowskiego sejmowego „zespołu śledczego ds. rosyjskich wpływów". Jego pierwsze posiedzenie odbyło się pod hasłem „Rosja już tu jest. Gdzie są służby?", a prowadzili je Joanna Kluzik-Rostkowska, Marcin Kierwiński, Borys Budka i były szef resortu obrony narodowej Tomasz Siemoniak. Za czasów tego ostatniego – przypomnijmy – przedstawiciele MON, SKW i ABW regularnie brali udział w konferencjach dotyczących cyberbezpieczeństwa oraz ochrony tajnych informacji; konferencje te były organizowane przez stowarzyszenie założone przez uczestników kursów GRU (w nadzorowanej przez MON placówce).

Kogo w roli eksperta zaprosiła PO na pierwsze posiedzenie „zespołu śledczego"? Krzysztofa Bondaryka, byłego szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Janusza Noska, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego w latach 2008–2013, i Piotra Pytla, szefa SKW w latach 2014–2015. To o tyle ciekawe, że wobec dwóch ostatnich gości – Noska i Pytla – toczy się postępowanie prokuratorskie, w którym mają oni zarzuty m.in. przekroczenia uprawnień w związku z podjęciem współpracy z rosyjską służbą wywiadowczą bez zgody premiera. To właśnie w czasie, gdy Janusz Nosek był szefem SKW, polski rząd zawarł ocierające się o zdradę stanu wojskowe porozumienie z Rosją, które zakładało wspólne „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego" oraz „wspólne prowadzenie ćwiczeń i szkoleń". Ponadto – w okresie, gdy za służby odpowiadali właśnie Bondaryk, Nosek i Pytel – ambasada Federacji Rosyjskiej wynajęła nad Jeziorem Zegrzyńskim ogrodzony, zalesiony ośrodek wczasowy, choć w odległości niespełna 3 km znajduje się... Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki Sił Zbrojnych RP, a nieco dalej inne ważne polskie obiekty wojskowe.

Lista jest długa

Projektowana komisja ds. wpływów Rosji ma wyjaśniać sprawy „funkcjonariuszy publicznych lub członków kadry kierowniczej wyższego szczebla, którzy w latach 2007–2022 pod wpływem rosyjskim, działali na szkodę interesów RP". Chodzi m.in. o czynności urzędowe, wpływanie na treść decyzji administracyjnych i wydawanie szkodliwych dla RP decyzji. Do uprawnień komisji – według ustawy – należałyby uchylenie decyzji administracyjnej wydanej pod wpływem Rosji, zakazanie pełnienia funkcji publicznych (do 10 lat) oraz cofnięcie poświadczenia bezpieczeństwa. Wszystkie orzeczenia komisji miałyby być – jak zapewniają politycy PiS – weryfikowane przed sądami.

Lista przypadków, które mogłyby stać się przedmiotem badań komisji, jest długa. To chociażby reset polityczny z Rosją, podjęcie współpracy służb specjalnych Polski i Rosji, umowa gazowa z Federacją Rosyjską, plany energetycznego i wojskowego uzależnienia Warszawy od Moskwy, informatyzowanie kluczowych instytucji w państwie przez spółkę rosyjskiego konsula honorowego, „Program 2020 w relacjach polsko-rosyjskich" zakładający długoletnią perspektywę zacieśnienia dwustronnych stosunków, przywrócenie wpływów komunistycznej agentury i generalicji, sabotowanie działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wreszcie wieloaspektowa sprawa katastrofy smoleńskiej, obejmująca wydarzenia zarówno sprzed, jak i po tragedii.

Powołanie komisji ds. wpływów Rosji wielokrotnie postulowała „Gazeta Polska". „Zbadanie resetu z Kremlem z czasów Tuska, Komorowskiego i Kopacz to dziś element polskiej racji stanu. To prawda, że ten pierwszy jest dziś tylko walczącym o polityczną przyszłość liderem jednej z opozycyjnych partii, drugi emerytem, a trzecia europosłem, ale ich zacieśnianie relacji z Moskwą realizowali ludzie – urzędnicy, dyplomaci, którzy w większości są dziś w strukturach państwa lub choćby mają wpływ na debatę publiczną w Polsce" – pisała w lipcu 2022 roku Katarzyna Gójska. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Jak aferzyści z Brukseli szkalowali Polskę

WIELOMILIONOWE ŁAPÓWKI I OCHRONA INTERESÓW KRÓLESTWA MAROKA

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Trójka eurodeputowanych zamieszanych w skandal korupcyjny w Parlamencie Europejskim zasiada w komisji śledczej ds. Pegasusa. Mieli oni brać łapówki od marokańskiego wywiadu, który za pomocą tego deszyfrującego oprogramowania nielegalnie inwigilował najważniejszych europejskich przywódców. Wątek ten miał być zamieciony pod dywan, a rzekomą winę za udział w skandalu komisja miała zrzucić na... Polskę i Węgry.

To największa afera korupcyjno-szpiegowska w historii Unii Europejskiej. Według belgijskich śledczych, nawet 60 eurodeputowanych może być zamieszanych w proceder przyjmowania łapówek za wspieranie interesów m.in. Kataru i Maroka. Za skandalem ma stać marokański wywiad, który wspólnie z Abderrahimem Atmounem, byłym tamtejszym parlamentarzystą, od 2019 roku ambasadorem Maroka w Polsce, miał korumpować niektórych europarlamentarzystów. Powód? Doprowadzenie do uznania Sahary Zachodniej przez UE za integralną część Maroka oraz zamiecenie pod dywan wątku marokańskich służb, które nielegalnie inwigilowały za pomocą Pegasusa (izraelskiego oprogramowania deszyfrującego) najważniejszych europejskich przywódców. Miała w tym pomóc zamieszana w skandal korupcyjno-szpiegowski trójka europarlamentarzystów, zasiadających w komisji śledczej Parlamentu Europejskiego ds. Pegasusa. Wątek Maroka miał zostać pominięty, a rzekoma wina za skandal – spaść na Polskę i Węgry. To nie wszystko. Oprócz tych trzech członków komisji śledczej także inni bohaterowie skandalu w PE brali czynny udział w szkalowaniu i podważaniu wizerunku Polski na arenie międzynarodowej.

389 połączeń w 9 miesięcy

Z informacji zagranicznych mediów wynika, że belgijska prokuratura rozpoczęła śledztwo w sprawie korupcji w Parlamencie Europejskim w lutym 2021 roku. W ramach postępowania śledczy użyli oprogramowania deszyfrującego (najprawdopodobniej Pegasusa). Pozwoliło to zebrać kluczowe dowody przeciwko zamieszanym w proceder europarlamentarzystom oraz unijnym urzędnikom. Dzięki temu udało się m.in. odzyskać wykasowaną korespondencję e-mail oraz zapisy komunikatorów. 9 grudnia ubiegłego roku belgijska policja dokonała przeszukań w kilkunastu miejscach oraz zatrzymała cztery osoby. Wśród nich m.in.

eprasa.pl 803c69a189

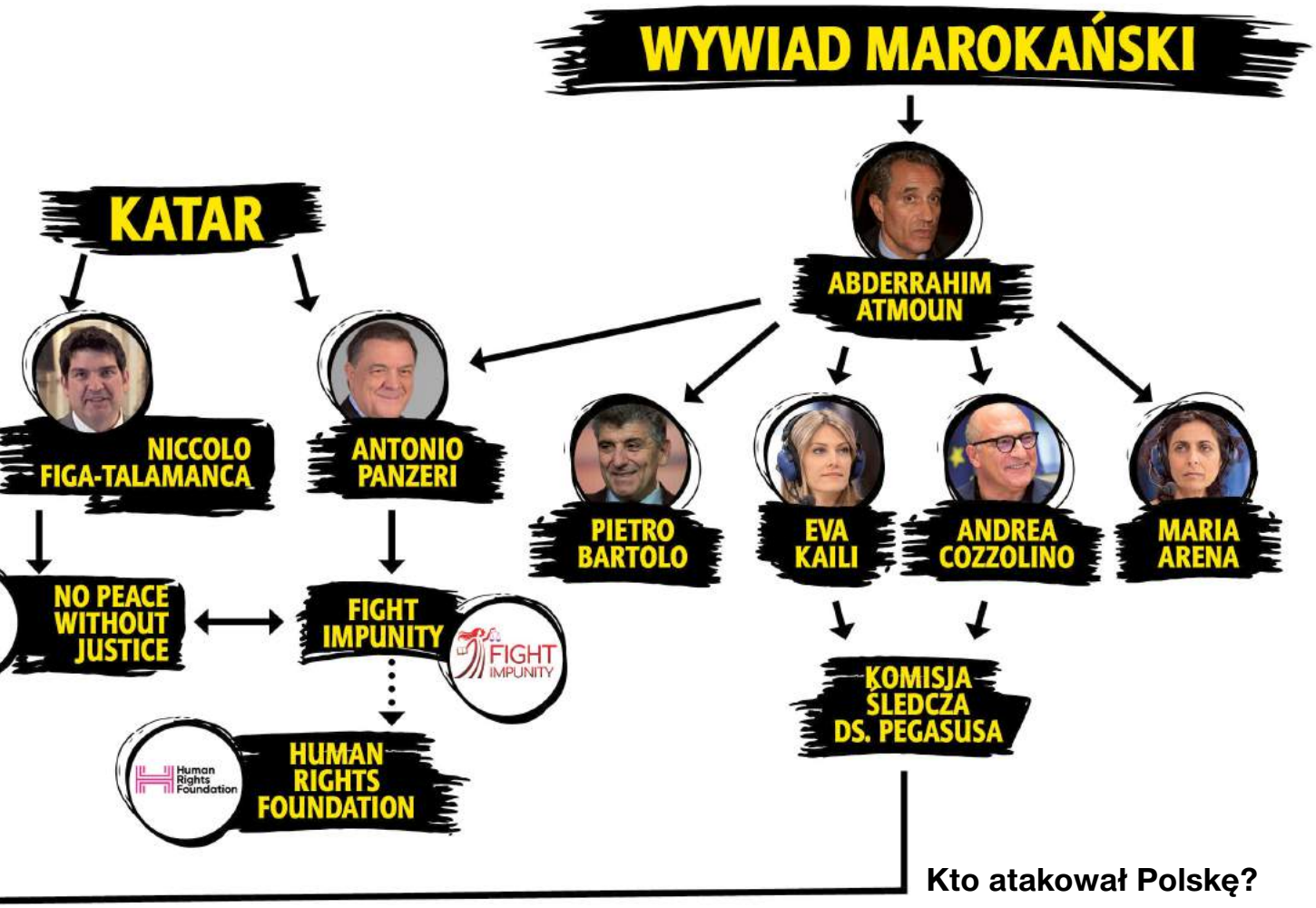

Kto atakował Polskę?

Evę Kaili, grecką europosłankę, wiceprzewodniczącą PE, oraz Antonio Panzeriego, wpływowego lobbystę, który mandat eurodeputowanego sprawował w latach 2004–2019. Okazało się, że obydwoje mieli przyjmować łapówki od przedstawicieli Kataru i Maroka za wspieranie ich interesów w Brukseli. Zarówno u Kaili, jak i Panzeriego zabezpieczono po 600 tys. euro w gotówce. Obydwoje trafili do aresztu. Okazało się jednak, że zabezpieczone u nich sumy pieniędzy to tylko część środków, jakie miały pochodzić z łapówek. W proceder korupcyjny są też zamieszani m.in. Andrea Cozzolino, eurodeputowany z Włoch, któremu prokuratura chce postawić zarzuty korupcji (wniosek o uchylenie immunitetu ma być głosowany w tym tygodniu), oraz Maria Arena, europarlamentarzystka z Belgii. To właśnie u niej oraz jej asystentki belgijscy śledczy dokonali przeszukań na początku grudnia ubiegłego roku. Tuż po zatrzymaniu Kaili miała ona zadzwonić do Areny, z którą – jak ustalili belgijscy śledczy – w ciągu dziewięciu miesięcy poprzedzających akcję – łączyła się aż 389 razy. Wszyscy zamieszani w korupcyjno-szpiegowski skandal wchodzili w skład parlamentarnej Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów (tzw. grupa Socjalistów), zasiadali w komisji śledczej PE ds. Pegasusa oraz brali udział w oskarżaniu Polski o rzekomy brak praworządności.

Atakowali Pegasusa, który ujawnił korupcyjną aferę

Komisja śledcza ds. zbadania stosowania oprogramowania Pegasus i równoważnego oprogramowania szpiegowskiego służącego inwigilacji została powołała przez PE 10 marca 2022 roku, ponad rok po wszczęciu przez belgijską prokuraturę śledztwa w sprawie korupcji. Wśród stałych członków komisji znalazł się europoseł Cozzolino. Z kolei Kaili i Arena zostali powołani do niej jako tzw. zastępcy. Mogli więc uczestniczyć w posiedzeniach komisji w zastępstwie stałego jej członka. Dodatkowo Kaili – mimo że nie była jej stałym członkiem – została wybrana z ramienia grupy Socjalistów jako tzw. kontrsprawozdawca. Pozwoliłoby to jej na zgłaszanie swoich uwag i wniosków do kształtu raportu z prac przygotowanego przez sprawozdawcę, którym została holenderska europosłanka Sophie in't Veld. Kaili po aresztowaniu odeszła z komisji ds. Pegasusa i z grupy Socjalistów.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 803c69a189

Została też odwołana z fotela wiceszefowej PE.

Z kolei Sophie in't Veld ujawniła w mediach, że Kaili naciskała na nią w sprawie zmian w raporcie końcowym z prac komisji śledczej, zabiegając o korzystne dla Maroka zmiany. Najprawdopodobniej było to związane z faktem, że wraz z Cozzolino miała przyjmować łapówki od Abderrahima Atmouna, jednego z głównych bohaterów korupcyjno-szpiegowskiego skandalu, ambasadora Maroka w Polsce. W tej sprawie śledczy mają również podejrzenia wobec Areny, która na razie nie usłyszała zarzutów. Atmoun, wspierany przez marokański wywiad, chciał doprowadzić do ukręcenia wątku nielegalnych działań tej służby wobec europejskich przywódców. Tylko w 2019 roku Maroko za pomocą oprogramowania deszyfrującego inwigilowało m.in. Emmanuela Macrona, prezydenta Francji, Edouarda Philippe'a, ówczesnego premiera tego kraju, a także 14 urzędujących wówczas ministrów.

Skompromitowana komisja i Senat RP

Całą rzekomą winę za aferę związaną z użyciem deszyfrującego oprogramowania komisja śledcza chciała jednak zrzucić na Polskę i Węgry. Miał w tym pomóc m.in. Senat RP. Dziesięciu członków komisji śledczej PE 19 września ubiegłego roku wzięło udział w posiedzeniu złożonej tylko z polityków opozycji senackiej komisji ds. wyjaśnienia przypadków nielegalnej inwigilacji, ich wpływu na proces wyborczy w RP oraz reformy służb specjalnych. Była na nim mowa m.in. o rzekomym nielegalnym użyciu przez polskie służby Pegasusa.

W ubiegłym tygodniu „GP" ujawniła, że ambasador Atmoun, bohater korupcyjno-szpiegowskiego skandalu w PE, miał bardzo dobre relacje w Senacie kierowanym przez Tomasza Grodzkiego. Po spotkaniu z marszałkiem dyplomata doprowadził do powstania senackiej grupy polsko-marokańskiej, a potem także m.in. do wizyty w Maroku delegacji Senatu RP, z marszałkiem Grodzkim na czele. To nie wszystko. Ujawniliśmy, że oficjalny list chwalący działania Maroka na terenie Sahary Zachodniej wystosowała senator Joanna Sekuła (PO), szefowa powstałego z inicjatywy Atmouna zespołu senackiego. Fragmenty pisma zostały opublikowane na rządowym, marokańskim portalu.

TARCZYŃSKI: POWTÓRZYĆ GŁOSOWANIA W SPRAWIE ANTYPOLSKICH REZOLUCJI

Dominik Tarczyński, eurodeputowany PiS, w liście do szefa komisji śledczej PE ds. Pegasusa Jeroena Lenaersa zwrócił się z pytaniem, czy oskarżenia korupcyjne wobec członków komisji nie podważają ich oskarżeń względem Polski. Domaga się również ponownego głosowania rezolucji Parlamentu przeciwko Polsce. „To powinno być pierwszą rzeczą, którą powinien zrobić Parlament Europejski po tym, co już ujawniono" – ocenił poseł PiS Krzysztof Sobolewski w programie „Jedziemy" (TVP Info) Michała Rachonia. „W pierwszej kolejności powinno się przyglądać tym rezolucjom, które były pisane ręką tych, którzy już zostali zatrzymani, bądź też głosowali za nimi, bądź też bardzo nalegali, aby rezolucje – w tym przeciwko Polsce – były w takim, a nie innym kształcie" – podkreślił polityk.

NGO-sy zamieszane w skandal

Zamieszani w korupcyjno-szpiegowski skandal europarlamentarzyści także w inny sposób uderzali w Polskę. Panzeri, który według belgijskich śledczych miał być „mózgiem" procederu, wciągając do niego innych europarlamentarzystów, wraz z podejrzanym o udział w skandalu Francesco Giorgio (partnerem Kaili), po odejściu z Parlamentu Europejskiego założył organizację Fight Impunity (Walka z bezkarnością). To właśnie ten podmiot przygotował raport uderzający w Polskę. Dokument stawiał w jednym rzędzie Arabię Saudyjską, Chiny, Rosję, Egipt oraz Polskę i Węgry jako państwa, w których poziom demokracji budzi wątpliwości. Autorzy raportu alarmowali, że takie konserwatywne tendencje doprowadzą do „restrykcyjnej rewizji praw człowieka czy demokracji, wspieranej przez białych supremacjonistów i katolików". W innym miejscu wskazywano na rzekomy brak wolności słowa w Polsce, jako przykład podając zakup przez PKN Orlen wydawnictwa Polska Press.

W proceder korupcyjny miała być też zamieszana inna organizacja stojąca rzekomo na straży praworządności, No Peace Without Justice (Nie ma pokoju bez sprawiedliwości), kierowana przez Niccolo Figa-Talamanca, któremu belgijscy śledczy postawili zarzuty w związku z aferą. Przebywa on obecnie w areszcie. Takich organizacji pozarządowych, których nazwy pojawiają się w materiałach belgijskich śledczych, ma być więcej. Wśród nich amerykańska Human Rights Foundation. Większość z nich krytykowała Polskę m.in. za rzekome łamanie praw mniejszości LGBT czy działania na granicy polsko-białoruskiej. Z kolei zamieszana w skandal europosłanka Arena wskazywała na rzekome łamanie nad Wisłą praworządności. Brała ona udział m.in. w prezentacji w Brukseli filmu dokumentalnego „Sędziowie pod presją", którego pozytywnymi bohaterami byli m.in. „uciskani" w Polsce Igor Tuleya, Waldemar Żurek i Michał Wawrykiewicz z inicjatywy Wolne Sądy. Wśród zamieszanych w proceder wymieniany jest również europoseł Pietro Bartolo, który w 2022 roku udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej". Zaatakował w nim polski rząd za działania na granicy z Białorusią. Sugerował wręcz, że odpowiedzialni za to powinni stanąć przed takim trybunałem jak ten w Norymberdze, który osądzał Niemców za zbrodnie wojenne podczas II wojny światowej. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POLITYCZNE KOŁO

Niektórzy na świecie twierdzą, że wszystko w historii już było, a człowiek praktycznie od wieków nie robi żadnego postępu. Ciągle popełnia te same błędy i zawsze ich żałuje. Pod tym względem Polacy mają szczególne predyspozycje do pchania się w kłopoty. Za mniej więcej 10 miesięcy nasz naród znów wybierze. Zanim jednak zdecyduje, politycy przedstawiają swoje programy. W ubiegłym tygodniu o tym, co kryje się za opozycją, przypomniał prof. Bogusław Grabowski. Ten ekonomista postulował sprzedaż wszystkiego w ręce prywatne. Przerabialiśmy to już w historii ostatnich trzech dekad kilkakrotnie. Przekonywano nas, że prywatne ma być zawsze lepsze, że kapitał nie ma narodowości i że wszystkim rządzi magiczna ręka rynku. Przedsiębiorstwa oddawały nieruchomości, bo nie opłacało się ich trzymać, a my sprzedawaliśmy fabryki zachodnim firmom, które kupowały je tylko po to, aby je zamknąć i własnymi produktami nasycić rynek w Polsce. To co było, może przyjść. Ostatnia faza prywatyzacji może pozbawić nas już ostatecznie majątku narodowego. No, chyba że pokażemy, iż jako naród potrafimy wyciągać wnioski. Pod tym względem to mogą być najważniejsze wybory po 1989 roku. Nigdy nie zdarzyło się bowiem, aby elity salonu III RP były tak długo odstawione od największych publicznych pieniędzy. Jak znam życie, to bardzo szybko będą chciały sobie skompensować te ostatnie 8 lat. Dziś już nie możemy udawać, że tego nie wiemy. Polityka w kraju znów zatoczy koło do liberałów, którzy przehandlują ostatnie srebra rodowe. Tym razem nie będzie już sentymentów, ale co najwyżej zasłona dymna z dyskusji światopoglądowych.

Ostatnia faza prywatyzacji może pozbawić nas już ostatecznie majątku narodowego.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PLAN GRABOWSKIEGO

Ekonomista, prof. Bogusław Grabowski, pojawił się ostatnio kilkakrotnie w mediach i powiedział wszystko, czego z przyczyn marketingowych politykom Platformy mówić nie wolno. Recepta sprowadza się do dwóch punktów dotyczących praktyki i jednego na temat samego sposobu dojścia do władzy. Najpierw ekonomia. Bogusław Grabowski nie rozumie, czemu miałyby istnieć jakiekolwiek przedsiębiorstwa czy branże, pozostające własnością państwową. Transport, lotnictwo, energetyka – wszystko przecież może być prywatne. Drobiazgi takie jak zachowanie wpływu władzy państwowej na strategiczne dziedziny w obliczu sytuacji już nie tyle kryzysowej, ile wręcz wojennej, tej mądrej głowie umykają. A może i nie umykają, tylko nie mają znaczenia. Zauważmy, wyprzedzając konkluzję, że właśnie teraz Platforma intensyfikuje zabiegi nie o zmianę, lecz o likwidację TVP, przynajmniej w jej informacyjnym wymiarze. Pomysł odebrania państwu głosu w obliczu wojny nie ociera się o zdradę stanu, on tą zdradą stanu po prostu jest. Sektor energetyczny jest, co wie każdy, elementem bezpieczeństwa takim samym jak armia. Czy i tę nasz liberał chciałby prywatyzować? Chyba nikt by się nie zdziwił, zważywszy na to, co z siłami zbrojnymi działo się już wcześniej, zanim ministrowie Macierewicz i Błaszczak zaczęli naprawiać zastane szkody. Grabowski chciałby też odebrać prawie wszystkie świadczenia. Polacy powinni więc zostać bez bezpieczeństwa w jakiejkolwiek dziedzinie, wydani na pastwę losu i niewidzialnej ręki rynku, najczęściej na niemieckich, a może i ruskich rejestracjach. Wszystko zaś da się przeprowadzić, manipulując przekazem w kampanii wyborczej, co jest propozycją numer trzy. Ekspert radzi bowiem, by mówić, co chcą słyszeć, a potem coś naściemniać i robić swoje – i to akurat mówi wprost. PO od eksperta się odcina, ale to właśnie element zaproponowanej strategii. Po wyborach to właśnie Grabowski wyznaczy kierunek.

eprasa.pl 803c69a189

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PREMIER MORAWIECKI WYGRAŁ WAŻNĄ BITWĘ. KTO WYGRA WOJNĘ?

GRA O UNIJNE MILIARDY

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI | GAZETA POLSKA

Mateusz Morawiecki wyszedł obronną ręką z głosowania w Sejmie, które ma odblokować miliardy dla Polski z KPO. Mało kto wierzył w to, że nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym zostanie przyjęta, a tak się stało – i to mimo sprzeciwu Solidarnej Polski. PiS przybliżyło się do wypłaty środków na odbudowę gospodarki, a już na pewno zdjęło ten temat z kampanijnego afisza. Poza tym, zwycięstwo w głosowaniu ujawniło głębokie podziały w opozycji.

Nie jest tak, że krytycy ustawy sądowej nie mają racji. Nie był do niej przekonany prezes PiS Jarosław Kaczyński, który – po tym, jak projekt wypadł z harmonogramu obrad Sejmu w połowie grudnia – ostrzegał przed anarchią w sądach w konsekwencji przyjęcia tych przepisów. Prezydent Andrzej Duda, Solidarna Polska oraz I Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska nie zgadzają się z testami bezstronności, które – ich zdaniem – mogą spowodować podważanie statusu sędziego wzajemnie przez „starych" i „nowych" sędziów, zaprzysiężonych na podstawie zmienionej ustawy o KRS pod koniec 2017 roku.

Argumenty za kompromisem i przeciw niemu z Brukselą

– Mamy tylko rozszerzenie testu niezależności na sędziów. Jeśli dokonuje go kilkuosobowy skład, to o poddaniu testowi decyduje większość. Jeżeli nie ma wniosku strony, to sędzia nie będzie sam siebie wykluczał. Większość spraw w Polsce rozstrzygana jest w jednoosobowych składach. Na żadnym etapie ta ustawa nie przewiduje, by ktoś mógł wykluczyć sędziego z zawodu, jeśli odebrał ślubowanie od prezydenta. Projekt wprost to uniemożliwia – tłumaczył w rozmowie z „Gazetą Polską" i portalem niezalezna.pl Kazimierz Smoliński. Drugim punktem zapalnym było przeniesienie spraw dyscyplinarnych do Naczelnego Sądu

eprasa.pl 803c69a189

Administracyjnego, który dotąd nie zajmował się tymi kwestiami.

Argumenty otoczenia premiera Mateusza Morawieckiego i przeważającej części PiS są takie: nasz wróg jest na wschodzie, należy pomagać Ukrainie, wydawać więcej na armię (3 proc. PKB już w tym roku), zwalczać kryzys inflacyjny i uspokoić sytuację na rynkach finansowych, a do tego wszystkiego potrzeba ogromu pieniędzy. Te z kolei otrzymamy w ramach niskooprocentowanych pożyczek z KPO. Kamień milowy, zmieniający ustawę o Sądzie Najwyższym, ma być niezbędny do wypłaty pierwszej transzy – 35,4 mld euro. O korzyściach z KPO pisał m.in. Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju. Jego zdaniem, uruchomienie strumienia pieniędzy na inwestycje pozwoli uniknąć recesji w kraju. „Uruchomienie KPO o wartości 35,4 mld euro (165 mld zł) jest dla Polski bardzo opłacalne. Dlaczego? (…) KPO to szybsze tempo rozwoju, w tym wyższy realny dochód (PKB) o 2,3% (70 mld zł) już w 2024 r. (wg. CEPR) oraz o ponad 200 mld zł do 2026 r., tj. 5,2 tys. zł na osobę" – stwierdził w mediach społecznościowych. „KPO będzie stanowić aż 20 proc. inwestycji publicznych w gospodarce przez 4 lata, a ich wpływ na nasze dochody (PKB) jest wyższy poprzez mnożnik inwestycyjny szacowany (wg WIOD) dla grantów na 2,2x, tzn. 105 mld zł zainwestowanych grantów z KPO to 231 mld zł wyższych dochodów" – wyliczał Borys. Urzędnik polemizował też z przeciwnikami KPO, którzy – jak Solidarna Polska – uważają, że Polska będzie ponosić większe koszty spłaty zaciągniętych pożyczek niż wiele krajów zachodnich. „Co najmniej połowę kosztu polskiego KPO pokryją bogatsze kraje, bo udział Polski w RRF to 7 proc., a wpłaty do budżetu 3,5 proc. Na długo pozostaniemy beneficjentem netto budżetu EU (obecnie 80 mld euro), więc KPO to prawdziwe granty. Dług UE Next Gen (fundusz odbudowy RRF) powinien być zawsze niżej oprocentowany niż polskie obligacje (obecnie 6,6 proc. vs 3,0 proc.), ponieważ gwarantują go wszystkie kraje UE. Koszty oprocentowania tego długu pokryją głównie bogatsze kraje i dochody własne UE" – podsumował szef PFR. Oczywiście, gra o KPO jest obarczona ryzykiem. Nie ma 100 proc. gwarancji, że Komisja Europejska wypłaci należne Polsce pieniądze. Minister ds. europejskich Szymon Szynkowski vel Sęk odpowiada krytykom, że dysponuje dokumentem, w którym Unia Europejska zobowiązuje się do transferu środków z KPO w razie spełnienia wymogów. O ile jeszcze w listopadzie Polska była daleka od wypłaty unijnej, o tyle od ostatniej wizyty Szynkowskiego vel Sęka w Brukseli na początku grudnia coś się zmieniło.

Zwolennicy opozycji nie mogą wybaczyć PO

W sejmowym głosowaniu nad nowelą ustawy o Sądzie Najwyższym PiS nie zdołało przekonać Solidarnej Polski do wstrzymania się od głosu. Wiadomo było, że Konfederacja nie poprze nowych przepisów sądowych. A i tak PiS zdołało wygrać głosowanie. Koalicja Obywatelska, Lewica i PSL Koalicja Polska nie były przeciwne, obawiając się reakcji elektoratu opozycji. Tym samym przyłożyły rękę do tego, że zaledwie 203 posłów głosujących „za" wystarczyło do przyjęcia projektu, który teraz trafił do Senatu. Z „paktu" wyrwał się Szymon Hołownia – jego 7 parlamentarzystów zagłosowało „przeciw" ustawie. „Nie ufam Szymonowi Hołowni, bo był jedną z pierwszych osób, która chciała jeszcze w grudniu popierać tę ustawę bez poprawek" – krytykował swojego potencjalnego koalicjanta Borys Budka. W odpowiedzi Hołownia stwierdził, że poseł KO „mija się z prawdą".

Strategia większości partii opozycyjnych przyprawiła o mdłości wielu jej miłośników. Oto Lech Wałęsa zadeklarował publicznie, że przestaje popierać PO w związku z wstrzymaniem się od głosu w Sejmie. Wojciech Sadurski skupił się na „biczowaniu" PSL i Lewicy. „Biedna Polska" – wnioskował. Wygranej PiS w Sejmie nie mógł też przeboleć Roman Giertych. „Jedynym racjonalnym powodem tego, że opozycja dzisiaj się wstrzymuje w sprawie SN, musi być wiedza, że bez realizacji pozostałych kamieni milowych PiS dostanie z KE zero. I że zidentyfikowali tę ustawę jako pułapkę na opozycję, żeby przerzucić na nią za to odpowiedzialność" – dowodził. Nie bez racji, ale… była to pułapka zastawiona przez opozycję na... siebie. Dokładnie jak wtedy, gdy PO wstrzymała się od głosu, gdy procedowano ustawę o ratyfikacji ws. systemu zasobów własnych Unii Europejskiej – podstawę do wypłaty środków z Funduszu Odbudowy. Bez jej przyjęcia niemożliwa byłaby wypłata unijnych pieniędzy, których domagała się partia Donalda Tuska.

> Kamień milowy, zmieniający ustawę o Sądzie Najwyższym, ma być niezbędny do wypłaty pierwszej transzy środków KPO – 35,4 mld euro.

Nie tylko nowelizacja ustawy sądowej

Ustawa o SN to jeden z kontrowersyjnych kamieni milowych. PiS pod koniec stycznia podejmie też tzw. ustawę wiatrakową, liberalizującą przepisy, a wymaganą bezwzględnie przez Unię Europejską. Polski rząd spodziewa się, że gdy oba projekty wejdą w życie, to Komisja Europejska uruchomi miliardy euro w połowie roku, przed ostatnią prostą kampanii wyborczej. Opozycja w sprawie kompromisu mocno się podzieliła – tym samym oddaliła się perspektywa jednej listy i jakakolwiek spójna wizja ewentualnych rządów. Dodatkowo opozycja obawia się, że PiS wygra wybory dzięki KPO. Tymczasem Solidarna Polska konsekwentnie sprzeciwiała się nowelizacji i dziś realny jest wariant startu „ziobrystów" poza listą PiS. Zyskał premier Mateusz Morawiecki, bo de facto dokonał rzeczy arcytrudnej – przekonał opozycję, by nie storpedowała projektu w Sejmie. Zjednoczona Prawica zaś na pewno straciła wizerunkowo, dokonując zwrotu w relacjach z Brukselą. Jednak wielu ekonomistów, jak również ekspertów doradzających rządowi, mówi jednym głosem: te pieniądze są Polsce potrzebne dla gospodarczego rozwoju. I powinnyśmy je dostać na uczciwych zasadach, bez dodatkowych obostrzeń, bo wszyscy ucierpieliśmy na pandemii. PiS postawiło wszystko na jedną kartę i już za kilka tygodni dowiemy się, czy postąpiło słusznie. Piłeczka jest po stronie Senatu, prezydenta Andrzeja Dudy i przede wszystkim Brukseli. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

CZAS UNIEZALEŻNIĆ SIĘ OD ŚWIATOWYCH GIGANTÓW FARMACEUTYCZNYCH

JAK POLSKA CHCE WZMOCNIĆ BEZPIECZEŃSTWO LEKOWE

Dominacja kilku państw w produkcji farmaceutycznej, a do tego pandemia i wojna na Ukrainie, spowodowały, że w wielu krajach, w tym w Polsce, pojawiły się problemy z dostępnością leków. Polskie instytucje planują wesprzeć rodzimych producentów. Nasz kraj jest jednak dopiero na początku drogi do suwerenności lekowej.

Eksperci od dawna zwracają uwagę na coraz większe zagrożenie brakiem leków w wielu krajach. Problem nasilił się w związku z pandemią COVID-19 i wojną na Ukrainie. Obecnie utrudniony jest transport przez Ukrainę, Białoruś i Rosję. Istnieje również problem z dostępnością opakowań do leków oraz igieł. Sytuacja wynika m.in. z tego, że kilka państw zdominowało światową produkcję substancji potrzebnych do wytwarzania leków. W czołówce są Chiny, gdzie niedawno nastąpił wzrost zachorowań na COVID-19, a tym samym zdecydowanie wzrosło zapotrzebowanie na leki w tym kraju. W konsekwencji ograniczone zostały dostawy m.in. substancji czynnych do innych państw.

Polska daleko w tyle

Jak czytamy w raporcie Instytutu Nowej Europy i Krajowych Producentów Leków pt. „Farmaceutyczny wyścig narodów", obecnie światowy rynek farmaceutyczny jest zdominowany przez globalne przedsiębiorstwa. „Najbardziej prorozwojowe i dalekosiężnie myślące państwa już dawno postawiły na rozwój krajowych przemysłów farmaceutycznych i dziś odcinają kupony od swoich działań podjętych i prowadzonych przez dekady" – piszą analitycy. Wartość sektora farmaceutycznego w 2021 roku była największa w USA i wynosiła 2793,8 mld dolarów. Na drugim miejscu były Chiny (840,3 mld USD), a na trzecim Szwajcaria (539,4 mld USD). Udział polskiego przemysłu farmaceutycznego w światowym rynku to tylko 0,24 proc. Wartość produkcji farmaceutycznej w Polsce w 2020 roku wyniosła 11,5 mld złotych, a szacowana wartość polskiego rynku leków w tym samym roku to 38,3 mld złotych. W naszym kraju produkowanych jest 30 proc. leków dostępnych w polskich aptekach.

Potrzebujemy własnych substancji czynnych

Jak czytamy w raporcie, rynek substancji czynnych (API) ma strukturę prawie monopolistyczną. Jeszcze do połowy lat 90.

eprasa.pl 803c69a189

PROJEKT NA POMOC

Działaniem wzmacniającym krajową produkcję substancji czynnych jest projekt nowelizacji ustawy o refundacji leków. Jednym z głównych celów jest poprawa bezpieczeństwa lekowego Polski.

FOT. ADOBE STOCK

aż 90 proc. światowego API było produkowanych w USA, Europie i Japonii. Od ponad dekady Chiny są największym światowym producentem API. Szacuje się, że chińscy producenci wytwarzają około 40 proc. wszystkich API używanych na całym świecie.

Jak z kolei podkreśla Ministerstwo Zdrowia, to właśnie Chiny są aktualnie kluczowym źródłem API dla światowego przemysłu farmaceutycznego. Ważną rolę odgrywają w tym również Indie i Brazylia. Obserwuje się także outsourcing produkcji farmaceutycznej m.in. do Wietnamu, Malezji, Mongolii i Indonezji w celu zmniejszenia kosztów. Jak wynika ze wspomnianego raportu, obecnie w Polsce produkuje się około 70 API z 5 tys. istniejących na świecie.

W raporcie podany został wskaźnik suwerenności lekowej, który bierze pod uwagę wartość produkcji farmaceutycznej danego kraju oraz wartość konsumowanych przez dany naród leków. Wskaźnik ten obrazuje, na ile dany naród jest bezpieczny lekowo. Liderem jest Szwajcaria. Polska znalazła się na 23. miejscu. Autorzy raportu postulują szereg rozwiązań, m.in. stworzenie aktualizacji rządowej polityki lekowej w perspektywie roku 2030 i 2050 oraz wsparcie dla producentów krajowych w zakresie m.in. zachęt fiskalnych, stabilności i przewidywalności finansowania w celu wspomagania firm produkujących w Polsce.

Będzie wsparcie dla polskich producentów

W grudniu ubiegłego roku poseł PiS Anna Dąbrowska-Banaszek, która jest wiceprzewodniczącą parlamentarnego zespołu ds. suwerenności lekowej, skierowała do ministra zdrowia interpelację dotyczącą bezpieczeństwa lekowego Polski. W odpowiedzi wiceminister Maciej Miłkowski przypomniał, że obecnie około 90 firm wytwarza produkty lecznicze na terytorium Polski. Podkreślił również, że zaplanowanym działaniem wzmacniającym krajową produkcję substancji czynnych jest projekt nowelizacji ustawy o refundacji leków. Jednym z głównych celów jest właśnie poprawa bezpieczeństwa lekowego Polski (BLP). „Ze strony ministra właściwego do spraw zdrowia zaproponowano wprowadzenie w ramach procesu refundacyjnego dodatkowych korzyści dla przedsiębiorców, którzy zdecydują się na produkcję w Rzeczpospolitej Polskiej leków oferowanych na naszym rynku" – napisano. Im proces produkcji leku będzie obejmował więcej etapów prowadzonych na terytorium Polski, tym większe będą możliwości wnioskowania o duże benefity w zakresie refundacji.

Szacuje się, że chińscy producenci wytwarzają około 40 proc. wszystkich substancji czynnych używanych na całym świecie.

Istotną przeszkodą w rozwoju jest finansowanie badań nowych leków. Agencja Badań Medycznych wspiera realizację niekomercyjnych badań klinicznych, których celem jest poszerzanie wiedzy naukowej i poszukiwanie nowych wskazań klinicznych dla leków będących już na rynku. ABM poinformowała „Gazetę Polską", że służy pomocą również przedsiębiorstwom w realizacji badań komercyjnych w celu zapewnienia bezpieczeństwa biotechnologicznego kraju. Od 2021 roku ABM wspiera realizację konkursów komercyjnych, które kierowane są do przedsiębiorców działających na terenie Polski, w celu rozwoju ich działalności innowacyjnej w obszarach wymagających szczególnego wsparcia z punktu widzenia polskiej gospodarki, na przykład w obszarze wyrobów medycznych, leków generycznych i biopodobnych. Dla zapewnienia bezpieczeństwa lekowego szczególnie ważna jest produkcja właśnie leków generycznych, czyli odtwórczych. Zawierają te same aktywne składniki, z których składają się produkty oryginalne, których ochrona patentowa wygasła.

Jak podkreśliła ABM, szczególnie premiowane są projekty przedsiębiorstw, które zobowiązują się do komercjalizacji badanej technologii w pierwszej kolejności na terenie Polski. Rezultatem ma być zwiększenie bezpieczeństwa biotechnologicznego Polski poprzez zagwarantowanie dostępności lekowej dla obywateli i zapewnienie ciągłości łańcucha dostaw niezbędnych produktów.

Oprócz tego Ministerstwo Rozwoju i Technologii w ramach Krajowego Planu Odbudowy zgłosiło inwestycję, która również ma zwiększyć bezpieczeństwo lekowe Polski. Skrócony ma zostać łańcuch dostaw API. Powstanie lista krytycznych API, dzięki której zidentyfikowane zostaną najważniejsze potrzeby i luki produkcyjne. Ma to przynieść także nowe możliwości biznesowe i miejsca pracy. Projekty będą realizowane w latach 2023–2026 z puli środków w wysokości 139,5 mln euro. Dofinansowaniem zostanie objętych minimum 11 projektów mających na celu budowę lub rozbudowę infrastruktury API. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

SZCZERY JAK EKSPERT PLATFORMY

Bogusław Grabowski, były członek Rady Polityki Pieniężnej i ekonomiczny ekspert Platformy Obywatelskiej, przekonywał na antenie Radia ZET, że Polska powinna przyjąć euro, a sprzeciwiający się temu Polacy nie wiedzą, o czym mówią. Stwierdził również, że Polacy powinni dłużej pracować, trzynasta i czternasta emerytura nie są potrzebne, a 500 plus nie powinno trafiać do wszystkich. W sieci rozpętała się gorąca dyskusja. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że nareszcie, po raz pierwszy od lat, poznaliśmy program wyborczy Platformy! Wystraszony obrotem spraw Donald Tusk szybko odciął się od słów Grabowskiego mówiąc, że to jego prywatne poglądy.

ZŁOTE myśli

#ProgramPO

Oskar
@Szafarowicz2001
Ekspert opozycji Bogusław Grabowski wyłożył dziś wprost „Piątkę Tuska": Przyjęcie euro; Podniesienie do 67 lat wieku emerytalnego; Prywatyzacja spółek strategicznych; Ograniczenie 500+; Zabranie seniorom 13. i 14. emerytury. Podawajmy dalej, niech wszyscy usłyszą.

ɐllǝnuɐɯɯı
@gen_brygady
Coś nieprawdopodobnego! Orlen rozbić, wprowadzić obcy kapitał, sprywatyzować lotniska, porty, wiadukty, autostrady. Członek Rady Gospodarczej przy Donaldzie Tusku.

Gutab
@BatugWojciech
Stało się zasadą, że pytanie o program PO wywołuje pogrom: Grabowski: zabrać i sprzedać; Kidawa-Błońska: śmieszy mnie to, nikt nie czyta; Leszczyna: milczenie, obserwacja sufitu; Tusk: antyPiS; inni: podamy po wyborach lub wulgarne przekleństwa. Pogrom.

Michał Sopiński
@michalsopinski
Dyżurny ekspert opozycji Bogusław Grabowski wyśmiewa miliony Polaków (64% obywateli PL), którzy nie chcą w Polsce euro i drożyzny! W zamian mówi, że euro się opłaca. Pytanie: komu? Na pewno nie Polakom.

eprasa.pl 803c69a189

BURY I JEGO OGÓRY

W ubiegłym tygodniu doszło do przedziwnego wydarzenia. Senator ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni, Jacek Bury, w trakcie rozmowy w studiu TVP Info podszedł do prowadzącego program Miłosza Kłeczka i uderzył ogórkiem w stół, wyzywając przy tym dziennikarza. Osoby, które na co dzień nie śledzą polityki, mogą być zdziwione, skąd taka agresja pana Burego i dlaczego w ogóle… ogórek?! Otóż była to odpowiedź na przypomnienie panu senatorowi pewnej drażliwej kwestii. Kilka miesięcy wcześniej wiceminister rolnictwa Rafał Romanowski zarzucił Jackowi Buremu, że ten za pośrednictwem białoruskiej spółki sprowadził do Polski 100 ton ogórków pochodzących z Rosji. W ten sposób Bury miałby zasilać gospodarkę państwa, które dokonuje zbrodni wojennych na Ukrainie. Senator stwierdził, że nie wiedział, iż sprowadzany przez niego towar pochodzi z Rosji. Przyznał, że przeoczył w pierwotnym kontrakcie kwestię sprecyzowania kraju pochodzenia, a gdy tylko dowiedział się o imporcie z państwa-agresora, kontrakt ów renegocjował.

TAK ZNACZY NIE

Przedziwnych zabiegów intelektualnych dokonywali w ostatnich dniach politycy Platformy Obywatelskiej. Grzegorz Schetyna, zapytany o podwyższenie wieku emerytalnego przez Platformę w 2012 roku, niemal obruszył się, że w ogóle taki temat pojawia się w przestrzeni publicznej, po czym stwierdził, że „wiek nie został podwyższony". W tę ślepą uliczkę brnął także Paweł Poncyliusz, który szczerze powiedział, że co prawda wiek emerytalny został podniesiony, ale jednak… nie został podniesiony, ponieważ zmianę cofnął PiS.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 803c69a189

POLSKĘ I WŁOCHY ŁĄCZĄ KORZENIE I KONSERWATYWNE WARTOŚCI

ROZMOWA Z SENATOREM GIULIO TERZIM DI SANT'AGATA

eprasa.pl 803c69a189

W Europie w przeszłości wielu chciało robić interesy w Rosji, a niektórzy chcą robić je nadal. Nawet stosunkowo śmieszne sankcje, ustanowione przez UE po aneksji Krymu, były regularnie krytykowane przez szereg ugrupowań politycznych, które słuchały grup interesu i kierowały się sympatiami wobec osobowości rosyjskiego lidera, Władimira Putina, który na prawo i lewo łamał prawa człowieka – mówi „Gazecie Polskiej" Giulio Terzi di Sant'Agata, włoski dyplomata i polityk, obecnie senator z ramienia partii Bracia Włosi.

Rozmawia
Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

POLSKA–WŁOCHY
Łączy nas wspólna wizja dotycząca struktury społecznej opartej na rodzinie, rozumienia narodu jako wolności – wolności indywidualnej, wolności społecznej, wolności poszczególnych państw.

FOT. ETTORE FERRARI/PAP/EPA

Przed ostatnimi wyborami we Włoszech w sieci bardzo popularne było wideo, które obejrzało też mnóstwo osób w Polsce, w którym lider Pana partii Giorgia Meloni mówiła o swoim konserwatywnym credo. Czy myśli Pan, że to przywiązanie do tradycyjnych wartości to coś, co łączy dziś Włochów i Polaków?

Cieszę się, że możemy porozmawiać o przyjaźni między naszymi krajami. Dwoma wspaniałymi krajami w Unii Europejskiej, dwoma krajami w NATO i także o historycznej przyjaźni pomiędzy naszymi narodami. Zawsze powtarzam, że czuję ogromną sympatię do Polski, bo pochodzę z Bergamo. To miasto wyprawy tysiąca Garibaldiego, połowa z nich pochodziła z Bergamo. Z Bergamo pochodził też Francesco Nullo, zastępca Garibaldiego podczas walki o zjednoczenie Włoch, który zginął w Polsce, walcząc o wolność Polski, podczas powstania styczniowego.

To są nasze korzenie. Te korzenie są niezwykle ważne, także dla partii, z ramienia której mam zaszczyt zasiadać w Senacie. Jestem przekonany, że głównym punktem odniesienia, kompasem w naszej politycznej działalności, są wartości. Zapisaliśmy je w naszej umowie koalicyjnej, ale są one szczególnie ważne dla mojej partii Braci Włochów. To są klasyczne wartości, wartości kultury judeochrześcijańskiej.

Dlatego nie było przypadkiem, że gdy przedstawiciele „Gazety Polskiej" i Klubów „Gazety Polskiej" odwiedzili Rzym w listopadzie ubiegłego roku, przewodnicząca Braci Włochów, Giorgia Meloni, poprosiła mnie, bym wziął udział w tym niezwykłym i ważnym wydarzeniu w Domu Polskim Jana Pawła II. Miałem okazję spotkać się z księdzem Łukaszem Kotarbą z Domu Polskiego, redaktorem naczelnym pańskiej gazety Tomaszem Sakiewiczem, z prezesem klubów Ryszardem Kapuścińskim, z szefową fundacji klubów „Gazety Polskiej" Ewą Wójcik i wieloma innymi osobami. Wydarzenie robiło wrażenie przez obecność delegacji z różnych stron świata. Zostałem poproszony [przez premier Meloni], by tam być, by podkreślić, jak bliskie są nasze relacje i jak bardzo czuje się ona związana z tymi, którzy wierzą w wartości konserwatywne. Rozumiane jako wolność, przywiązanie do wspólnych zasad, które łączą Włochy i Polskę, które dotyczy naszych narodów, ale także politycznych sił, które tworzą rządy w naszych krajach.

Łączy nas wspólna wizja dotycząca struktury społecznej, opartej na rodzinie, rodzinie z dziećmi, w której człowiek może wzrastać, zgodnie z prawem natury. To są fundamentalne wartości, o których mówią zarówno włoska, jak i polska konstytucja. Kolejnym punktem jest konserwatywne rozumienie pojęcia „naród". Oczywiście sprzeciwiamy się wynaturzonej postaci nacjonalizmu. Nie chcemy, by powróciła w jakiejkolwiek formie. To widmo, które odcisnęło straszne piętno na europejskiej historii i powinno na zawsze pozostać zakopane. Nasze rozumienie narodu jest inne, dla nas naród oznacza wolność. Wolność indywidualną, wolność społeczną, wolność poszczególnych państw, opierającą się na prawach, które są w swobodny sposób ustanawiane przez reprezentantów naszych społeczeństw, naszych narodów. W tym sensie mówimy o rządach prawa, nie o tyranii prawa, tak jak funkcjonuje ona w Chinach czy w Rosji.

To są wartości, które nas łączą i nimi kierujemy się w naszej współpracy, także w tej trudnej sytuacji geopolitycznej, związanej m.in. z wojną na Ukrainie.

Pomówmy więc o wojnie na Ukrainie. W lewicowych i liberalnych mediach europejskich próbowano kreować zagrożenie, że prawicowy rząd we Włoszech może okazać się prorosyjski. Jednak postawa, przede wszystkim premier Meloni, okazała się zupełnie inna. Z czego to wynika?

Jeśli mówimy o stanowisku naszej centroprawicowej koalicji, a przede wszystkim mojej partii Braci Włochów, to nie może tu być najmniejszych wątpliwości. Zawsze byliśmy gorącymi zwolennikami i promotorami Sojuszu Północnoatlantyckiego. Stany Zjednoczone zawsze postrzegaliśmy jako naszego najważniejszego sojusznika spoza Unii Europejskiej. Dla Włoch bez wątpienia najważniejszym międzynarodowym traktatem dotyczącym globalnego bezpieczeństwa, do

eprasa.pl 803c69a189

jakiego Włochy kiedykolwiek przystąpiły, jest traktat waszyngtoński.

Pod koniec lat 40., a nawet już po wejściu Włoch do NATO, toczyły się bardzo zażarte debaty na ten temat. Dzięki wysiłkom takich polityków jak Luigi Inaudi, Alcide De Gasperi czy Carlo Sforza udało się przekonać parlament i opinię publiczną, że kwestią kluczową dla naszego kraju było przystąpienie do sojuszu. Ale istniał szeroki front centrolewicowy, w jego skład wchodziła też część ruchu katolickiego, który uważał, że Włochy powinny pozostać neutralne, nie mówiąc o tych, którzy chcieli umieścić nas w orbicie innego zwycięzcy II wojny światowej, czyli Związku Sowieckiego. Bracia Włosi od zawsze, a ja jestem w tej partii od jej początków w 2013 roku, byli po stronie tych, którzy uważali, że miejsce Włoch jest w NATO.

Właśnie ze względu na to nie mogło być w tej sytuacji wątpliwości co do naszego wsparcia dla Ukrainy. Ministrowie naszego rządu odwiedzali Kijów, podpisywane są umowy dotyczące odbudowy kraju po wojnie i współpracy ekonomicznej pomiędzy Ukrainą a Włochami, m.in. w dziedzinie zaawansowanych technologii. W najbliższym czasie wizytę na Ukrainie planuje premier Meloni. Dostarczamy też uzbrojenie, z którego strona ukraińska jest, według naszych informacji, bardzo zadowolona.

Wojna zmieniła chyba też podejście do Rosji. Przez długi czas wielu uważało, że Władimir Putin może być wiarygodnym partnerem.

Rzeczywiście przez wiele lat panował taki wizerunek Władimira Putina, tak naprawdę aż do inwazji w Osetii Południowej i przedstawienia, które odegrał on podczas szczytu NATO w Bukareszcie w tym samym, 2008 roku. Istniało takie błędne przekonanie. Może zrozumiałe, bo pamiętajmy, że we wcześniejszych latach Putin nawet prosił sekretarza generalnego NATO o przyspieszenie przyjęcia Rosji do NATO. W postjelcynowskich latach 2002–2003 wielu zakładało, że Rosja zmierza w kierunku, który byłby do pogodzenia z europejskimi wartościami. Była wiara, że to jest nawet pozytywne, że w Rosji jest lider, który skuteczniej niż Jelcyn będzie mógł zreformować kraj. Sam pamiętam wizytę w Rosji, podczas której rozmawiałem z Siergiejem Ławrowem o modernizacji rosyjskiej gospodarki.

Ale wszystkie te projekty reform bardzo szybko zostały wyrzucone do kosza, bo modernizacja rosyjskiej ekonomii doprowadziłaby do zmiany w strukturze władzy. Putin bardzo szybko to zrozumiał i zaczął pchać kraj w innym kierunku. Uzależnienie od eksportu węglowodorów, skupienie się na wzmacnianiu aparatu bezpieczeństwa i sił zbrojnych oraz narzucenie państwu nowej ideologii, która w pierwszych latach Putina przynajmniej publicznie nie była przedstawiana. Mówimy o wymysłach takich ludzi jak Aleksander Dugin, którzy mówią o Rosji jako alternatywie dla zachodnich, dekadenckich społeczeństw, które są niszczone przez naddatek wolności.

Militaryzacja, narzucenie ideologii, monopolizacja ekonomii i systemu władzy – to wszystko sprawiło, że Putin stał się niezwykle niebezpieczny. Ale w 2007 roku wielu mówiło o nim jako o kompetentnym liderze, który rozumie interes narodowy, wie, jak zarządzać ekonomią.

Były chyba jednak sygnały ostrzegawcze przed 2008 rokiem. Zabójstwa Anny Politkowskiej czy Aleksandra Litwinienki albo zamachy bombowe z 1999 roku, za którymi, jak wiele wskazuje, stało FSB. Może niektórym w Europie łatwiej było przymknąć na to oko, bo pozytywna wizja Putina była dobra dla interesów?

To są rzeczywiście bardzo ważne fakty, które były już bardzo dobrze znane, kiedy powstawała nasza partia. Nikt z nas nie miał zamiaru lekceważyć tej rzeki krwi, zabójstw politycznych, dokonywanych przecież nie tylko w Rosji, w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech. Może rzeczywiście wśród niektórych polityków w Europie, w patrzeniu na Rosję pewną rolę odgrywał element wygody. Teraz, mam nadzieję, to będzie się zmieniać.

Dlatego bardzo ważne jest, byśmy wyciągnęli wnioski z tego, co dzieje się na Ukrainie, i potrafili stawić czoło wyzwaniom geopolitycznym oraz zacieśniać więzy pomiędzy krajami, które wierzą w wartości liberalnej demokracji. Może to nie jest najlepszy termin, ale to są wartości wyrażone w amerykańskiej konstytucji, związane z oświeceniem i tradycją judeochrześcijańską. Musimy zrozumieć, że struktura bezpieczeństwa nie jest czymś, co można podzielić na bazie poszczególnych regionów, musi być zunifikowana i globalna.

Militaryzacja, narzucenie ideologii, monopolizacja ekonomii i systemu władzy – to wszystko sprawiło, że Putin stał się niezwykle niebezpieczny.

Spójrzmy na Chiny i Indo-Pacyfik, on jest związany z tym, co dzieje się na Ukrainie, broń dla rosyjskiej armii dostarczana jest przez Koreę [Północną – przyp. red.], na Bliskim Wschodzie Rosję wspiera Iran, dostarczając jej ważne uzbrojenie. To są trzy kraje, które chcą zakwestionować liberalny porządek. Nie tylko deklarują to w sposób otwarty na multilateralnych forach, lecz także starają się zdobywać wpływy, infiltrować nasze społeczeństwa poprzez media czy ekonomiczne interesy. Są tacy, którzy chcą robić je w Chinach, tak jak wcześniej wielu chciało robić je w Rosji, a niektórzy chcą robić je nadal. Nawet stosunkowo śmieszne sankcje, ustanowione przez UE po aneksji Krymu, były regularnie krytykowane przez szereg ugrupowań politycznych, które słuchały grup interesu i kierowały się sympatiami wobec osobowości rosyjskiego lidera, Władimira Putina, który na prawo i lewo łamał prawa człowieka. Stały za tym nie tylko ekonomiczne interesy, lecz także zagubienie intelektualne i relatywizm. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

LUDOBÓJSTWO „DLA DZIECI”

Słuchanie „spotkań z wyborcami”, w których bierze udział Donald Tusk, nie jest zajęciem przyjemnym. Każde z nich bowiem ma tę samą dynamikę i ten sam przekaz. Tusk pokazuje, kto jest wrogiem, tłumaczy, czemu należy go nienawidzić, i wyraźnie sugeruje, że każdy, kto przeciw niemu, będzie musiał liczyć się z konsekwencjami. Spotkania te służą jedynie nakręcaniu hejtu. Jednocześnie, o dziwo, posiadają one dość istotną wartość poznawczą, pozwalają bowiem z bliska przyjrzeć się temu, jak tworzona jest propaganda PO i jaki świat jest przez nią kreowany. Na jednym z ostatnich tego typu „wydarzeń” z ust Tuska padły następujące słowa: „Nazizm nie zaczął się od komór gazowych, (…) zaczęło się od złego słowa (…). Każdy, kto zna trochę historię wojny rosyjsko-ukraińskiej i napaści Rosji na Ukrainę, wie, ile słów w mediach publicznych rosyjskich pełnych pogardy, poniżających słów nienawiści padło, zanim do tej wojny doszło”. Wypowiedź tę można komentować na wiele sposobów. Że nazizm naprawdę nie zaczął się od złego słowa, że to nie „złe słowo” umożliwiło Rosji najazd na Ukrainę, tylko niemiecka polityka uzależniania Europy od rosyjskiego gazu i pompowania miliardów w Putina, którą Tusk sam firmował. Najbardziej uderzająca w słowach byłego premiera nie jest nawet kwestia „faktów”, które on przedstawia, tylko niebywale dziecinny ton. Przecież tego typu mądrości, taki dobór słownictwa to rzecz, której oczekiwalibyśmy od emocjonalnie nakręconego przedszkolaka, nie od polityka. Na tle Tuska nawet Hołownia wypada „dojrzalej”. Tusk traktuje swoich odbiorców jak niezbyt lotne dzieciaki. Taka jest dziś podstawowa cecha przekazu PO. Niebywała wręcz infantylność, przemieszana z histeryczną emocjonalnością. Celem jest stworzenie zdziecinniałego obrazu świata, w którym odbiorca nie będzie potrafił rozpoznać elementarnych ciągów przyczynowo-skutkowych. Gorzej, że ta infantylność dotyka także spraw, jak w przytoczonej wypowiedzi Tuska, bardzo poważnych, jak chociażby ludobójstwa dokonywanego przez Putina na Ukrainie.

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Albicla.com

Ogórek i fundusz praworządności

Mijają kolejne miesiące, a Polska wciąż nie otrzymała należnych jej funduszy z KPO. Słowo „praworządność” odmieniane jest przez wszystkie przypadki, nawet gdy w tle wybuchają kolejne skandale korupcyjne na unijnych korytarzach. W związku z tym na Albicli padła pewna propozycja, o której zrobiło się głośno.

„Utwórzmy międzynarodowy fundusz praworządności. Jeden procent od przyznanych Polsce przez UE pieniędzy powinno być wypłacane europosłom, sędziom TSUE i członkom KE. Wszystkim równo. Polska stanie się wtedy najbardziej praworządnym krajem w UE, a na pieniądzach będziemy spali” – ironizował na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Warto dodać, że to ironia, bo znając niektóre środowiska polityczne w Polsce, projekt w tej sprawie mógłby właśnie być w trakcie tworzenia.

Pozostając w kwestii unijnych działań, eurodeputowany PiS Dominik Tarczyński zwrócił się do szefa komisji PEGA Jeroena Lenaersa z pytaniem, czy oskarżenia korupcyjne członków komisji nie podważają ich oskarżeń względem Polski. „Gdyby szef tej komisji miał honor, to by anulował rezolucje, które były popierane przez tych skorumpowanych eurodeputowanych. Wiem, wiem: niemożliwe, nierealne” – skomentował na Albicli użytkownik Robert.

Z najnowszych sondaży wynika, że 64,2 proc. Polaków jest przeciwna przyjęciu euro przez Polskę, a 61 proc. badanych uważa, że ceny po przyjęciu euro wzrosną. Tymczasem w sejmowych ławach wciąż nie brakuje zwolenników wprowadzenia tej waluty w Polsce.

„Grubo ponad połowa Polaków odrzuca główny postulat Platformy Tuska i Hołowni. Jeśli oni przejmą władzę, wprowadzą euro, bo takie mają wytyczne z Berlina” – alarmuje na Albicli poseł Kazimierz Smoliński.

Senator Polski 2050 przyszedł do studia z... ogórkiem, a gdy padło niewygodne dla niego stwierdzenie, roztrzaskał warzywo na stole przed prowadzącym. Ruszyła lawina memów i tu polecamy odwiedzić dział Humor na portalu Niezalezna.pl. Jeden z „ogórkowych memów” trafił na Albiclę i wzbudził spore zainteresowanie. „Bardzo dobre logo tej organizacji” – pisze użytkownik Andrzej. „Takim to sposobem Bury ogórek wybił się na salony. Wszystko za 2,50!” – dodaje Aleksander. Jakie to logo? Koniecznie zobaczcie na Albicli, tam znajdziecie ten obrazek...

Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa czeka na nowych użytkowników. Warto się zarejestrować i uczestniczyć w wielu ciekawych dyskusjach.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 803c69a189

Krzysztof
Wołodźko

Widmo krąży nad Rosją.

Widmo Rzeczypospolitej

Bandycka wojna Rosji przeciw Ukrainie brutalnie zrewidowała geopolityczną doktrynę, która mogła pogrzebać również polską niepodległość. Szczycący się swoimi europejskimi koneksjami i „europejską" umysłowością liberalno-lewicowi politycy okazali się w najlepszym przypadku głupcami. Gdyby Prawo i Sprawiedliwość było formacją tego samego nurtu, bylibyśmy dziś w niesamowitych tarapatach jako totumfaccy Berlina i Brukseli.

Wkrótce minie rok od wybuchu wojny. Pokazała nam ona europejską rzeczywistość w zupełnie nowym kontekście. Polskie władze – zarówno rząd, jak i prezydent – stanęły na wysokości zadania. Więcej – Polska rządzona przez Prawo i Sprawiedliwość właściwie z marszu podjęła się roli lidera nie tylko regionu, lecz także całej Europy, jeśli chodzi o wsparcie dla Ukrainy i mocny odpór rosyjskiej polityce agresji i manipulacji. To partia Jarosława Kaczyńskiego okazała się formacją realizmu politycznego – w odróżnieniu od totumfackich Brukseli, Berlina i Moskwy, których dość liczne legiony znajdziemy niestety w polskim Sejmie. Wyraźne sygnały, że Polska okazała się nie tylko najodważniejszym, ale i najlepiej przygotowanym na kacapskie zagrożenie państwem naszego kontynentu – oczywiście poza samą Ukrainą – płyną ze strony całego demokratycznego świata.

O Polsce i Ukrainie – byle nie po rosyjsku

Nawet elity europejskie/unijne obsesyjnie wrogie rządom PiS z mniej lub bardziej ściśniętym gardłem doceniają ogromną skalę i wszechstronność polskiej pomocy dla napadniętego przez Moskwę sąsiedniego państwa. Pomoc to tym ważniejsza, że „rachunki krzywd" między Warszawą a Kijowem są przecież niemałe. Są to jednak sprawy – o czym zapominają nasi lokalni targowiczanie – które Polska i Ukraina muszą załatwić na własnych, suwerennych warunkach, a nie pod ruskim knutem albo pod dyktando kremlowskiego szczucia. Moskwie już nigdy nie powinno się udać stosowanie wobec słowiańskich narodów starej imperialnej zasady „dziel i rządź".

Jednym z ciekawszych, a nie do końca uświadamianych sobie przez większość opinii publicznej fenomenów obecnej sytuacji jest to, że od wybuchu wojny Polska wróciła jako ważny temat do rosyjskich mediów. I jako istotny temat politycznych dyskusji i ataków. Słusznie kojarzymy to z potrzebami neoimperialnej polityki propagandowej Kremla. Ale rzecz ma głębszy kontekst. Zapominamy często, że Polska, przynajmniej od czasu upadku Układu Warszawskiego, przestała zaprzątać głowę Rosji jako liczący się element geopolitycznej układanki. Rzecz jasna, wejście Polski do NATO nie podobało się Moskwie, ale dla niej problemem o wiele większym były USA i Sojusz Północnoatlantycki niźli Warszawa jako taka.

Polska była „rozpracowana"

Tym bardziej że Moskwa – szczególnie w czasach rządów postkomunistów i ich liberalnych pobratymców z Platformy Obywatelskiej – nie musiała specjalnie przejmować się Polską. Kreml uważał nasz kraj za „rozpracowany" i obezwładniony politycznie – szczególnie po zamachu smoleńskim. Moskwa nie potrzebowała

eprasa.pl 803c69a189

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

do tego jawnych rusofili nad Wisłą. Uzależnienie od niemieckich i brukselskich wpływów, charakterystyczne dla lewicowo-liberalnych sił politycznych w Polsce, dawało Rosji poczucie, że Rzeczpospolita nie ma już niemal żadnego geopolitycznego potencjału. Kreml najwyraźniej uważał, że rządy PiS niewiele w tej sprawie zmienią i że brutalna agresja oraz atomowe pogróżki skutecznie zablokują jakąkolwiek polską inicjatywę.

Warto zresztą przypomnieć, jak bardzo, choćby na początku wojny, różniły się mocne, ale spokojne wypowiedzi premiera Mateusza Morawieckiego, prezydenta Andrzeja Dudy i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego od niemal histerycznych wystąpień Donalda Tuska i polityków jego opcji. Podobnie w mediach – gwiazdy liberalnego dziennikarstwa niemal dostawały spazmów ze zdumienia. Publicyści takich mediów jak „Gazeta Polska" byli z kolei pełni gniewu wobec bandytów z Kremla – ale towarzyszyło temu zrozumienie całego kontekstu sytuacji, a nie emocjonalne załamywanie rąk.

Postkomunistyczny „syndrom sztokholmski"

Dziś nie ma dnia, by mniej lub bardziej poważne rosyjskie tytuły nie pisały o Polsce. Nie tylko w kontekście frontowym, lecz także w odniesieniu do naszej polityki wewnętrznej. Enuncjacji Dmitrija Miedwiediewa, o którym z niemal serdeczną zażyłością mówili prominentni politycy Platformy Obywatelskiej, nie warto nawet przytaczać. Zabawnie jest jednak przypomnieć sobie, że także polskojęzyczne, liberalne media chętnie nazywały go „rosyjskim liberałem" i jeszcze dobrych kilka lat temu chętnie rozwodziły się nad tym, czym różni się „nieco bardziej surowy" Putin od liberała po rosyjsku, czyli Miedwiediewa.

Ta szczególna naiwność wobec Moskwy środowisk, które dziś zmuszone są wyrzucić z pamięci własnej i cudzej lwią część własnego przekazu politycznego i medialnego, nie może jednak dziwić. To „utajone" dziedzictwo postkomunizmu, który cierpiał na mocny syndrom sztokholmski wobec Moskwy. I to kilka dekad po rozpadzie Sowietów. Polska naprawdę miała szczęście, że w 2015 roku udało się jej przejąć władzę z rąk ludzi, którzy przyszłość Polski uzależniali od brukselskich i berlińskich argumentów, oczekiwań i planów współpracy z Rosją.

Bądźmy gotowi. Bo Rosja nie zapomni

Rosja znów patrzy na Polskę, bo coraz lepiej zdaje sobie sprawę, że długie lata rządów szeroko rozumianej postkomuny nie zabiły ducha Rzeczypospolitej. A to pokazuje, że tylko stanowczość i brak kompleksów wobec Moskwy, Berlina i Brukseli w polskiej (geo)polityce mają sens. Oczywiście, wciąż trzeba być lisem i lwem, ale odpowiednia doza wyrachowania i męstwa to zupełnie inna rzecz niż kunktatorstwo polityczne, które czyniło nasz kraj zbyt długo łatwym do rozgrywania przez sąsiednie kraje. Choć ludzie odpowiedzialni za „polsko-rosyjski reset" próbują dziś straszyć procesami, licząc na ciche polityczne wsparcie ze strony „wolnosądowego" lobby, to przecież mamy prawo mówić o tym, co pamiętamy. I przestrzegać przed popełnianiem tych samych błędów przez większość rodaków i rodaczek – szczególnie w tak ważnym dla przyszłości Polski roku wyborczym.

Jest bowiem pewne, że Rosja bardzo długo nie zapomni Warszawie postawy wobec wojny na Ukrainie. Na początku wojny rosyjscy propagandyści mówili o Rzeczypospolitej nie tylko ze sporą dozą poirytowania, lecz także protekcjonalizmu. Dziś w ich głosie coraz częściej słychać furię podszytą obawą. Ktokolwiek będzie rządził po Putinie, jakkolwiek ułoży się z Zachodem, widmo Rzeczpospolitej Narodów poskramiającej imperialne zapędy Moskwy znów krąży nad Kremlem. Żal byłoby nie skorzystać z tak wielkiej historycznej szansy – ale z obecną opozycją u władzy w nadchodzących latach największe nadzieje wypadną nam z rąk. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Dawid
Wildstein

Czego boi się Tusk?

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej naprawdę się „rozkręcił", jeśli chodzi o pozwy sądowe. „Oberwało się" Telewizji Publicznej, a także „Gazecie Polskiej". Co ciekawe, w obu wypadkach wściekłość Tuska wywołało to samo. Przypomnienie tego, jak skrajnie prorosyjskim był (i jest) politykiem, jak opłacalne dla Putina były czasy jego rządów w Polsce. Jak widać, jedyną metodą, jaką uznaje były premier, jest knebel prawny.

PUBLICYSTYKA

Wspomniane pozwy pokazują, jakiego elementu swojej biografii były „król Europy" boi się najbardziej. Nic zresztą dziwnego. Dla każdego, kto nie jest oczadziałym „Wyborczą" i TVN-em bądź członkiem KOD-u czy podobnej organizacji, sprawa jest oczywista. Donald Tusk był najbardziej prorosyjskim premierem w dziejach III RP, człowiekiem, który, przez wiele lat z bliskich kontaktów z Moskwą i Putinem uczynił swój atut wyborczy.

To był inny Putin?

Trzeba bowiem przypomnieć, co jeszcze bardziej pokazuje kuriozalność tych pozwów, że prorosyjskość Tuska nigdy nie była specjalnie ukrywana, aż do teraz. Za czasów swoich rządów była wręcz eksponowana, ówczesny premier szczycił się „specjalnymi względami", jakie ma w Moskwie. W najmocniejszy sposób mieliśmy z tym oczywiście do czynienia po Smoleńsku, gdy jednym z podstawowym elementów propagandy PO było straszenie Polaków nieodpowiedzialnym PiS-em, którego absurdalne decyzje (jak oczekiwanie prawdy o Smoleńsku) skończyć się mogą nawet wojną. W tym ujęciu Donald Tusk, na łączach z Putinem, przytulany przez niego przy różnych okazjach, blisko z nim współpracujący, miał się jawić jako mąż opatrznościowy. Niestety dla PO, Bucza i inne zbrodnie rosyjskiej barbarii spowodowały, delikatnie rzecz ujmując, że nie jest to dziś najlepsze dziedzictwo. Co więcej – i kto wie, czy to Tuska w jakimś sensie najbardziej nie „uwiera" – może być to też negatywny bagaż na arenie międzynarodowej.

Jednak zadanie, przed jakim stanął były premier wraz ze swoim zapleczem politycznym, jest naprawdę niełatwe. W jaki sposób odkręcić tyle lat rządów, udawać, że ich nie było? Nie mówimy tu o jednej wypowiedzi, jednym zdjęciu, tylko o tysiącach tego typu „wspomnień", związanych z okresem rządu Tuska. Jest to po prostu niemożliwe. Oczywiście środowisko Donalda Tuska i jego funkcyjne media usiłują tłumaczyć swoim wyznawcom, że to wszystko należy dziś rozumieć zupełnie inaczej. Próbują stworzyć nową wersję w historii, udawać, że w czasach Tuska moskiewski dyktator był innym człowiekiem. Narracja ta jednak nie wytrzymuje w starciu z elementarnymi faktami. Każdy, kto ma jakiekolwiek pojęcie o tym, co działo się przez ostatnie lata w Rosji, wie, że Putin jest okrutnym dyktatorem i mordercą nie od wczoraj. Co gorsza dla Tuska, w ten sposób przedstawia go też większość zachodnich mediów. Zresztą narracja o „innym Putinie" nie tyle rozwiązuje problem Tuska, ile jest sposobem na złagodzenie krytyki. Niemniej clou jest wciąż to samo – Tusk nadal musi mierzyć się z tym, że przez tyle lat i w tylu sprawach był politycznym sojusznikiem największego dzisiaj wroga Europy.

Cel: zastraszyć

Dlatego były premier poszedł o krok dalej i zdecydował się na ostrzejsze działania. Rozwiązaniem nie może być tu żadna kontrnarracja, nowa próba usprawiedliwienia, ponieważ, zważywszy na to, jak przez lata wyglądała polityka byłego premiera, będą to zawsze środki połowiczne. Dlatego „król Europy" i bohater „wolnych mediów" wybrał inną drogę. Zdecydował

eprasa.pl 803c69a189

FOT. JACEK TURCZYK/PAP

się na cenzurę. Temat ma zniknąć, każdy dziennikarz ma mieć świadomość, jakie konsekwencje mogą go spotkać za to, że ośmielił się przypomnieć o tym, jak wyglądała prawda o działaniach polskiego premiera. Były premier stara się zniszczyć „dowody swojej zbrodni", niemniej ten aspekt „straszący" wydaje się nawet ważniejszy, pasuje zresztą do narracji, jaką snuje ten polityk na swoich politycznych spotkaniach, pełnej agresji, opartej i na resentymencie, i rewanżyzmie, której podstawą są groźby. Komunikat jest jednoznaczny – nie tylko każdy, kto ośmieli się przypominać prawdę o Tusku, stanie się wrogiem, dodatkowo będzie musiał się liczyć z ciąganiem po sądach i możliwością utraty całego majątku. Zaś jakie są tzw. wolne sądy, widzieliśmy już wielokrotnie, ostatnio przy okazji kuriozalnych wyroków zasądzonych Kaczyńskiemu czy przy uniewinnieniu Kurdej-Szatan.

Mamy tu zresztą do czynienia ze zorganizowaną akcją środowiska związanego z Donaldem Tuskiem. Pozwy dotyczą nie tylko TVP i filmu czy „Gazety Polskiej". Oskarżony, tym razem przez TVN, został także Samuel Pereira, tylko za fakt, że zacytował redaktora Sakiewicza. „Wolne media" i ich patron grają bardzo brutalnie, pokazują, że temat ma zniknąć, że aby do tego doprowadzić, nie cofną się przed metodami pasującymi do wschodnich oligarchii, przed zastraszaniem dziennikarzy i łamaniem wolności słowa. W tym kontekście wyjątkowo zabawny staje się pozew względem Lisiewicza. Przypomnijmy słowa redaktora „Gazety Polskiej", które wzbudziły taką złość byłego „króla Europy". „Gott mit uns, czyli były demokrata Tusk. By wygrać, musi nas znowu zgnoić i ubrudzić" – napisał Piotr Lisiewicz na łamach lipcowego wydania „Gazety Polskiej". Działanie Tuska i funkcyjnych względem niego mediów jest idealnym dowodem na słuszność słów Piotra.

Pytel wiecznie żywy

Trzeba tu zauważyć, że rola tzw. wolnych mediów jest w tej operacji ważniejsza niż tylko szczucie na nieprzychylne Tuskowi media i dziennikarzy. Służą one także jako dostarczyciele legitymizacji tak radykalnych oczekiwań byłego premiera, dzięki którym mogą wytłumaczyć swoim zwolennikom, czemu, mówiąc kolokwialnie, wszystko jest „ok" i można tak działać. W jaki bowiem sposób można wytłumaczyć tak ostre postulaty cenzorskie? Tylko przywołując równie mocną wartość jak wolność, może nawet silniejszą – czyli życie.

W mijającym tygodniu mieliśmy więc do czynienia z bardzo ciekawą „ustawką" między „wolnymi mediami", konkretniej „Newsweekiem", a Donaldem Tuskiem. Okazało się, że wierna funkcjonariuszka wspomnianego medium Renata Grochal „dotarła" do groźnych anonimów, jakie wysyłane są byłemu premierowi. Pozostawmy z boku to, czy te wiadomości są w ogóle prawdziwe, to, za kogo „Newsweek" ma swoich czytelników, że przekazanie materiałów przez polityka służebnej względem niego redakcji przedstawia jako „śledztwo" i „docieranie" do czegokolwiek, oraz skrajną hipokryzję periodyku, który robi histerię o kilka SMS-ów, a nie zauważa regularnych gróźb śmierci wysyłanych do polityków PiS i fizycznych ataków na nich. Ciekawa jest treść „ujawnionych" przez „Newsweek" anonimów. Są one dobrane w ten sposób, żeby udowodnić, że przypominanie o przeszłości Tuska, o jego prorosyjskiej i proniemieckiej polityce prowadzi do hejtu na niego. Do nienawiści, która może skończyć się nawet, jak pisze „Newsweek", jego śmiercią. Dokładnie w ten sposób podchwyciła to reszta mediów PO czy związane z tą partią „autorytety", na przykład „słynna" blogerka Kataryna. W perspektywie tego typu propagandy okazuje się, że cenzorskie zapędy polityków i mediów Platformy mają służyć... ratowaniu ludzkiego życia. Żeby utrzymać taki absurd narracyjny, następuje swoista powtórka z Pytla, czyli przerzucenie swoich największych przewin na oponenta. Okazuje się, że partia, która najbardziej nakręca agresję, której elektorat najbardziej nienawidzi, jak pokazują to kolejne badania, przeciwników politycznych, sama jest ofiarą hejtu. Patrząc na to, jak już teraz zdołała ogłupić swój elektorat Platforma, możemy uznać, że wspomniany „pytlizm" zostanie przez docelowych odbiorców natychmiast zaakceptowany. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Uderzyć Brazylią w PiS

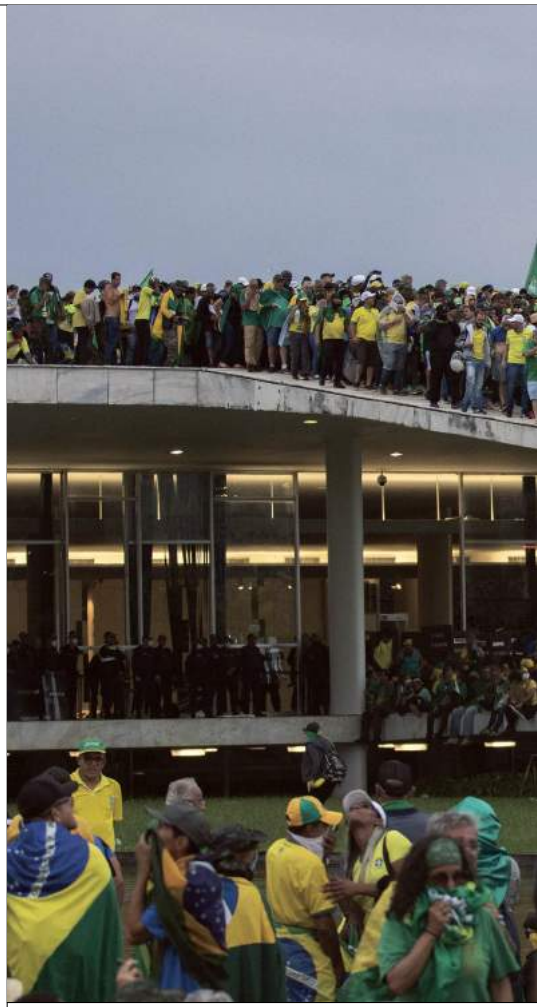

Co ma wspólnego szturm zwolenników byłego prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro na brazylijskie budynki rządowe z PiS? Pozornie nic. Dla polityków opozycji związek jest jednak oczywisty. Fakt, że wydarzenia z Brazylii dotyczą prawicowego prezydenta i jego zwolenników wystarczy, aby snuć wizje, które mają na celu straszenie opinii publicznej, że już niedługo podobny scenariusz może się powtórzyć w Polsce. Narracja straszenia PiS-em jest stałym motywem w wypowiedziach polityków opozycji, jednak już od dawna robi więcej szkody opozycji niż PiS.

Scenariusz wykorzystania przez PO sytuacji w innym kraju do politycznych celów był do przewidzenia. Ponieważ analogie do tego, co się zdarzyło po porażce wyborczej Donalda Trumpa, nasuwały się same, prędzej czy później było jasne, że narracja podąży od Donalda Trumpa do naszej sceny politycznej. Co stało się pretekstem wojenki rozpętanej przez opozycyjnych posłów.

W Brazylii zwolennicy byłego prawicowego prezydenta Jaira Bolsonaro wdarli się do budynków Kongresu, Sądu Najwyższego i do pałacu prezydenckiego. Kilka godzin wystarczyło, aby dokonać ogromnych zniszczeń. Protestujący nie oszczędzili mebli, telewizorów, a nawet dzieł sztuki. Zwolennicy byłego prezydenta wzywali do wojskowej interwencji, bo uważali, że wybory zostały sfałszowane. Mówił o tym także sam Bolsonaro, chociaż nikt nie przedstawił w tej sprawie żadnych dowodów. Po wydarzeniach szybko skrytykował niedzielny atak.

Wszystko kojarzy im się z jednym

Wydarzenia w Brazylii w swoim stylu postanowili skomentować przedstawiciele opozycji. Wygląda na to, że od długiego czasu opozycji wszystko kojarzy się z PiS. Nieważne, czy coś dzieje się w Polsce, czy na drugim końcu świata – politycy opozycji dzielą się lękami i teoriami spiskowymi. Katarzyna Lubnauer postanowiła się zwierzyć: „Zwolennicy Trumpa, zwolennicy Bolsonaro mają problem z uznawaniem wyników wyborów. Jeśli przypomnę sobie zapatrzonych w nich polityków PiS, to czuję niepokój”. Na jakiej podstawie wyciąga takie wnioski? Przecież PiS nieraz było w sytuacji przegranych wyborów parlamentarnych czy prezydenckich i nie zdarzyło się, żeby kwestionowało demokratyczne werdykty, nawoływało do wychodzenia na ulice i obalenia legalnie wybranej władzy. Lubnauer wtórował polityk PO Borys Budka: „Atak na Kapitol, zamieszki w Brazylii. Brak szacunku dla instytucji publicznych, nieuznawanie demokratycznych rozstrzygnięć, strach przed wyborczą porażką to wspólny mianownik dla »prawych« populistów. Oni nie zasługują, by rządzić jakimkolwiek krajem” – żalił się Budka.

Komu trzeba odświeżyć pamięć?

Przez lata PiS przegrywał w wyborach i znosił te porażki o wiele lepiej niż politycy opozycji. To Donald Tusk stał się niemal symbolem nieumiejętności pogodzenia się z porażką w wyborach prezydenckich. Podobny problem miał Rafał Trzaskowski. Słowa Budki o wspólnym mianowniku populistów bardziej pasują do ugrupowań opozycyjnych niż PiS.

eprasa.pl 803c69a189

FOT. AA/ABACAPAP

Nieważne, czy coś dzieje się w Polsce, czy na drugim końcu świata – politycy opozycji dzielą się lękami i teoriami spiskowymi. Tym razem wykorzystali powyborcze rozruchy w Brazylii.

Internauci nie mieli litości dla posła PO i przypominali mu, jak twitterowymi wpisami sugerował nieuczciwość ostatnich wyborów prezydenckich. Budka alarmował wtedy: „Wybory prezydenckie nie były uczciwe. Naruszono zasadę równości, angażując media publiczne i aparat państwa po stronie A. Dudy. Nie były powszechne – zabrano możliwość głosowania tysiącom osób przebywającym za granicą. A dziś Sąd Najwyższy przeszedł nad tym do porządku dziennego. Wstyd". Zwłaszcza słowa o zaangażowaniu mediów po stronie prezydenta Andrzeja Dudy brzmią niedorzecznie w kontekście sytuacji, która przez lata była normą, gdy to PO mogła liczyć na przychylność mediów nie tylko publicznych, ale też prywatnych. Wtedy o równych szansach i medialnej równowadze nie było w ogóle mowy. Bez względu na to, czy była to telewizja, internet czy prasa drukowana.

Kto tak naprawdę organizował pucz?

16 grudnia 2016 roku poseł PO Michał Szczerba wyszedł na sejmową mównicę, po czym oflagował ją, a ponieważ nie reagował na upomnienia marszałka Kuchcińskiego, ten wykluczył go z obrad. W odpowiedzi posłowie opozycji zablokowali sejmową mównicę. Przez miesiąc w Sejmie trwał żenujący spektakl w wykonaniu posłów PO i Nowoczesnej, którzy nie chcieli opuścić Sali Plenarnej. Posłowie opozycji zaprzeczali, że ich działanie miało cokolwiek wspólnego z puczem. Dopiero Grzegorz Schetyna wprost przyznał, że sejmowe wydarzenia z 16 grudnia były właśnie próbą siłowego przejęcia władzy, której organizatorem był poseł Szczerba. Dwa tygodnie wcześniej do wypowiedzenia posłuszeństwa władzy wprost nawoływał w liście lider KOD-u Mateusz Kijowski. Podpisani byli pod nim m.in. Lech Wałęsa i Władysław Frasyniuk. W liście można było przeczytać apel do obywateli, dziennikarzy, sędziów, prokuratorów i wojskowych o przeciwstawienie się PiS. Sympatyzująca z opozycją pisarka Maria Nurowska w podobnym duchu zwracała się do wojska, aby „odsunęło od władzy nieodpowiedzialnych polityków i zarządziło wybory".

Opozycja nie przepuści żadnej okazji, aby zaatakować PiS. Wydaje się, że działa w myśl strategii jak największej liczby ataków, które mają wyniszczyć przeciwnika politycznego. Wystarczy drobny pretekst, by „doprawić" sytuację własnymi obsesjami strachu, zadziałać prostymi skojarzeniami i liczyć, że opinia publiczna nabierze się na opowieści o złej prawicy. Tym razem wypowiedzi Borysa Budki czy Katarzyny Lubnauer okazały się strzałem w kolano. Internauci odświeżyli im pamięć, przypominając wydarzenia z 2016 roku, kiedy sami włączali się do spektaklu podważania wyników demokratycznych wyborów. Jeśli politycy opozycji wysuwają wobec PiS jakieś zarzuty, można w ciemno zakładać, że sami mają w tej sprawie zdecydowanie więcej na sumieniu. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

POTRZEBNY KOMPROMIS, a i kłopot totalnych

Początek roku nie zapowiada się optymistycznie dla opozycji. Zamiast dążenia do wspólnej listy, ma raczej rozminięcie się z oczekiwaniami własnego elektoratu i głośno komunikowane wzajemne pretensje.

To wszystko oczywiście znów przez Prawo i Sprawiedliwość i głosowanie nad nowelą ustawy o Sądzie Najwyższym. Opozycja bowiem została zmuszona do faktycznego poparcia projektu przedstawionego przez PiS i przy tej okazji nie tylko się podzieliła, lecz także potężnie zirytowała własnych, karmionych przez lata nienawiścią do PiS, wyborców. Zabawnie było obserwować furię posłów PO na posłów Hołowni i części lewicy, którzy wyłamali się z umowy i zamiast wstrzymania się od głosu, zagłosowali przeciw „w imię zasad praworządności". Były prezenter telewizyjny Szymon Hołownia zakpił w ten sposób i z Tuska, i z Kosiniaka-Kamysza, ustawiając się w roli tego, kto naprawdę jest w opozycji wobec Zjednoczonej Prawicy i kto szczerze i z oddaniem służy „praworządności". Awantur w mediach społecznościowych między zwolennikami Hołowni i resztą totalnej opozycji zliczyć nie sposób – gęste tłumaczenia polityków PO i PSL, dlaczego pomogli PiS w uchwaleniu w Sejmie ustawy, są echem tej emocjonalnej wojny wśród totalnych. O żadnej wspólnej liście opozycji raczej w kontekście tych awantur mowy na razie być nie może – interesujące za to może być obserwowanie, jak Hołownia z Tuskiem będą się licytować na poprawki podczas prac nad ustawą w Senacie. Raczej nie ma wątpliwości, że opozycja będzie chciała wprowadzić zapisy, które mają wywrócić porozumienie z Komisją Europejską, bo przecież nie po to od lat zabiega o blokowanie środków dla Polski, by teraz przyłożyć rękę do ich przekazania Polsce. Oficjalnie wprawdzie teraz już blokować tych środków nie mogą – stąd takie, a nie inne głosowanie znacznej części opozycji w Sejmie. Ale pod pozorem „przywracania praworządności" czy „naprawy niekonstytucyjnej ustawy" będą usiłowali możliwy kompromis z KE wysadzić w powietrze. W tych swoich prawdziwych intencjach mają sojuszników w Konfederacji, ale też, niestety, w Solidarnej Polsce. Odrzucenie poprawek opozycji w Sejmie, które przyjdą z Senatu, może być poważnym kłopotem – w tym wypadku liczy się bowiem bezwzględna większość obecnych na sali plenarnej, a nie zwykła większość. Nie wystarczy zatem tylko wstrzymanie się od głosu opozycji – jeśli z parlamentu ma wyjść ustawa, której kształt jest do przyjęcia dla polskich władz i dla Komisji Europejskiej zarazem – wymagać to będzie albo poparcia dla tego Solidarnej Polski, albo części opozycji.

Tymczasem wypełnienie tego kluczowego kamienia milowego może faktycznie (choć przyznajmy, po dotychczasowych doświadczeniach z KE pewności nie ma) odblokować środki z KPO i zakończyć, przynajmniej na razie, spór z Brukselą.

Projekt wprowadza rozwiązanie, że to w Naczelnym Sądzie Administracyjnym znajdą się sprawy dyscyplinarne sędziów, sprawy immunitetowe sędziów, sprawy wznowieniowe i sprawy z testu niezależności. Składy sędziowskie będą mogły zainicjować badanie z urzędu, czy inni sędziowie spełniają wymogi w kwestii niezależności, bezstronności lub bycia powołanym tylko w kontekście konkretnej sprawy. Jest to rozszerzenie możliwości zainicjowania testu niezależności z Ustawy Prezydenckiej na samych sędziów – obecnie już obie strony postępowania sądowego mogą złożyć taki wniosek. Nie jest to zatem faktyczna zmiana stanu prawnego, bo mechanizm taki już obowiązuje. Pozostałe zmiany mają zaś charakter techniczny i doprecyzowujący. Jest to oczywiście daleko idący kompromis ze strony polskiego rządu i należy tak na to patrzeć – ale wojna za naszą granicą i wiążąca się z tym pilna potrzeba wygaszenia sporu, który osłabia skuteczność Polski w zbrojeniu się i wspieraniu Ukrainy, jest dziś po prostu kwestią nadrzędną.

Ważne jest przy tym, byśmy nie dawali się zwieść różnym okrzykom o „utracie suwerenności" i „zdradzie". Dzięki środkom z KPO Polska będzie w stabilnej sytuacji finansowej – jest to dziś nam bardzo potrzebne i także to chroni nas przed potencjalną utratą suwerenności czy to na skutek dojścia do władzy partii niemieckiej, czy też ośmielenia Rosji do zaatakowania także naszego kraju.

Nie mam dziś wątpliwości, że Zjednoczona Prawica wygra jesienne wybory do parlamentu – rząd Mateusza Morawieckiego udowadnia sprawczość i skuteczność w działaniach. Totalna opozycja każdego dnia pokazuje, jak bardzo myli się niemal w każdej sprawie, w której się wypowiada. Ale kompromis z Komisją Europejską bez wątpienia do tego zwycięstwa się przyczyni – i także dlatego warto go podjąć. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

FELIETON

{ WRZUTKA }

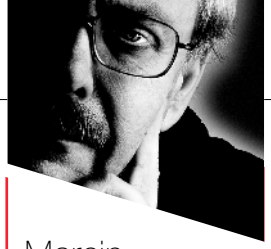

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PUSTY TRON

Dlaczego na pogrzeb papieża Benedykta przyszło mniej ludzi, niż się spodziewano? Dlaczego nie wołano gremialnie „Santo subito"? Umarł wielki człowiek, wybitny intelektualista, znakomity teolog. Ale nie święty! Być może wymagam za dużo, ale takie są standardy. Święci nie opuszczają posterunku, nawet gdy ten tonie. Chrystus nie zszedł z krzyża, św. Stanisław nie zawarł kompromisu z Bolesławem, a Tomasz Morus nie pobłogosławił Henryka VIII – króla zbrodniarza. I wreszcie nasz Jan Paweł II cierpiał okrutnie, ale nie przeszedł na emeryturę. Trwał do końca! A Benedykt, excuse le mot, po prostu zdezerterował. Nie był ciężko chory, nie utracił sprawności intelektualnej i w dodatku nie namaścił następcy na miarę potrzeb Kościoła. Czy był szantażowany przez lawendową mafię, czy istniały na niego jakieś haki? Nie wiem. Zmarłego człowieka nie powinno się winić o słabość, chociaż prawdziwy święty by sobie poradził. Zwłaszcza że przed ustąpieniem dokonał wstrząsającej diagnozy Kościoła, lecz wolał ucieczkę. Niestety, Ratzinger wybrał zło – tyle że większe! Jego następca Franciszek pod wieloma względami wszedł w rolę antypapieża. Jest dzieckiem swoich czasów i teologii wyzwolenia. Podważa dogmaty, nagina reguły katechizmu… Wypowiada się niespójnie, pragnąc zadowolić wszystkich, ergo nikogo. Czyżby to był dowód, że lista papieży według Malachiasza naprawdę dobiegła końca? Chciałbym się mylić, ale Kościół Chrystusowy w niedalekiej przyszłości czekają albo katakumby, albo przekształcenie się w zabytkową ciekawostkę etnograficzną. Chyba że… Chyba że pojawi się ktoś na miarę Grzegorza Wielkiego czy Jana Pawła II. Tylko skąd miałby się taki wziąć? Benedykt nie wykorzystał konsystorzy, aby zbudować kolegium kardynalskie podzielające jego punkt widzenia, za to Franciszek w duchu poprawności czynił to w nadmiarze. I dlatego zapewne żaden z nich nie będzie świętym. Przynajmniej w moim Kościele.

> Święci nie opuszczają posterunku, nawet gdy ten tonie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZAWSZE GOTOWI, ZAWSZE BLISKO

Gdy widzę dewizę Wojsk Obrony Terytorialnej, myślę sobie zawsze, jak jest ona znakomita. Słowa znaczą, słowa niosą, od Słowa wszystko się zaczyna, ono porządkuje, pokazuje kierunek, za którym idą czyny. To „zawsze" kojarzy mi się nieodmiennie z „Semper fidelis" – „Zawsze wierny", łacińską dewizą, jaką nadał miastu Lwów w roku 1658 papież Aleksander VII. Miasto bohaterskie, miasto zawsze pełne wartości i wiary. Być wiernym to przecież także… wierzyć, zawierzyć, ale też dotrzymać słowa, trzymać się zasad, podążać w kierunku, który wskazuje nam busola moralna. Zawsze. Czyli bez wyjątku, nie na chwilę, nie wtedy, kiedy mi wygodnie – zawsze, czyli cały czas, bezwzględnie. Drugim słowem w dewizie WOT jest „gotowość". I znowu powinienem je przyłożyć do siebie, zastosować, patrząc na swoje życie i postawy. Gotowość może być interpretowana na dwa sposoby. Po pierwsze, czy przygotowałem się na wszelkie okoliczności. W tym sensie bycie gotowym oznacza nauczyć się, nabrać umiejętności oraz zaopatrzyć w odpowiedni sprzęt czy zapasy żywności, wody, leków. Drugie znaczenie oznacza postawę wewnętrzną, chęć, wolę podjęcia się jakiegoś działania. „Czy jesteś gotów wykonać to lub to?" – moglibyśmy zapytać. Taka wewnętrzna gotowość zawsze poprzedza samo działanie, jest stanem moralnym, duchowym. „Czy jesteś gotów bić się za ojczyznę?" – może brzmieć pytanie, na które żołnierz odpowiada: „Tak, jestem gotów". Wreszcie ostatnie słowo – „blisko". Bliskość oznacza bycie obok. Święty Tomasz z Akwinu definiował przyjaźń w jednej z modlitw: „Bycie z przyjacielem to bycie PRZY przyjacielu". To po prostu obecność. Jestem tu, gdzie trzeba, i wtedy, kiedy trzeba. „Zachowałam się, jak trzeba" – przesłanie „Inki" także to oznacza. Można bowiem powiedzieć innymi słowami: „Byłam tu, gdzie trzeba, kiedy trzeba" i „Zrobiłam, co trzeba". Bycie blisko jednak to jeszcze coś więcej – to miłość, rodzina, wspólnota, ojczyzna. Łączą nas więzy – stajemy się sobie bliscy. Bądźmy więc my, Polacy, nie tylko w wojsku – „Zawsze gotowi, zawsze blisko".

> Słowa znaczą, słowa niosą, od Słowa wszystko się zaczyna.

eprasa.pl 803c69a189

WYŚLIJ SWÓJ PROTEST PRZECIWKO WPROWADZANIU CENZURY PRZEZ TVN!

Jeśli nie zgadzasz się na cenzurę, której wprowadzenia przez sąd domaga się stacja TVN, nie bądź bierny! Zalejmy naszymi protestami polskie, europejskie i światowe instytucje zajmujące się kwestią wolności słowa i praw człowieka. Znajdujący się na następnej stronie tekst *(anglojęzyczna wersja dostępna jest na portalu Niezależna.pl)* **wyślij do wymienionych poniżej instytucji oraz do Twoich przedstawicieli w polskim Sejmie i Senacie oraz Parlamencie Europejskim.**

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji
Wydział ds. Skarg i Wniosków
ul. Jana III Sobieskiego 101
00-763 Warszawa
e-mail: skargi@krrit.gov.pl

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów
pl. Powstańców Warszawy 1
00-950 Warszawa
uokik@uokik.gov.pl

Rada Unii Europejskiej
Rue de la Loi / Wetstraat 175
1048 Bruxelles/Brussel, Belgia
press.centre@consilium.europa.eu

Ambasada USA
Aleje Ujazdowskie 29/31
00-540 Warszawa
e-mail: warsawmedia@state.gov

Warner Bros. Discovery, Inc.
230 Park Avenue South
New York, NY 10003
USA

Warner Bros.Discovery
e-mail: discovery_internal_communications@discovery.com
Internal_Audit@discovery.com

Helsińska Fundacja Praw Człowieka
ul. Wiejska 16
00-490 Warszawa
hfhr@hfhr.pl

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich
al. Solidarności 77
00-090 Warszawa
biurorzecznika@brpo.gov.pl

Stowarzyszenie Amnesty International
pl. Lelewela 8
01-624 Warszawa
rzecznik@amnesty.org.pl

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 803c69a189

tvn i TUSK
Nie zamkniecie nam ust!
tvn Tusk
tvn Tusk
tvn Tusk
tvn Tusk
#StopCenzurze
W obronie wolności słowa!

„TVN kłamie", „TVN podaje informacje, które chronią Putina", „TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej", „Publikacje TVN są zmanipulowane" – wydania zakazu wypowiadania takich słów domaga się od sądu działająca w Polsce telewizja TVN. Ja, niżej podpisany, korzystając z przysługujących mi zgodnie art. 54 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej praw, stwierdzam, że w mojej opinii każde z powyższych zdań jest prawdziwe.

Żądanie, by sąd bez rzetelnego procesu, bez przesłuchania stron sporu i sprawiedliwego, bezstronnego wyroku, w trybie zabezpieczenia powództwa, zakazał używania tych słów pozwanemu na okres jednego roku, jest oburzającym i bezczelnym atakiem na wolność słowa. Stacja telewizyjna, założona przez ludzi związanych z komunistyczną służbą bezpieczeństwa, której założyciel miał według propozycji rzecznika zbrodniczej, wojskowej junty Wojciecha Jaruzelskiego ocieplać wizerunek katującej ludzi na ulicach formacji ZOMO, powraca tym samym do swych korzeni.

Polacy walcząc z ludźmi takimi jak założyciele TVN, wywalczyli kosztem wielu ofiar wolność słowa w swoim kraju. Skorzystali z niej także postkomuniści z TVN, broniąc z pomocą tej telewizji interesów swojego środowiska, w tym również relatywizując winę komunistycznych zbrodniarzy i kształcąc dzieci wielu funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa na dziennikarzy. Nie nauczyli się jednak ani odrobinę, czym są wartości, którym zawdzięczają prawo swobodnego wypowiadania się. Stacja TVN mimo zmian właścicielskich i prób pozowania na obrońcę europejskich i zachodnich wartości, nadal zarządzana jest przez ludzi o sowieckiej mentalności.

Przypominamy więc sowieciarzom z TVN, iż w naszej cywilizacji zachodniej cenzura jest działaniem bezprawnym. Art. 54 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że: „1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. 2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane".

Europejska Konwencja Praw Człowieka w art. 10 stanowi, iż „Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe".

Z kolei Karta Praw Podstawowych UE art. 11 określa, że: „1. Każdy ma prawo do wolności wypowiedzi, co oznacza wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. 2. Szanuje się wolność i pluralizm mediów".

Przyjęcie do wiadomości tych zachodnich norm jest warunkiem uczestnictwa w normalnej debacie w życiu publicznym. Nie wystarczy przefarbować się z czerwieni oraz sierpa i młota na niebiesko-żółte logo, by stać się demokratą. Wzywamy wszystkich, dla których wolność słowa jest jedną z naczelnych wartości, o wyrażenie protestu w tej sprawie.

Imię i nazwisko

.....

Zawód lub funkcja społeczna

.....

eprasa.pl 803c69a189

Witold
Gadowski

A TO RZUCIŁ MŁOTEM!

Sport ma sens jedynie wtedy, gdy na żywo obserwujemy rywalizację i dramaturgia zmagań objawia się sama. Wszystko, co następuje potem, ze sportem nie ma już zbyt poważnych związków... No, chyba że mamy do czynienia z wierszami Kazimierza Wierzyńskiego.

W czasach komuny sport traktowany był jako jedna z dwóch najważniejszych (obok kina) dziedzin propagandy. Rosyjscy sportowcy zdobywali medale workami (ci, którzy nie zdobywali, kończyli w kopalniach i przy kopaniu biełomorskiego kanału), a w NRD stworzono nawet specjalną hodowlę sportowych czempionów, którym aplikowano środki żywcem wyjęte z weterynarii. Komuno-nazistowska hodowla mistrzów sportu opierała się na swoistej sportowej ekonomii – otóż enerdowska machina stawiała przede wszystkim na konkurencje, które przynosiły najwięcej medali. Tak więc komunistyczni mistrzowie ze Wschodnich Niemiec uprawiali pływanie, lekką atletykę, dzieląc medalowe żniwa z komunistycznymi Bułgarami, którzy faszerowali medalodajną paszą swoich ciężarowców i zapaśników. Wszystkie kraje bolszewickie stawiały przy tym na bokserów, judoków i na przykład specjalistów od strzelectwa sportowego. Do tego dochodzili kolarze (amatorscy oczywiście), łucznicy i choćby skoczkowie do wody. Po prostu bolszewicy stawiali na dyscypliny, w których istniała szansa na zdobywanie wielu kompletów medali. Przy tym wszystkim komunistyczni działacze mocno awanturowali się o tzw. amatorski charakter sportu, który wyraźnie powinien być odgraniczony od „zgniłych obyczajów Zachodu", który „ze sportu czyni cyrk" – jak mawiał polski komunistyczny dygnitarz Bolesław Kapitan. Ten kapitan miał oczywiście o wiele wyższą rangę, niż mogłoby na to wskazywać jego nazwisko. Sport zresztą do dziś, w krajach takich jak Polska, opanowany jest przez działaczy, którzy nosili w kieszeniach komunopartyjne legitymacje lub przynajmniej w takich rodzinach wyrośli. Przypomnę, że nigdy nie zostały wyjaśnione machinacje Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej z okresu, gdy kierował nim pan Aleksander Kwaśniewski z pomocą swojego kolegi Marka Ungiera. Pisałem o tym – w zamierzchłych czasach – na łamach „Gazety Polskiej" i nic z tego do dziś nie wynikło. Potem prominentnymi działaczami PKOl bywali byli oficerowie komunistycznej bezpieki i nikomu to nie przeszkadzało.

Z tych właśnie czasów wywodzi się słynny plebiscyt „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski. Gazeta ma dwa powody do dumy – jest najstarszą polską gazetą sportową i… wywodzi się z Krakowa. W czasach PRL-u plebiscyt był okazją do prezentowania najbardziej popularnych polskich sportowców, a w ich blasku grzała się cała pezetpeerowska socjeta. Słabość bolszewików do sportu pozostała, tylko ich garnitury stały się teraz bardziej markowe. Nie o to jednak wybuchła w tym roku potężna awanturka. Sportowcom jest zwykle wszystko jedno, jaka dłoń ich karmi i dotuje. Kiedy jednak ogłoszono wyniki tegorocznego plebiscytu, który obecnie jest bardziej popularny niż organizująca go gazeta, znalazł się sportowiec, który popsuł lukrowaną imprezę. Szczerze mówiąc, niewiele mnie już ten ranking obchodzi, jednak w tym roku moją uwagę przyciągnęło wystąpienie zawodnika rzucającego młotem – pana Pawła Fajdka, który – nieco nostalgicznie – zauważył, że on – wielokrotny mistrz świata i medalista olimpijski – znalazł się na dziewiątym miejscu tegorocznego plebiscytu i spostrzegł, że wyprzedzili go sportowcy, którzy w tym roku obiektywnie niewiele – poza rozgłosem i zarobkami – osiągnęli. Wygrała co prawda tenisistka, która znalazła się na pierwszym miejscu światowego rankingu tenisowego, ale przed panem Fajdkiem znaleźli się także piłkarz, golfista i kilka innych osób, które takich sukcesów nie odniosły. Ciekawsza jednak od samego wyniku plebiscytu okazała się dyskusja, która wywiązała się po wystąpieniu mistrza w rzucie młotem. Zarzucono mu egocentryzm i fakt, że rzucanie młotem uprawia na świecie nieporównanie mniej osób niż odbijanie piłki tenisowej czy kopanie w piłkę. To fakt, jednak rzecz pokazuje, że wokół sportu ciągle kumulują się emocje zgoła niesportowe. Kiedyś sport był zajęciem połączonym z fałszem i hipokryzją: gdy „socjalistyczni amatorzy" udawali, że nie żyją ze sportu, a komunistyczni decydenci wykorzystywali ten fakt, aby bezwstydnie tych sportowców okradać. Teraz nie ma już odczłowieczonych hodowli sportowców (no, może poza Chinami i Koreą Północną), są jednak politycy, którzy potrafią zapomnieć o własnych powinnościach, ale nigdy nie pominą sportowego sukcesu, aby natychmiast się w jego blasku ogrzać. Sport na pewno jest dziś mniej romantyczny niż za czasów barona de Coubertina, jednak ciągle budzi prawdziwe emocje. Problem jedynie w tym, że politycy potrafią sportowców znakomicie zohydzić, doczepiając się do nich, jak choćby Kwaśniewski do Andrzeja Gołoty. Przez to Gołota do dziś budzi moje mieszane uczucia. Jeśli na przykład taki Robert Lewandowski pozwoli na to, aby politycy podczepiali się pod jego piłkarską działalność (wystarczy poczytać, co wypisują na Twitterze), to pomimo wielu sukcesów i finansowego powodzenia także nieprzyjemnie skojarzy się na przyszłość ludziom tak wybrzydzającym jak ja. A co do pana Fajdka to uważam, że sport na szczęście nie jest żadną dyplomacją i przebłyski szczerości raczej wzbudzają we mnie sympatię niż święte oburzenie. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Piotr
Grochmalski
albicla.com/PiotrGrochmalski

BŁYSK „GENIUSZU" KREMLOWSKIEJ ELITY

GIERASIMOW – ostatnia nadzieja Putina

Rosyjska propaganda twierdzi, iż wysłanie gen. Walerija Gierasimowa na pierwszą linię jest punktem przełomowym konfliktu. Obsadzenie go w roli dowódcy wojny ma wzbudzić nową falę nadziei na zwycięstwo Rosji. W rzeczywistości ta wielka operacja propagandowa jest ostatnią próbą partii wojny wciąż liczącej na cudowny, radykalny zwrot w toczącym się konflikcie, który stał się pasmem katastrofalnych, upokarzających klęsk rzekomo drugiej armii świata.

eprasa.pl 803c69a189

FOT. MAXIM SHEMETOV/FORUM

W tle żenującego zachowania kanclerza Niemiec Olafa Scholza, który próbuje za wszelką cenę nie dopuścić do przekazania Ukrainie czołgów Leopard 2, mimo ogromnej presji grupy zachodnich państw, w tym Polski, Putin dąży do odzyskania inicjatywy w wojnie na Ukrainie.

Decyzje kadrowe

Zaledwie kilkanaście dni temu, podczas sylwestrowej imprezy, którą obchodził w siedzibie Południowego Okręgu Wojskowego, nagrodził on gen. Siergieja Surowikina, głównodowodzącego ludobójczą wojną FR na Ukrainie, Orderem św. Jerzego III Klasy, najwyższym odznaczeniem wojskowym. Ale to już odległa przeszłość. Od środy 11 stycznia dowództwo przejął gen. Walerij Gierasimow. Paradoks polega na tym, że tak naprawdę to on zatwierdzał plany agresji. On też w rzeczywistości nią dowodzi od samego początku jako szef sztabu sił zbrojnych FR i pierwszy zastępca Szojgu, ministra obrony. To jego protegowany, gen. Aleksandr Czajko, który 3 stycznia skończył 52 lata, jako dowódca Wschodniego Okręgu Wojskowego poprowadził uderzenie jego 35. i 36. armii na Kijów, zakończone masakrą rosyjskich wojsk i spektakularnym zwycięstwem Ukrainy. To on na rozkaz Gierasimowa wskrzesił 1. Gwardyjską Armię Pancerną, najpotężniejszą taką formację operacyjną na świecie, która budziła postrach w Europie. To ta armia miała przejść jak walec po Polsce i uderzyć dalej na Zachód. A rozsypała się w walkach pod Charkowem. Czajkę zdmuchnięto w maju. Dziś Wschodnim Okręgiem Wojskowym dowodzi gen. Rustam Muradow. Ale to on odpowiada za zdziesiątkowanie podległej mu 155. Brygady Piechoty Morskiej Floty Pacyfiku, którą rzucił pod Wuhłedarem, aby ciałami jej żołnierzy wyrąbać pozycję w linii obrony ukraińskich sił.

Potem Gierasimow postawił na duet – gen. Aleksandra Żurawlowa, dowódcę Zachodniego Okręgu Wojskowego, i gen. Aleksandra Dwornikowa, szefa Południowego Okręgu Wojskowego. Ich natarcie na Chersoń i Mariupol w pierwszej fazie wojny przyniosło sukces. Ale i oni zostali zmieceni przez zirytowanego Putina, gdy armia ugrzęzła. Dwornikowa zastąpił gen. Kuzowlew, były szef sztabu 58. armii, którą przed laty kierował sam Gierasimow. W połowie lipca sięgnął on po gen. Andrieja Syczewoja. Wytrwał do końca sierpnia. Wtedy, 26 sierpnia, sięgnięto po gen. Romana Berdnikowa. Wyleciał po kilkunastu dniach, po wielkiej ofensywie ukraińskich sił pod Charkowem, którą dowodził gen. Ołeksandr Syrski, szef wojsk lądowych ukraińskiej armii. Wreszcie Gierasimow postawił na gen. Aleksandra Łapina, szefa Centralnego Okręgu Wojskowego, obejmującego 40 proc. obszaru FR. Gdy i ten niczego nie dokonał w operacji donbaskiej, wysłał go na urlop, a 8 października postawił na czele sił rosyjskich atakujących Ukrainę rzeźnika z Syrii, gen. Siergieja Surowikina.

Reaktywacja Gierasimowa

Rosyjska propaganda twierdzi, iż wysłanie Gierasimowa na pierwszą linię jest punktem przełomowym konfliktu. Jeszcze na początku grudnia Dmitrij Pieskow, rzecznik prasowy Putina, nazywał krążące pogłoski o bliskiej dymisji szefa Sztabu Generalnego „telegramowymi kaczkami". Wkrótce potem Gierasimow pojawił się publicznie po raz pierwszy od wielu miesięcy i uczestniczył w odprawie zagranicznych attaché wojskowych. Wydawało się, że ma dać głowę jako ten, na którego będzie można zrzucić pełną odpowiedzialność za niekończącą się serię rosyjskich klęsk. Ale nagle na Kremlu zapadły inne decyzje i całą narrację propagandową zbudowano wokół kreowania Gierasimowa jako nowego superbohatera. Obsadzenie go w roli dowódcy wojny ma wzbudzić nową falę nadziei na zwycięstwo Rosji.

Prokremlowski fanatyk imperializmu, Władysław Szurygin, uważa, iż decyzja ta podnosi rangę operacji i wskazuje na rychłą intensyfikację działań wojennych. Zwraca uwagę, że w rosyjskiej strukturze dowodzenia wojskowego szef Sztabu Generalnego jest drugą, po naczelnym wodzu, czyli Putinie, osobą. W niektórych sprawach jest więc nawet ponad Siergiejem Szojgu, ministrem obrony. Szurygin, który w czasach sowieckich, w 1984 roku, ukończył lwowską Wyższą Szkołę Wojskowo-Polityczną na kierunku dziennikarstwo wojskowo-polityczne, a więc jest specjalistą od wojny informacyjnej, oznacza, iż Gierasimow jako Szef Sztabu Generalnego, ma prawo wydawać polecenia w sprawach wojskowych nie tylko Ministerstwu Obrony Narodowej, lecz także innym strukturom siłowym. Może wywierać też silną presję na przemysł zbrojeniowy i ma ważny głos w zakupach broni i sprzętu wojskowego. Szurygin, który obsługiwał niemal wszystkie wojny, jakie dotąd prowadziła Rosja, a jako ochotnik walczył w Syrii i Naddniestrzu, twierdzi, iż nominacja Gierasimowa eliminuje problemy, jakie napotykał gen. Surowikin jako głównodowodzący inwazją. Nie mógł bowiem wydawać rozkazów lotnictwu strategicznemu, marynarce wojennej, GRU czy Rosgwardii. Jak podkreślił, wraz z powołaniem Gierasimowa „cała siła militarna państwa" zostanie skierowana przeciwko Ukrainie.

Punkt zwrotny „operacji specjalnej"

Taki ton narracji starał się narzucić rosyjski resort obrony, który w oficjalnym komunikacie twierdził, że nominacja Gierasimowa wynika z rozszerzenia skali zadań na Ukrainie i „ko-

eprasa.pl 803c69a189

nieczności zorganizowania bliższej interakcji między służbami i rodzajami Sił Zbrojnych Rosji". W praktyce ma to oznaczać eskalację wojny i uczynienie z niej głównego celu Rosji. Chodzi o efekt propagandowy, o budowę przekonania, że dopiero teraz skarlałe imperium bierze się na serio do roboty. Dlatego media rosyjskie ukazały opanowanie Sołedaru jako zapowiedź wielkiego zwycięstwa, a TASS 13 stycznia eksponował opinię Wiktora Wołodackiego, mało znaczącego deputowanego w Dumie, który twierdził, iż „nastąpił punkt zwrotny w zasadzie dla całej specjalnej operacji wojskowej" (tak nadal, zgodnie z wytycznymi Kremla, nazywana jest wojna na Ukrainie).

Ten efekt propagandowy miał być wzmocniony powołaniem ekipy kierującej tzw. Połączoną Grupą Wojsk, która ma stanowić bezpośrednie wsparcie dla Gierasimowa – weszli do niej dotychczasowy dowódca, syryjski rzeźnik Surowikin, gen. Oleg Saliukow (głównodowodzący sił lądowych) i gen. Aleksiej Kim (zastępca szefa Sztabu Generalnego). To oni mają dać zwycięstwo Rosji. Inny cyngiel propagandy Kremla, Aleksander Sładkow, na swoim kanale Telegram komplementuje skład owej grupy Gierasimowa. Według niego Surowikin ma być nadal odpowiedzialny za prowadzenie brutalnych i bezwzględnych akcji w polu. Generał Kim, który ma za sobą wojny w Afganistanie, Tadżykistanie, Syrii i Czeczenii, jest rzekomo „genialnym teoretykiem wojskowym" i ma wnosić nową jakość. Sładkow, który pochodzi z rodziny sowieckich wojskowych i ma za sobą Wyższą Wojskowo-Polityczną Szkołę Lotniczą Kurgan, gdzie kształcono sowieckich oficerów politycznych (ukończył ją w 1987 roku), twierdzi, iż trzeci z zastępców Gierasimowa, gen. Saliukow, który od 2014 roku utrzymał się na stołku szefa wojsk lądowych, ma odpowiadać za przygotowanie wielkich rezerw kadrowych na potrzeby wojny. A portal Wzgliad, element kremlowskiej maszyny propagandowej, przytoczył opinię Franza Klinczewicza, lidera Rosyjskiego Związku Weteranów Afgańskich, który uważa, że przyjęte rozwiązanie zapewni konsolidację „całej machiny wojskowej oraz współdziałanie różnych gałęzi wojska". Ten były pupil Putina, dziś zmarginalizowany, podkreśla, że zasadniczym celem tej zmiany na górze jest „skuteczne przeciwstawienie się NATO" – w rzekomo „rozpętanej przeciwko nam wojnie". Ale w takim absurdalnym ujęciu Gierasimow miałby przygotować Rosję do konfrontacji militarnej z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Putin stawia na Stalina

W rzeczywistości ta wielka operacja propagandowa jest ostatnią próbą partii wojny wciąż liczącej na cudowny, radykalny zwrot w toczącym się konflikcie, który stał się pasmem katastrofalnych, upokarzających klęsk rzekomo drugiej armii świata. Putin próbuje naśladować Stalina, który w 1941 roku wysłał szefa sztabu generalnego, Gieorgija Żukowa, na pierwszą linię frontu. Obecną, kuriozalną decyzję propaganda przedstawia jako błysk geniuszu kremlowskiej elity. Przedstawiana jest ona co prawda jako dzieło Szojgu, ale w przekazie medialnym stać ma za nią bezpośrednio führer Rosji, który zadecydował, że Gierasimow zamiast koordynować i planować prace Sztabu Generalnego, będzie dowodził armiami.

Od rozpadu Związku Sowieckiego i powstania Federacji Rosyjskiej nikt dłużej od Gierasimowa nie zajmował tego stołka. Generał Anatolij Kwasznin, którego Jelcyn powołał w 1997 roku, wytrwał do końca pierwszej kadencji Putina, do 2004 roku. Jurij Wałujewski do końca drugiej, do 2008 roku. A gen. Nikołaj Makarow zniknął w 2012 roku, po powrocie Putina na Kreml. Szojgu został nowym ministrem obrony 6 listopada, a już trzy dni później wyznaczył Gierasimowa na szefa sztabu i swojego pierwszego zastępcę. To on miał przygotować Putinowi imperialną armię gotową do wielkich podbojów. Jego dziełem było opanowanie bez strat Krymu.

Tuż po swej nominacji Gierasimow, w styczniu 2013 roku, na forum Akademii Nauk Wojskowych, przedstawił koncepcję wojny nowej generacji, którą część zachodnich analityków określiła mianem doktryny Gierasimowa. Podbój i okupacja Krymu w 2014 roku miały być praktycznym przykładem owej strategicznej operacji hybrydowej. Potem stałe nękanie Ukrainy pełzającym konfliktem militarnym było próbą realizacji rozbudowanej strategii łączącej wojnę klasyczną z hybrydową. To Gierasimow, jako szef sztabu, zatwierdził plany agresji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku. Po zwycięstwie sił ukraińskich pod Kijowem Gierasimow niemal przestał się pokazywać publicznie.

Razem z Szojgu był coraz bardziej zdecydowanie atakowany przez rosyjskich blogerów militarnych. Igor Girkin, skazany na dożywocie za zestrzelenie w 2014 roku samolotu malezyjskich linii lotniczych, który tworzył prorosyjskie bojówki w Doniecku, domagał się, aby Gierasimowa usunąć, a o ministrze Szojgu mówił, że to „rzadkie połączenie durnia, złodzieja i bydlaka, tępego jak korek od butelki". Niemal otwartą wojnę z Gierasimowem toczyli Jewgienij Prigożyn, kierujący Grupą Wagnera, prywatną armią walczącą o Bachmut, i Ramzan Kadyrow, który zbudował formacje liczące ponad 20 tys. Otwarcie wspierali oni Surowikina i widzieli w nim następcę Gierasimowa.

Dlatego analitycy Institute for the Study of War, amerykańskiego think tanku, sądzą, że dokonana rotacja w systemie dowodzenia wojną po części była decyzją polityczną, mającą na celu „przywrócenie prymatu rosyjskiego MON w wewnętrznej rosyjskiej walce o władzę. Rosyjskie MON i frakcja siłowików (…) publicznie reprezentowana przez finansistę Grupy Wagnera Jewgienija Prigożyna, przez cały 2022 rok spierała się o prowadzenie przez Rosję wojny na Ukrainie. Od końca 2022 roku Prigożyn coraz bardziej krytykuje prowadzenie wojny przez rosyjskie MON. Igor Girkin (…) mocno sugerował, że poprze usunięcie prezydenta Rosji Władimira Putina z urzędu w swojej najbardziej bezpośredniej krytyce wobec Putina z 10 stycznia". Analitycy ISW oceniają też jako mało prawdopodobne, by to wysłanie Gierasimowa na front wywołało szybkie zmiany w sposobie prowadzenia przez Rosję wojny na Ukrainie.

Specjalista od brudnej wojny

Z pewnością Gierasimow cudów nie dokona, ale zapomina się, że to on stworzył nową, pełnowymiarową strategię ludobójstwa. Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa w art. II stwierdza m.in., iż tego rodzaju zbrodnią jest „rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego". Celem ataków rakietowych na infrastrukturę krytyczną Ukrainy było doprowadzenie do śmierci setek tysięcy cywili – taka współczesna forma stalinowskiego Hołodomoru. Surowikin był wykonawcą projektu Gierasimowa, który jest elementem jego koncepcji asymetrycznej wojny nowej generacji. Ten wierny sołdat Putina jest przesiąk-

eprasa.pl 803c69a189

nięty do szpiku kości rosyjsko-sowieckim imperialnym zaczadzeniem.

Generał sir Richard Shirreff w swojej ważnej książce „2017. Wojna z Rosją" opisuje, że do czasu inwazji Putina w 2014 roku na Ukrainę traktował rosyjskich wojskowych z pełną życzliwością. Jak stwierdza: „Chętnie gościłem u siebie w domu generała Walerija Gierasimowa". Przypomina, iż jako jeden z najważniejszych dowódców NATO, kilka razy odwiedził Moskwę, „żeby osobiście poznać wyższych dowódców rosyjskich sił zbrojnych". Nie zdawał sobie sprawy, że dla Gierasimowa te spotkania służyły temu, by lepiej zrozumieć myślenie wroga. Bo w swoim sercu nosił chęć zemsty za upadek Związku Sowieckiego. Jest on klasycznym wojskowym sformatowanym przez sowiecki imperializm.

Urodził się w początkowej fazie chruszczowszczyzny, 8 września 1955 roku w Kazaniu, stolicy Tatarskiej Autonomicznej Republiki. Miał 16 lat, gdy w 1971 roku rozpoczął naukę w Kazańskiej Szkole Wojskowej im. Suworowa. Sieć tych placówek założona została jeszcze w trakcie wojny, aby przygotować nowy narybek dla sowieckiej armii. Tam zaszczepiono w nim sowiecki szowinizm i wiarę w wielkość imperium, którego chciał bronić. W 1977 roku zaczął karierę w armii – od dowódcy plutonu do szefa batalionu w 80. Pułku Pancernym 90. Dywizji, który stacjonował w Polsce w Bornem Sulinowie (w 1968 roku 90. dywizja uczestniczyła w pacyfikacji Czechosłowacji; była jedną z tych formacji, które gwarantowały Sowietom kontrolę nad naszym państwem). Podczas narodzin Solidarności, a potem puczu Jaruzelskiego, służył w Polsce. Potem rzucono go na Daleki Wschód, pod chińską granicę, do wsi Troickoje jako dowódcę batalionu w 29. Dywizji Pancernej. Jeszcze za sowieckiej władzy w 1987 roku ukończył w swoim rodzinnym mieście Wyższą Szkołę Dowodzenia Wojsk Pancernych. W gorącym czasie rozpadającego się sowieckiego imperium służbę pełnił w republikach bałtyckich. Już po upadku Związku Sowieckiego, jako dowódca ulokowanej w Estonii 144. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych, zabezpieczał jej wycofanie do Rosji. Potem, w jelcynowskiej rzeczywistości, ukończył Akademię Wojskową Sztabu Generalnego. W swoim zaszarganym życiorysie zsowietyzowanego żołdaka, który doznał upokorzenia upadkiem imperium, ma udział w niemal wszystkich krwawych jatkach, które prowadziła Rosja. Maczał palce w pacyfikacji Czeczenii. Organizował też operację w Syrii. Ale wiele wysiłku poświęcił, aby w oparciu o sowiecką myśl operacyjną sięgającą czasów stalinowskich, stworzyć koncepcję asymetrycznej, brudnej wojny. Wiedział, że tylko w takim konflikcie Rosja ma szanse na zwycięstwo. Ale jak dotychczas, jest symbolem klęski.

Zamiast zakończenia

Leonid Gozman na łamach „Nowaja Gazeta Europe" uważa, iż kapitulacja jest jedynym ratunkiem dla Rosji: „W tej wojnie chodzi wyłącznie o zniszczenie Ukrainy: jako państwa, kultury, narodu", a jest to cel nieosiągalny. Zauważa też, iż „zniszczenie Ukrainy jest tylko celem pośrednim, po którym nastąpi kolejna wojna o podporządkowanie całej zachodniej cywilizacji Putinowi", który „poważnie myśli o przywróceniu byłych państw Układu Warszawskiego do »strefy wpływów« Rosji i być może… Finlandii". Gozman podkreśla: „Ponieważ Ukraina nigdy nie może zgodzić się na żądanie Rosji, by przestała istnieć jako państwo, wojny nie można zakończyć podpisaniem traktatu pokojowego". Z tego wyciąga wniosek: „Po tej wojnie może nastąpić pokój tylko wtedy, gdy zakończy się ona całkowitą militarną i polityczną klęską putinowskiej Rosji". Generał sir Richard Shirreff, który konsekwentnie ostrzegał od 2014 roku przed Rosją, w swojej książce stwierdził, iż „nie trzeba wcale rosyjskich żołnierzy maszerujących przez Berlin czy Paryż, żeby znany nam świat przestał istnieć. Jeśli Rosja zwycięży w tej wojnie, będzie mogła dyktować NATO i pokonanej Europie, co tylko zechce. I to już wystarczy, żeby Zachód upadł. »Łupy należą do zwycięzcy«. Zawsze tak jest". **GP**

Ryszard **Czarnecki**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

BRIAND, TOTALSI I UCHODŹCY

Słyszymy od opozycji, że to ona zaplanowała i miała wprowadzić różne reformy, które zrobił w końcu PiS. „Pic na wodę, fotomontaż", gadka-szmatka, ale papier i mikrofon są cierpliwe i nawet się przyzwyczaiły do takich banialuk. Cała sytuacja przypomina mi rozmowę laureata Pokojowej Nagrody Nobla, francuskiego polityka Aristide'a Brianda, z pewnym jegomościem. Ów spytał czterokrotnego premiera Francji, dlaczego Briand uważa go za utopistę. Szef rządu obruszył się: „To nieprawda, wcale tak nie mówiłem". Na co interlokutor: „To może uważa pan, że jestem idealistą?". Briand na to: „Bzdura! Powiem panu wprost, że uważam pana za realistę". Jegomość wyraźnie się ucieszył i wtedy Briand dorzucił: „…za realistę, który nie realizuje". Cóż, jakby to powiedzieli na Wschodzie: „Toczka w toczkę" obrazek z życia naszej opozycji... Spędziłem właśnie dwa dni w mieście, które kiedyś nazywało się Bizancjum, potem Konstantynopol, a teraz po prostu jest Stambułem. Turcja przy wielu różnicach przypomina Polskę, bo także tu odbędą się w tym roku wybory – tyle że u nas jesienią, a u nich wiosną. Stopień emocji, jak słyszę, widzę i czuję, jest porównywalny, ale chyba jednak nad Bosforem troszkę większy niż nad Wisłą. W tureckiej TV w języku angielskim pytali mnie w wywiadzie na żywo o czołgi, które wysyłamy Ukrainie, perspektywę pokoju i „zmęczenie" narodów europejskich tą wojną. Ankara gra sprytnie: z jednej strony wyposaża Ukraińców w drony bayraktary, a z drugiej Erdoğan gada z Putinem. Wilk syty i owca cała. Turcja ma olbrzymią inflację, a jednocześnie szybko rozwija się gospodarczo i dość skutecznie stara się być ponadregionalnym graczem. Z Polską łączy ją jeszcze jedna rzecz. Do nich przyjechały 2 mln uchodźców z Iraku i Syrii, do nas ponad 9 mln z Ukrainy (zdecydowana większość wróciła). Tyle że UE w tej sprawie była dla nich Świętym Mikołajem, a dla nas sknerą... **GP**

eprasa.pl 803c69a189

BRAZYLIJSKI KRYZYS CIESZY KREML

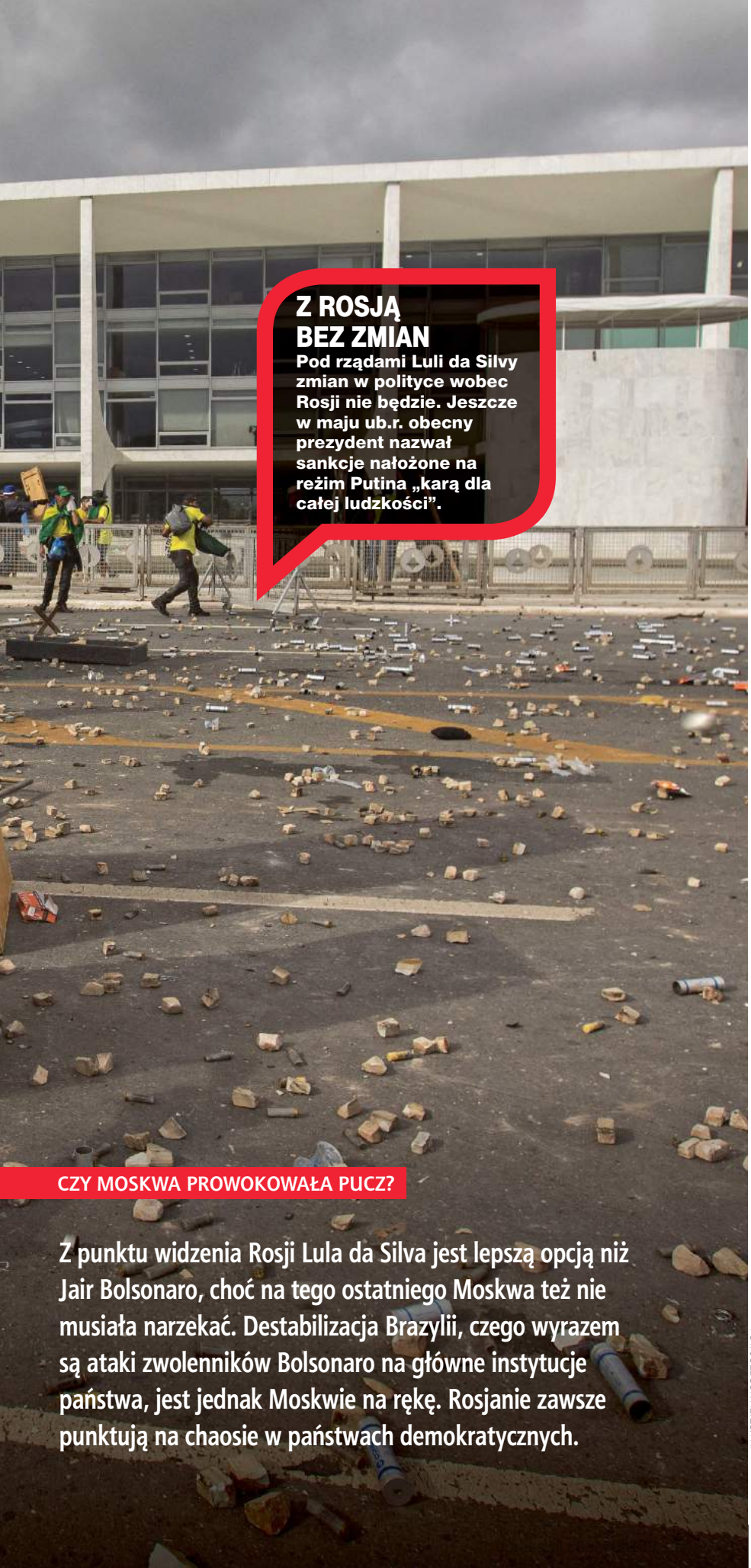

FOT. JOEDSON ALVES/PAP

Z ROSJĄ BEZ ZMIAN

Pod rządami Luli da Silvy zmian w polityce wobec Rosji nie będzie. Jeszcze w maju ub.r. obecny prezydent nazwał sankcje nałożone na reżim Putina „karą dla całej ludzkości".

CZY MOSKWA PROWOKOWAŁA PUCZ?

Z punktu widzenia Rosji Lula da Silva jest lepszą opcją niż Jair Bolsonaro, choć na tego ostatniego Moskwa też nie musiała narzekać. Destabilizacja Brazylii, czego wyrazem są ataki zwolenników Bolsonaro na główne instytucje państwa, jest jednak Moskwie na rękę. Rosjanie zawsze punktują na chaosie w państwach demokratycznych.

Antoni **Rybczyński**

Obaj wielcy rywale w wyborach prezydenckich w Brazylii, a dziś liderzy dwóch największych walczących z sobą obozów politycznych, mają poglądy przychylne Rosji. Obaj jako prezydenci zasadniczo prowadzili politykę korzystną z punktu widzenia Kremla. Zwycięstwo Luli da Silvy to dobra wiadomość dla Rosji. Ale podobnie by było z wygraną Bolsonaro. Dla Moskwy ważne jest jednak, by nowo wybrany przywódca demokratycznego państwa miał jak najsłabszą legitymację wyborczą. Na to liczono w wyborach 2016 roku w USA, a także w kolejnych, w 2020 roku. Cała wewnętrzna amerykańska batalia po wygranej Trumpa i podważanie jego sukcesu, podobnie jak w styczniu 2021 roku atak tłuszczy na Kapitol, były niczym miód na serce Putina. Także destabilizacja w Brazylii jest dla Rosjan korzystna, niezależnie od faktu, że nowy stary prezydent zawsze był im przychylny. Im będzie słabszy, tym lepiej. Każdy kryzys demokracji to świetna wiadomość dla Moskwy. Teraz na przykład mogą infiltrować i podburzać – znanymi z przeszłości środkami, głównie przez media społecznościowe (Telegram) – fanatycznych zwolenników Bolsonaro. Tak jak w USA na rękę Rosji jest aktywność trumpistów wierzących w sfałszowane wybory z 2020 roku, tak samo na rękę jest jej wściekłość zwolenników Bolsonaro również uważających, że ukradziono im wygraną.

Brazylijska wersja szturmu Kapitolu

W niedzielne popołudnie, 8 stycznia, kilka tysięcy radykalnych zwolenników Jaira Bolsonaro wdarło się do pałacu prezydenckiego, parlamentu i budynku Sądu Najwyższego w Brasilii. Z komunikatu policji wynika, że w szturmie na urzędy państwowe wzięło udział ponad 9 tys. osób, z których 1,5 tys. zostało zatrzymanych. Prezydent Luiz Inacio Lula da Silva zarzuca części sił porządkowych wspieranie radykalnych zwolenników Bolsonaro. Stwierdził, że część funkcjonariuszy mogła brać udział w szturmie na budynki parlamentu, pałacu prezydenckiego i sądu

najwyższego. Ministerstwo sprawiedliwości wydłużyło okres stacjonowania w stolicy Sił Narodowych do 19 stycznia. W skład tej formacji wchodzą funkcjonariusze policji oraz policji wojskowej, strażacy oraz eksperci pochodzący z każdego z brazylijskich stanów. Siły Narodowe są rozlokowywane w sytuacjach kryzysowych w celu wsparcia lokalnych sił porządkowych. Prezydent Luiz Inácio Lula da Silva zarzuca części sił porządkowych wspieranie radykalnych zwolenników Bolsonaro. Stwierdził, że część funkcjonariuszy mogła brać aktywniejszy udział w szturmie na budynki parlamentu, pałacu prezydenckiego i sądu najwyższego.

Ciekawe, że zaraz po inauguracji Luli (1 stycznia) nie na Facebooku czy innych mediach społecznościowych, ale właśnie na Telegramie (założonym i kontrolowanym przez Rosjan) zaczęło się pojawiać mnóstwo małych grup organizujących różne akcje w całym kraju. O ile na Twitterze czy Facebooku przeciwnicy Luli wyrażali po prostu swoje niezadowolenie i twierdzili, że wybory sfałszowano (co zresztą cenzura Zuckerberga pilnie usuwała), to na Telegramie retoryka była dużo agresywniejsza. Fani Bolsonaro prosili „hakerów i ekspertów IT" o „inwazję na wszystkie systemy rządowe" oraz uzbrojonych ludzi do „ochrony patriotów". Zapraszali też rezerwistów z wojska i policji, by „podzielili się doświadczeniem taktycznym i poprowadzili do zajęcia Brasilii i jej fałszywego rządu". Od 6 stycznia język używany na Telegramie stawał się coraz bardziej agresywny, nawołując do „wojny domowej". W przeciwieństwie do wydarzeń w USA, gdzie szturm na Kapitol był apogeum kryzysu, zwolennicy Bolsonaro – choć ten uznał porażkę i potępił zamieszki w stolicy – nie zamierzają składać broni i zapowiadają kolejne akcje „w celu odzyskania władzy".

Prorosyjskie poglądy prezydenta

77-letni Luiz Inácio Lula da Silva został głową państwa po raz trzeci. Pokonał urzędującego prezydenta Jaira Bolsonaro z wynikiem 50,9 proc. głosów. Lula rozpoczął swoją karierę w latach 70. XX wieku jako lider związków zawodowych. W 2003 roku jako przywódca Partii Pracujących po raz pierwszy został prezydentem Brazylii. Był nim do 2010 roku. Realizował mocno lewicową politykę. Musiał ustąpić w wyniku korupcyjnego skandalu. Został skazany na dwa lata więzienia, ale ostatecznie go zrehabilitowano.

Był też aktywny w polityce zagranicznej. Mocno rozwijał współpracę z Rosją. To wtedy powstał też blok BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA). Lula nieraz gościł w Moskwie i zawsze dobrze mówił o Rosji. W 2005 roku złożył wizytę w rosyjskiej stolicy. „Dziś rano spełniły się dwie moje nadzieje: byłem na placu Czerwonym i w mauzoleum Lenina" – mówił Lula. Powiedział wówczas, że Brazylia i Rosja mają wiele podobieństw: „Nasze kraje mają wielkość kontynentu, ogromne zasoby naturalne i złożone parki produkcyjne. Nasze kraje późno rozpoczęły proces industrializacji, więc nasze gospodarki stoją przed podobnymi wyzwaniami. Musimy się zmodernizować, stać się bardziej konkurencyjni. Ale przede wszystkim musimy lepiej zaspokajać potrzeby naszych narodów. Narody Brazylii i Rosji kierują się głęboką świadomością narodową, pragnieniem zajęcia suwerennego miejsca we współczesnym świecie".

Czy zmienił swoje zdanie po inwazji na Ukrainę? Nie. W jednym z wywiadów stwierdził, że Putin nie powinien atakować Ukrainy, ale odpowiedzialność leży „nie tylko po stronie Putina". „USA i UE też są winne. Jaki był powód inwazji? Rozszerzanie NATO na wschód. Wtedy USA i Europa powinny powiedzieć: »Ukraina nie wejdzie do NATO«. To by załatwiło problem" – mówił kandydat Lula w rozmowie z „Time". Stwierdził też, że Biden powinien wziąć przykład z JFK, który w 1962 roku w środku kryzysu kubańskiego rozmawiał z Chruszczowem i dogadał się z Moskwą. Lula da Silva dodał też, że odpowiedzialność za wojnę ponosi również Wołodymyr Zełenski, który „tak naprawdę chciał tej wojny, a teraz gra rolę w spektaklu". „Wydaje się, że on jest częścią spektaklu. W telewizji jest rano, w dzień i w nocy. Jest w parlamencie brytyjskim, niemieckim, francuskim, włoskim. Jakby prowadził kampanię wyborczą" – mówił Lula.

Płonne nadzieje Kremla?

„Brazylia, obok Argentyny, pozostaje przyczółkiem Rosji w Ameryce Łacińskiej" – zapewniał 31 października 2022 roku Władimir Dżabarow, wiceszef komisji spraw zagranicznych Rady Federacji (izby wyższej parlamentu rosyjskiego). „Rosja miała doskonałe relacje z oboma kandydatami. Bolsonaro był bardziej za interakcją z USA, Silva był przeciw. Obaj kandydaci utrzymywali z nami normalne relacje" – powiedział. Bolsonaro był gościem Putina w Moskwie na tydzień przed inwazją Rosji na Ukrainę. Kilka miesięcy później oznajmił, że NATO mogło zapobiec rosyjskiej inwazji, odmawiając Kijowowi przyszłego członkostwa w Sojuszu. Wiadomo też jednak, że przychylność Bolsonaro okazywana Rosji była także wyrazem jego niezadowolenia ze stanu relacji z Bidenem. Co nie dziwi, prezydent Brazylii nie przypadkiem nazywany był „brazylijskim Trumpem".

Pod rządami Luli da Silvy zmian w polityce wobec Rosji jednak nie będzie. Jeszcze w maju ub.r. obecny prezydent nazwał sankcje nałożone na reżim Putina „karą dla całej ludzkości". Moskwa ma nadzieję, że nowy socjalistyczny prezydent – jeden z założycieli BRICS – będzie współpracował z Rosją nad stworzeniem wielobiegunowego świata. Perspektywy rozwoju stosunków dwustronnych wyglądają obiecująco: Rosja stała się niedawno piątym największym partnerem Brazylii w handlu zagranicznym, co oznacza awans z 11. miejsca zaledwie w ciągu roku.

Jednak rosyjskie nadzieje na zacieśnienie współpracy pod antyamerykańskim sztandarem są zdecydowanie przesadzone. Brazylia z pewnością aspiruje do roli lidera regionu, ale nie uważa, że powinno to koniecznie wiązać się z konfrontacją z Zachodem. Jako jeden z założycieli BRICS, Lula będzie działał na rzecz wzmocnienia tego formatu, ale raczej z powodów pragmatycznych niż ideologicznych. Brazylia będzie przeciwna przeciwstawianiu BRICS Zachodowi? Wręcz przeciwnie, Lula postrzega BRICS jako narzędzie wspierania równego partnerstwa z Zachodem. No i nie może ignorować opinii rodaków. Przed inwazją Rosji na Ukrainę 28 proc. Brazylijczyków miało negatywne zdanie o Rosji, ale już w maju 2022 roku wzrosło ono do 59 proc. Tylko 6 proc. Brazylijczyków popiera Rosję w konflikcie, podczas gdy 62 proc. stoi po stronie Ukrainy. Może dlatego Kremlowi zależy na destabilizacji Brazylii? **GP**

eprasa.pl 803c69a189

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Szwecja stawia na energetykę jądrową Rząd Szwecji zapowiedział zniesienie ograniczeń wprowadzonych w latach 2014–2021 przez rząd socjalistów i zielonych, które dotyczą budowy nowych reaktorów jądrowych. Obowiązujące w Szwecji prawo ochrony środowiska zawiera bowiem zastrzeżenie, że Szwecja może posiadać maksymalnie 10 reaktorów jądrowych, a ich lokalizacja jest możliwa jedynie w trzech określonych miejscach. W Szwecji działa dziś tylko 6 reaktorów (zapewniają one 30 proc. krajowej energii).

Rząd Belgii chce przedłużenia pracy reaktorów jądrowych Premier Belgii Alexander De Croo poinformował media, że jego rząd osiągnął porozumienie z francuskim koncernem energetycznym Engie w sprawie przedłużenia pracy dwóch reaktorów jądrowych o 10 lat – po roku 2026. Głównym celem tego porozumienia było zagwarantowanie, że te najmłodsze w Belgii bloki jądrowe będą działać do zimy 2026/2027 i następnie przez kolejne 10 lat.

Inflacja w Holandii najwyższa od 48 lat Holenderski Urząd Statystyczny podał, że ubiegłoroczny wzrost cen towarów i usług w Niderlandach był najwyższy od roku 1975 – inflacja HICP wyniosła w 2022 roku 11,6 proc. W komunikacie podkreślono, że głównym winowajcą inflacji – wysokiej jak na stabilne Niderlandy – były rekordowe ceny energii (wywołane w dużej mierze przez klimatyczną politykę UE i rządu) oraz paliw silnikowych.

Belgowie zubożeli! Belgijski Bank Centralny poinformował, że obywatele tego kraju zubożeli w III kwartale ub. roku o 23,6 mld euro – głównie wskutek niższych cen akcji i obligacji. Na początku października 2022 roku posiadali oni majątek finansowy w łącznej wysokości 1 bln i 119,9 mld euro, tj. prawie 24 mld euro mniej niż 3 miesiące wcześniej. Bank podał, że na wartości straciły przede wszystkim produkty ubezpieczeniowe (-10,4 mld euro), fundusze inwestycyjne (-5,6 mld) i akcje notowane na giełdzie (-4 mld). Rosnące stopy procentowe spowodowały spadek wartości papierów dłużnych.

Duży wzrost wniosków o azyl w Niemczech Niemiecki Urząd ds. Migracji podał, że w roku 2022 liczba ubiegających się o azyl w RFN wzrosła o 47 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. W ub. roku o prawną ochronę w Niemczech wystąpiło po raz pierwszy prawie 218 tys. osób – najwięcej od roku 2016. W tych statystykach nie uwzględniono około miliona uciekinierów z Ukrainy, którzy nie musieli ubiegać się o azyl, bo otrzymali go natychmiast. Najwięcej nowych azylantów pochodziło z Syrii (70 976), Afganistanu (36 358), Turcji (23 938), Iraku i Gruzji.

Globalne ocieplenie w Italii
Do 12 stycznia włącznie przez wiele dni włoskie Apeniny były bez śniegu. Z powodu wysokich temperatur i braku śniegu zamknięte zostały narciarskie stoki. Spowodowało to duże straty branży turystyczno-hotelowej – oceniane na ponad 60 mln euro. Rekordowo ciepła zima stała się utrapieniem właścicieli hoteli, lokali gastronomicznych i infrastruktury narciarskiej w Emilii-Romanii, Abruzji, Toskanii i Lacjum. Gubernator Toskanii E. Giani ostrzegł, że „dotychczas poniesione straty mogą wzrosnąć nawet trzykrotnie, jeśli uwzględnimy te pośrednie z innych branż”. **GP**

PODWYŻSZYĆ WIEK EMERYTALNY

Rząd Francji planuje podniesienie wieku emerytalnego z obecnych 62 do 64 lat. Główny argument: odsetek pracujących 60–64-latków należy we Francji do najniższych w Europie.

FOT. PIXABAY

Facebook narusza prywatność

11 stycznia irlandzki Komisarz ds. Ochrony Danych nałożył 390 mln euro grzywny na Metę – firmę-matkę Facebooka – za naruszanie prywatności użytkowników. Zakazał też tej firmie zmuszania użytkowników w krajach UE do akceptowania tzw. personalizowanych reklam, dobieranych na podstawie ich aktywności w sieci. A także do zmuszania ich do wyrażania zgody na wykorzystywanie ich danych. Meta zapowiedziała, że odwoła się od tego wyroku.

eprasa.pl 803c69a189

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

MAŁO NAS

DEMOGRAFICZNA ŁAMIGŁÓWKA

Potwierdzone niedawno przez GUS zjawisko ujemnego przyrostu naturalnego w Polsce zaowocowało zmniejszeniem się o około 1 mln stałej ludności w naszym kraju z 38 mln w 2011 do 37 mln w 2021 roku. Zwiększyła się także do jednej piątej liczba Polaków w wieku 60+.

Choć niż demograficzny z pewnością utrudnia skuteczne planowanie rozwoju, może też paradoksalnie stanowić szansę jego modyfikacji z wykorzystaniem najnowszych technologii, niewymagających dużych udziałów siły roboczej. Ponadto Strategia Demograficzna do 2040 roku przyjęta przez rząd przewiduje rozmaite posunięcia, mające na celu zwiększenie w kolejnych latach wskaźnika przyrostu naturalnego. Jednocześnie skutki niżu demograficznego, zwłaszcza na rynku pracy, powinny być minimalizowane wskutek napływu cudzoziemców, przede wszystkim z Ukrainy.

Jest nas mniej w wieku produkcyjnym

Według ostatecznych wyników Narodowego Spisu Powszechnego 2021 liczba ludności zamieszkującej na stałe w Polsce wynosiła 37 019 327 osób i w porównaniu z wynikami spisu z 2011 roku była mniejsza o 2,7 proc. Jednocześnie, jak zaznacza GUS, w tym czasie w większości województw odnotowano spadek liczby ludności rezydującej – największy w Świętokrzyskiem – o 9,1 proc., Lubelskiem – o 8,2 proc. oraz Warmińsko-Mazurskiem – o 7,5 proc. W porównaniu z 2011 rokiem znacznie zmieniła się także struktura wieku ludności. Różnica ta jest efektem przesuwania się w czasie wyżów i niżów demograficznych przez kolejne grupy wieku ludności. Ponadto „duży odpływ emigracyjny, który miał miejsce zwłaszcza po wstąpieniu Polski do UE, nie rekompensowany napływem imigracyjnym trwającym co naj-

eprasa.pl 803c69a189

ZMIANY

Między 2011 a 2021 rokiem zmniejszył się odsetek ludności w wieku produkcyjnym: z 64,1 proc. do 58,9 proc. Zwiększył się odsetek osób w wieku poprodukcyjnym: z 17,1 proc. do 22,8 proc.

FOT. ADOBE STOCK

Potrzebujemy strategii integracji obcokrajowców, tak by nie tylko przyjeżdżali do prac sezonowych, lecz na stałe wiązali swoje życie z Polską.

mniej 12 miesięcy, oddziaływał także istotnie na strukturę wieku ludności Polski".

Między 2011 a 2021 rokiem zmniejszył się odsetek ludności w wieku produkcyjnym – z 64,1 proc. do 58,9 proc. Wyraźnie zwiększył się udział ludności w wieku poprodukcyjnym – z 17,1 proc. do 22,8 proc., tj. o blisko 6 punktów proc. Żyje więc obecnie blisko 2 mln osób w grupie wieku 60/65 i więcej, co oznacza, że przeszło co piąty rezydent Polski ma ponad 60 lat.

Jak zahamować depopulację Polski

Celem głównym ogłoszonej w ubiegłym roku Strategii Demograficznej 2040 jest „wyjście z pułapki niskiej dzietności i zbliżenie się do poziomu dzietności gwarantującego zastępowalność pokoleń". To szczególnie ważne w sytuacji, gdy przypadający na Polkę średni wskaźnik dzietności – 1,42, jeden z najniższych w Europie, jest daleki od minimum 2,0 – gwarantującego niezmniejszanie się liczby ludności.

– W trakcie prac nad Strategią zidentyfikowaliśmy aż 10 obszarów, które utrudniają zwiększenie dzietności rodzin – w tym obszary wymagające pilnego działania: mieszkanie, łączenie pracy i opieki nad dziećmi oraz zdrowie, edukację i infrastrukturę. Mamy nowe propozycje związane z podniesieniem elastyczności i stabilności pracy, która – jak wynika z badań – jest ważna dla podejmowania decyzji o posiadaniu dzieci – mówiła Barbara Socha, pełnomocnik rządu ds. demografii.

Eksperci wymieniają kierunki interwencji w ramach trzech celów szczegółowych na rzecz: wzmacniania rodziny; znoszenia barier dla rodziców chcących mieć dzieci oraz podniesienie jakości zarządzania i wdrażania polityk dla rozwoju kompetencji administracji na szczeblu centralnym i samorządowym. W rezultacie powstał katalog 104 różnych działań. To m.in. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, Mieszkanie bez Wkładu Własnego, Bon Mieszkaniowy, Mój dom 70 m^2, Maluch Plus, zwiększenie nakładów na zdrowie oraz programy pośrednio realizujące postulaty Strategii – takie jak program Świetlica i żłobek w każdej gminie.

Na potrzeby oceny skutków demograficznych wdrożenia SD w pełnym zakresie i osiągnięcia zakładanego celu głównego MRiPS opracowało własną projekcję demograficzną:

– w wariancie A przyjęto, że współczynnik dzietności na poziomie zastępowalności pokoleń zostanie osiągnięty w 2100 roku. Do 2040 roku współczynnik dzietności wzrośnie do poziomu 1,8 dziecka na kobietę (o 0,38 dziecka na kobietę w stosunku do roku 2019) i do 2100 roku będzie systematycznie rósł;

– w wariancie B przyjęto, że współczynnik dzietności na poziomie zastępowalności pokoleń zostanie osiągnięty w 2040 roku (co oznacza wzrost o 0,68 dziecka na kobietę wobec 2019 roku) i następnie utrzyma się na tym poziomie do 2100 roku.

Wyniki projekcji pokazują, że w 2100 roku realizacja SD umożliwi osiągnięcie – w zależności od wariantu – 30,7 mln mieszkańców w wariancie A i 33,1 mln w wariancie B, wobec 16,3 mln w projekcji ONZ, zakładającej, że nasze państwo zachowa się biernie wobec niekorzystnych zmian demograficznych.

Poczucie bezpieczeństwa

Janusz Śniadek, poseł PiS, były przewodniczący NSZZ „Solidarność", zwraca uwagę, iż „Solidarność" i związki zawodowe od dłuższego czasu jako receptę na niż demograficzny wymieniały „największą potrzebę młodych ludzi", tj. poczucie bezpieczeństwa, które dają im stabilna praca, przyzwoite zarobki i dach nad głową, mieszkanie. – W związku z nadchodzącymi wyborami kolejne programy będą jednymi z donioślejszych tematów tej kampanii. Wobec tego PiS na pewno wysunie nową, lepszą ofertę społeczną. W odniesieniu do polityki pracowniczej wobec pracujących u nas Ukraińców powinna być pewna kontynuacja – a więc m.in. dalsza walka z plagą umów śmieciowych czy z pracą na czarno. Choć wielu Ukraińców znajduje zatrudnienie stałe, to na przykład budownictwo jest jedną z tych branż, w których niemałą liczbę obywateli polskich i ukraińskich dotyka ogromny stopień patologii. Natomiast rozwiązywanie problemów demograficznych wymaga równolegle podejmowania innych działań ze strony państwa

eprasa.pl 803c69a189

– chodzi więc przede wszystkim o tanie kredyty mieszkaniowe, umożliwiające stosunkowo szybkie i łatwe zdobycie dachu nad głową – to będzie ten element, który z całą pewnością przesądzi również o demografii w Polsce.

Elastyczne działania

Potrzebujemy strategii integracji obcokrajowców, by na stałe wiązali swoje życie z Polską. W opinii Pawła Śliwowskiego, p.o. zastępcy dyrektora Polskiego Instytutu Ekonomicznego, wiedza naukowa sugeruje, że nie będziemy w stanie odwrócić trendów demograficznych. – Trzeba raczej dostosowywać usługi publiczne do tego, jak zmienia się i będzie się zmieniać polskie społeczeństwo. Po pierwsze, potrzebujemy strategii integracji obcokrajowców, tak by nie tylko przyjeżdżali do prac sezonowych, lecz na stałe wiązali swoje życie z Polską. Obecnie w rejestrach ZUS jest około 1 mln obcokrajowców, z czego około 750 tys. z Ukrainy. Te osoby częściowo pomagają nam radzić sobie z problemem niedoboru pracowników. Po drugie, powinniśmy zmieniać usługi publiczne tak, by odpowiadały na coraz większy udział osób starszych w społeczeństwie. Trzeba dbać przede wszystkim o zdrowie i jakość życia Polaków, aby seniorzy jak najdłużej byli sprawni fizycznie i intelektualnie. Po trzecie, widać wyraźnie, że zmiany demograficznie nierównomiernie dotykają różne obszary kraju. Wschód kraju i mniejsze miejscowości tracą mieszkańców i starzeją się, natomiast „pęcznieją" strefy podmiejskie stolic wojewódzkich. To zmusi nas do poszukiwania nowych modeli dostarczania edukacji, opieki zdrowotnej czy szukania nowych form finansowania samorządu.

Deficyt pracowników

W opinii Krzysztofa Inglota, eksperta rynku pracy, założyciela Personnel Service SA, popularna w ostatnich latach koncepcja rynku pracownika w Polsce ma jedno ze swoich źródeł właśnie w trendach demograficznych. – Każdego roku z rynku pracy znika więcej osób, niż na niego wchodzi, co w naturalny sposób powoduje lukę kadrową. Od wielu lat deficyt pracowników był dużym problemem dla pracodawców i tak jest nadal, choć firmy mają teraz inne zmartwienia na głowie. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że każdy pracodawca zastanawia się kilka razy, zanim podejmie decyzję o zwolnieniu, bo firmy wiedzą, jak trudno jest później znaleźć nowego pracownika. Na to wszystko wpływ ma oczywiście sytuacja za naszą wschodnią granicą. Uchodźcy, którzy do nas przyjechali, szybko wchodzili na rynek pracy i wypełnili luki m.in. w turystyce czy branży HoReCa. Widzimy też większą skłonność firm do sięgania dalej po pracowników, co też pokazuje, że chłonność naszego rynku pracy nadal jest duża. Trudno jednak przewidywać, jak będzie wyglądała sytuacja w 2023 roku ze względu na dużą niepewność. Czynnikiem, który może wiele zmienić w perspektywie długoterminowej, jest na pewno wdrażanie automatyzacji w firmach.

Sytuacja w firmach budowlanych

– Na ile pracujący u nas Ukraińcy są w stanie zapewnić lukę w zatrudnieniu wskutek ujemnego przyrostu naturalnego? Myślę, że nikt nie potrafi tego oszacować – uważa Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa. – Fala emigracyjna z Polski czy powrót na Ukrainę, to były pierwsze parę miesięcy wojny. W tej chwili takiego exodusu nie widzimy i z tego co słychać, w firmach panuje dość stabilna sytuacja kadrowa. Ten ubytek, choć istnieje, jest o tyle mniej odczuwalny, że u nas jednak produkcja montażowa, budowlana się osłabia, zwłaszcza w tych obszarach, w których zatrudniano wielu pracowników ukraińskich. Wiadomo, że ich w ogóle było dużo w Polsce, zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym. Tam z reguły pracowały firmy średniej wielkości, mniejsze firmy budowlane, plus drobne usługi budowlane – remonty, wykończenia itd. Najwięcej Ukraińców pracowało akurat w tych usługach, które relatywnie mniej odczuwają niedobór pracowników. W 2022 roku ubyło nam 300 tys. Ukraińców, w związku z tym taki sumaryczny brak w całej branży budowlanej szacujemy na poziomie 400–500 tys. osób. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

33. EDYCJA KONKURSU „TERAZ POLSKA"

Do końca stycznia można zgłaszać produkty, usługi i innowacje do 33. edycji Konkursu „Teraz Polska". Firmy, które zwyciężą, otrzymają prawo do posługiwania się godłem „Teraz Polska". – Zachęcam prezesów, właścicieli, menedżerów do zgłaszania produktów i usług do 33. edycji konkursu. Udział w nim powinien być naturalną konsekwencją dla wszystkich, którzy w prowadzeniu działalności gospodarczej kierują się wartościami oraz chcą jak najlepiej przygotować swoje przedsiębiorstwo na nadchodzące czasy – mówi Krzysztof Przybył, prezes Fundacji „Teraz Polska".

OPŁATA CUKROWA DLA NAPOJÓW BEZ CUKRU

Ministerstwo Zdrowia oraz Ministerstwo Finansów nie zrezygnowały ze szkodliwych planów opodatkowania opłatą cukrową wartościowych produktów bez dodanego cukru, w tym m.in. nektarów, soków wzbogaconych witaminami i napojów z co najmniej 20 proc. zawartością soku z owoców czy warzyw, pomimo przychylnej sadownikom opinii Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Stowarzyszenie Krajowa Unia Producentów Soków i organizacje reprezentujące sadownictwo oraz przetwórstwo owoców i warzyw ostrzegają przed konsekwencjami i wskazują na liczne absurdy nowych regulacji.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 803c69a189

POLITYCZNA
kawa
REPUBLIKA
Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia minionego tygodnia.
niedziela
w samo południe
12:00
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

NOWA DYWIZJA, WIĘKSZE BEZPIECZEŃSTWO

WZMOCNIENIE WSCHODNIEJ FLANKI

Nowy związek taktyczny Wojska Polskiego – 1. Dywizja Piechoty Legionów – obejmie zasięgiem obszar województwa podlaskiego i część Mazowsza. Dywizja zostanie wyposażona w najnowocześniejsze uzbrojenie, w tym czołgi Abrams i K2. Ministerstwo Obrony Narodowej sukcesywnie odbudowuje zdolności obronne na wschodniej ścianie Polski, osłabiane przed 2015 rokiem przez ówczesny rząd PO-PSL.

Zapowiedź utworzenia dwóch nowych dywizji Wojska Polskiego padła ze strony ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka już w czerwcu ubiegłego roku. Formalnym rozpoczęciem procesu tworzenia pierwszego z zapowiadanych nowych związków taktycznych było powołanie we wrześniu ub.r. pełnomocnika MON ds. formowania piątej dywizji w Siłach Zbrojnych RP. Został nim gen. bryg. Norbert Iwanowski, w latach 2018–2019 dowódca 15. Brygady Zmechanizowanej, a następnie szef Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych (P-2) w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego (SG WP). Koncepcja nowej, 1. Dywizji Piechoty Legionów, została przedstawiona 9 stycznia.

System czwórkowy

Rejonem odpowiedzialności 1. Dywizji Piechoty będzie obszar między 16. a 18. Dywizją Zmechanizowaną, a więc głównie województwo podlaskie, a także część Mazowsza. Dowództwo nowej jednostki będzie się mieściło w Ciechanowie. Warto zaznaczyć, że jesienią ubiegłego roku minister Błaszczak ogłosił powstanie tam nowego batalionu

eprasa.pl 803c69a189

Konrad
Wysocki
albicla.com\KonradWysocki

KONSEKWENCJA

Od 2015 roku resort obrony narodowej wzmacnia polską armię – trwa pozyskiwanie sprzętu i uzbrojenia z najwyższej światowej półki oraz odbudowa zdolności militarno-wojskowych na wschód od Wisły.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

czołgów, który będzie częścią formowanej dywizji. Wśród innych lokalizacji jednostek nowego związku taktycznego szef MON wymienił m.in. Łomżę, Grajewo, Kolno, Siemiatycze i Czerwony Bór. Oznacza to, że wojsko pojawi się zarówno w miejscowościach, w których już kiedyś stacjonowało (w Grajewie zlikwidowano jednostkę w 1994 roku), jak i w nowych lokalizacjach, jak m.in. we wspomnianym wyżej Kolnie.

Nowa dywizja będzie formowana w tzw. systemie czwórkowym. Oznacza to, że w jej skład wejdą cztery brygady, a każda z nich będzie złożona z czterech batalionów. W podobny sposób formowana jest 18. Dywizja Zmechanizowana i modernizowana 16. Dywizja. Oprócz batalionów zmechanizowanych utworzony zostanie również batalion artylerii. Wpływ na taką decyzję ma niewątpliwie trwająca wojna na Ukrainie oraz fakt, że artyleria odgrywa znaczącą rolę w strukturze obronnej tamtejszej armii.

Nowa dywizja, nowy sprzęt

Nową dywizję będzie wyróżniało to, że na jej wyposażeniu znajdzie się najnowocześniejsze uzbrojenie. Mowa tu m.in. o amerykańskich czołgach Abrams i południowokoreańskich K2, a także armatohaubicach K9 i Krabach oraz o bezzałogowych systemach Gladius. To istotny szczegół, gdyż w przypadku „sąsiednich" dywizji panuje podział w kwestii nowych czołgów (16. Dywizja będzie wyposażona głównie w Abramsy, 18. Dywizja w koreańskie K2). „Chodzi o to, żeby wykorzystać maksymalnie tę nowoczesną broń, która do Polski już dociera" – tłumaczy minister Błaszczak. W kontekście czołgów Abrams warto przypomnieć, że na początku stycznia br. szef MON podpisał kontrakt na dostawę 116 pojazdów w wersji M1A1. Pojawią się one w Wojsku Polskim jeszcze w tym roku.

Naprawa błędów poprzedników

Od 2015 roku resort obrony narodowej konsekwentnie wzmacnia polską armię, nie tylko w kontekście pozyskiwania sprzętu i uzbrojenia z najwyższej światowej półki, lecz także odbudowy zdolności militarno-wojskowych na wschód od Wisły. Poprzedni rząd PO-PSL doprowadził do rozformowania wielu jednostek wojskowych, co niewątpliwie przyczyniło się do znacznego spadku bezpieczeństwa państwa. „Szczególnie zły dla Wojska Polskiego był rok 2011, kiedy to bardzo wiele jednostek na wschodzie naszego kraju zostało zwiniętych, rozformowanych" – przypomniał niedawno minister Błaszczak. W feralnym roku takiego losu doczekały m.in. 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana z dowództwem w Legionowie, 3. Brygada Zmechanizowana w Lublinie oraz 1. Siedlecki Batalion Rozpoznawczy. „Naszym zadaniem, zadaniem polskich władz, jest budowa silnego Wojska Polskiego. Tak, żeby agresor nie poważył się na zaatakowanie naszego kraju" – wskazał szef MON, nawiązując do toczącej się wojny na Ukrainie i neoimperialnej polityki Rosji. **GP**

Nazwa nowo formowanej dywizji nawiązuje do 1. Dywizji Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego.

DYWIZJE
W WOJSKU POLSKIM

11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego z dowództwem w Żaganiu

12. Dywizja Zmechanizowana im. Bolesława Krzywoustego z dowództwem w Szczecinie

16. Pomorska Dywizja Zmechanizowana im. Króla Kazimierza Jagiellończyka z dowództwem w Olsztynie

18. Dywizja Zmechanizowana im. gen. broni Tadeusza Buka z dowództwem w Siedlcach

eprasa.pl 803c69a189

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkania opłatkowe w klubach „GP”

Jak co roku w klubach „Gazety Polskiej” odbywają się spotkania, na których członkowie klubów i ich sympatycy łamią się opłatkiem, składają sobie życzenia i wspólnie kolędują.

Na klubowe spotkania opłatkowe zapraszani są przyjaciele Klubów „GP” i Strefy niejszych chwilach.

Świąteczne życzenia, wspólne łamanie się opłatkiem i plany na rozpoczynający się nowy rok towarzyszyły spotkaniu członków warszawskich klubów „Gazety Polskiej”. W bardzo serdecznej atmosferze klubowicze wspominali akcje i spotkania w minionym roku, planowali działania na rok 2023.

Na spotkaniu opłatkowym Klubu „GP” w Milanówku nie mogło zabraknąć gości z Warszawy oraz młodych żołnierzy z Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego i kombatantów. Spotkanie rozpoczęto słowami ewangelii i modlitwą. Pamiętano o przodkach, zapalając światła pamięci. Wraz z klubowiczami przy stole zasiadła rodzina z Ukrainy.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim wzięli udział w spotkaniu świąteczno-noworocznym. Po modlitwie zgromadzeni przeszli do składania życzeń i łamania się opłatkiem. Po dyskusjach, przy posiłku i w rodzinnej atmosferze wszyscy śpiewali kolędy.

Z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu i wiceministra obrony narodowej Marcina Ociepy oraz pracowników jego biura odbyło się spotkanie podsumowujące zbiórkę darów dla miasta Soleczniki na Litwie, gdzie 80 proc. mieszkańców stanowią Polacy. Inicjatywa pomocy Polakom znajdującym się w trudnych warunkach życiowych, a niekiedy ubóstwa materialnego, została zainicjowana przez Pana Tadeusza Romanowskiego, prezesa Wspólnoty Miłosierdzia Bożego w Solecznikach. Wspólnota jest instytucją non-profit, służącą pomocą w społeczeństwie i zajmującą się przede wszystkim edukacją i rozwojem polskich dzieci oraz młodzieży żyjących w warunkach ubóstwa w tym rejonie. Wspólnota udziela konkretnej pomocy zapewniając: dostęp do polskich książek, ubrania, meble, produkty spożywcze, pomoc w nauce i odrabianiu lekcji. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu przy współpracy Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” dostarczyli otrzymane dary do Soleczników.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu spotkali się, aby podsumować działalność w 2022 roku i nakreślić nowe pomysły na rok 2023. Rozmawiano o historii oraz o bieżącej polityce na podstawie artykułów z „Gazety Polskiej”. Przypomniano postacie Maurycego Mochnackiego, prezydentów Rzeczypospolitej Polski na uchodźstwie oraz bohaterów powstania styczniowego. Gościem na spotkaniu klubu był Marcin Kania, który pełni funkcję prezesa nowotarskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Opowiadał on o swoim wolontariacie w Gruzji na rzecz Polaków i miejsc związanych z Polską.

Jak co roku obchodzono Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych, który został ustanowiony przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1992 roku. Z tej okazji odbył się w Lęborku Festiwal Twórczości Osób Niepełnosprawnych „Odkrywamy nasze talenty”. Organizatorem był Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Lęborku oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych Otwarte Drzwi. Klub „Gazety Polskiej” Elbląg II wsparł merytorycznie i wziął czynny udział w przygotowaniach oraz w pracach jury Wojewódzkiego Festiwalu Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Lęborku, woj. pomorskie.

Na zaproszenie zabrzańskiego klubu „Gazety Polskiej” delegacja klubu z Gliwic uczestniczyła w konferencji z cyklu „Bóg, Honor, Ojczyzna – dewiza życiowa czy już tylko pusty slogan”. Konferencję poprowadził ks. Artur Sepieło, rozpoczynając chwilą ciszy i modlitwą za poległych w stanie wojennym za wartości i idee, czyli za honor i godność człowieka. Objawiła się wtedy solidarność międzyludzka, a teraz narodziła się spontaniczna solidarność między narodami polskim i ukraińskim, bohatersko broniącym się przed agresją mocarstwa rosyjskiego. Ta solidarność jest darem duchowym dla Polski, umacniającym i ożywiającym wartości: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Klubowicze „Gazety Polskiej” z Nowego Targu uczestniczyli w mszy świętej żałobnej w intencji śp. kapitana Jerzego Widejko, żołnierza Armii Krajowej. Kazanie w nowotarskim kościele pw. św. Jana Pawła II mówiło o przeszłości kapitana, jego charakterze i bohaterstwie. Jerzy Widejko urodził się w Warszawie 12 czerwca 1933 roku. Po śmierci ojca na wojnie obronnej po ataku Niemiec na Polskę w 1939 roku oraz śmierci matki w 1942 roku był wychowywany przez najbliższą rodzinę. Gdy miał 11 lat, przygarnęła go III Wileńska Brygada Armii Krajowej pod dowództwem „Szczerbca”, działająca w rejonie miasteczka Tur-

eprasa.pl 803c69a189

Wolnego Słowa, ludzie, którzy byli z nami w najtrud-

giele. Pełnił funkcję gońca, zwiadowcy i pomocnika rusznikarza. Brał udział w akcji „Burza". Po rozbrojeniu oddziału przez rosyjskie NKWD, trafił do obozu internowania w Miednikach. Został zwolniony jako nieletni, po czym ponownie trafił do partyzantki – Samoobrony Wileńskiej AK pod dowództwem „Komara". „Jureczek" uczestniczył tam w kilku bitwach z wojskami sowieckimi. W ramach repatriacji wyjechał do Polski, ówcześnie całkowicie podległej Moskwie. Kapitan mieszkał w Nowym Targu. Swoje wspomnienia opisał w książce „Najmłodszy partyzant Wileńskiej Armii Krajowej". „Jureczek" całe swoje życie poświęcił Polsce. 17 września 2022 roku uczestniczył w spotkaniu Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu. Kilka dni przed śmiercią spotkał się z młodzieżą w szkole podstawowej w Ostrowsku. Zmarł 7 grudnia 2022 roku. Został pochowany w kwaterze Armii Krajowej na cmentarzu Batowickim w Krakowie.

Klubowicze „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. ks. Gurgacza na ostatnim spotkaniu obejrzeli zapis wystąpienia pana Zbigniewa Szczębary z Institut de la Philosophie Classique w Paryżu pt. „Czym jest ludzka wolność? – ujęcie chrześcijańskie". Na zakończenie obejrzano film: „Rok 1984. Totalitaryzm 2.0".

We Fredrikstad pokazano melodramat pt. „Dziękuję tobie Polsko", przedstawiający postać rotmistrza Witolda Pileckiego zorganizowany przez Związek Polaków we Fredrikstad. Na spektaklu byli obecni klubowicze „Gazety Polskiej" z Oslo. GP

ZAPROSZENIA klubowe

PRZEWORSK – zawieszenie działalności; Piotrowi Filipowiczowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

OŚWIĘCIM – Klub Dyskusyjny Unikat, Towarzystwo Inicjatyw Lokalnych Libero oraz Klub „Gazety Polskiej" w Oświęcimiu zapraszają na wykład i spotkanie z Maciejem Bartkowem, autorem książki „Kryptonim Maksymilian", 21 stycznia, godz. 17, sala kinowa w Zespole Szkół Towarzystwa Salezjańskiego przy ul. Jagiełły 10 w Oświęcimiu. Wstęp wolny. W trakcie spotkania będzie można nabyć książki. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął poseł na Sejm Krzysztof Kozik.

GARWOLIN – spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomaszem Sakiewiczem, 24 stycznia, godz. 18, kawiarenka „Na Gorce" w Centrum Sportu i Kultury w Garwolinie. ul. Nadwodna 1.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

OGŁOSZENIE RADAKCYJNE

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

POWSTANIE STYCZNIOWE
czyli bunt młodzieży

PATRIOTYCZNA LAWA

Zazwyczaj zaczyna się opowieść o powstaniu styczniowym od branki zorganizowanej i zaplanowanej przez margrabiego Wielopolskiego, a będącej zapalnikiem wywołującym insurekcję. Pomysł był prosty – polegał na tym, by stworzyć listy proskrypcyjne patriotycznej młodzieży polskiej i powołać młodych ludzi do rosyjskiego wojska na długie lata, zatrzymać, zanim wejdą w dorosłość i staną się groźni dla Rosji i Moskala, czyli wyciąć główny pień, zlikwidować zarzewie buntu – „buntowszczyków", o których potem pisał w wierszu Norwid.

Listy stworzyli Zygmunt Wielopolski, syn margrabiego, oraz oberpolicmajster Siergiej Muchanow (na urzędzie od roku 1862). Znalazły się tam nazwiska nieprzypadkowe – wyławiano bowiem tych młodych ludzi, którzy pochodzili z dobrych, polskich, patriotycznych rodzin. Wiadomo, że insurekcja była planowana (przez środowiska prące do walki) na okres późniejszy, miała być bowiem dobrze przygotowana, zorganizowana, uzbrojona – m.in. chciano kupić broń i amunicję na Zachodzie. Przyśpieszenie wybuchu powstania z powodu branki było, według idei margrabiego, „przecięciem wrzodu" – przerwaniem i ucięciem narastającego ciśnienia, długiego korowodu wydarzeń, manifestacji, ulicznych „burd" i ciągłych problemów z młodzieżą, która wychodziła na ulice, by wyrazić sprzeciw wobec rosyjskich rządów. Drugi element planu Wielopolskiego był jeszcze ważniejszy – zmasakrowanie samej idei powstańczej przez zbyt szybkie „odpalenie" insurekcji, na etapie, w którym wydawała się najłatwiejsza do zgaszenia.

Jeśli jednak mówimy o „przecięciu wrzodu", tej lawy patriotycznej (z mickiewiczowskiej frazy) buzującej pod brukiem ulic polskich miast, to zapytajmy, czym

eprasa.pl 803c69a189

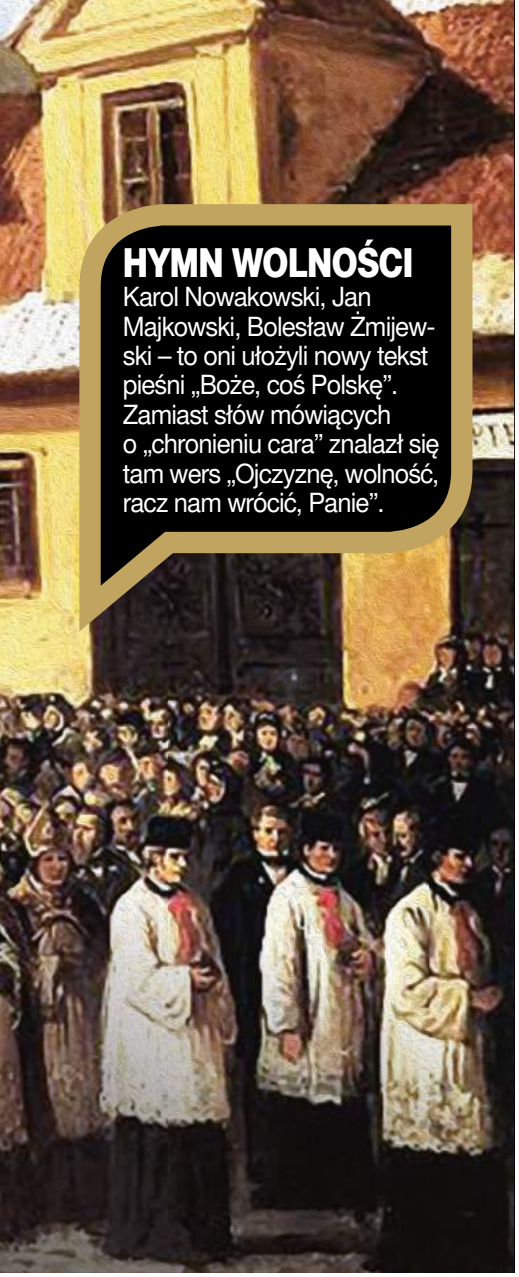

HYMN WOLNOŚCI
Karol Nowakowski, Jan Majkowski, Bolesław Żmijewski – to oni ułożyli nowy tekst pieśni „Boże, coś Polskę". Zamiast słów mówiących o „chronieniu cara" znalazł się tam wers „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie".

FOT. ARCH.

ona była? Jakie znaczenie dla wybuchu powstania miała postawa polskiej młodzieży? Ta postawa, którą wychwycić możemy, sięgając do pamiętników i wspomnień z owego okresu. Ot choćby Aleksander Kraushar opisujący chwile, w których jako gimnazjalista uczestniczył w tłumnym powitaniu cesarza Aleksandra w trakcie jednego z jego przyjazdów do Warszawy. Gdy młody Olek stał na ulicy Długiej, wypatrując ponad ramionami tłumu karety cesarskiej, został zatrzymany za… niezdjęcie czapki gimnazjalnej z głowy i nieokazanie szacunku władcy. Gdy chłopak siedział w szkolnej kozie, zamknięty za to przewinienie, pomiędzy szczotkami odnalazł ukryty rękopis, zapis wiersza Mickiewicza, wówczas zakazanego. Młodzież przepisywała więc ręcznie jego poezje i w tajemnicy przekazywała sobie nawzajem do czytania. Jakąż ta opowieść jest wykładnią owego czasu, klimatu i tego, w jakich okolicznościach przychodziło żyć Polakom pod moskiewskim batem!

Lawa

Każde powstanie, jak się utrzymuje, to czyn kolejnego „młodego pokolenia". Tak było w listopadzie roku 1830, i w styczniu roku 1863 – zarzewiem buntu byli młodzi. Najmłodsi działali w prosty sposób – gwizdali na ulicach na moskiewskich żołnierzy, a gdy Moskale rozpędzali manifestujący tłum pohukując „Do domu! Do domu!", krzyczeli w odpowiedzi – „To wy wracajcie do domu! My jesteśmy w swoim domu!". Gdy wprowadzono zakaz wychodzenia na ulice w tradycyjnych polskich strojach, chłopcy w Ogrodzie Saskim łapali wróble, przebierali je w uszyte specjalnie „kostiumiki", mini-czamary, mini-kontusze, i wypuszczali na ścieżki. Potem z oddali patrzyli, jak żandarmi próbują te wróble łapać. Jacyś uczniowie obrzucili kiedyś pączkami portret cara – wybuchła w Warszawie głośna afera, winnych surowo karano. Protestowali przeciw władzy gimnazjaliści (m.in. z Gimnazjum Realnego w Warszawie), protestowali studenci uczący się na dwóch warszawskich uczelniach wyższych dostępnych dla Polaków, czyli Akademii Medyko-Chirurgicznej oraz Szkole Sztuk Pięknych. Wreszcie protestowali trzydziestolatkowie, którzy urodzili się w okolicach roku 1830, niekiedy i oni nadal studiowali, ale byli już dojrzali, gdy rozpoczęły się przygotowania do wybuchu powstania. Wszyscy ci młodzi ludzie tworzyli razem kilkupoziomową warstwę, stanowiącą główny składnik „wrzącej lawy", której tak obawiali się Rosjanie.

Żadnych marzeń

Opowieść o latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego można skonstruować, idąc tropem… pogrzebów. Zaczniemy od pogrzebu najbardziej znienawidzonego Moskala – namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Fiodorowicza Paskiewicza, który zmarł 1 lutego 1856 roku. Sczezł on na Zamku Warszawskim o 9 rano, a dzień ten był dla Polaków dniem radosnym. „Schodził ze sceny dziejowej przez nikogo nieżałowany, przeklinany przez cały naród polski, którego był krwawym i bezlitosnym katem – pisał Walery Przyborowski. – Schodził w samą porę, bo jego nastawienie umysłowe i jego nawyknienia w żadnym razie nie odpowiadały prądom i potrzebom chwili. Konał ciężko, dręczony przez widma i duchy".

Podobno dręczyły go zjawy i majaki – zapewne będące wynikiem gorączki. Miał widzieć u swego łoża kobietę-ducha, matkę Artura Zawiszy, powstańca listopadowego, i uczestnika partyzantki Zaliwskiego, powieszonego w roku 1833. Przed wykonaniem wyroku błagała ona namiestnika, by nie zabijał jej syna, ponoć na klęczkach za nim chodziła, lecz pozostał nieugięty.

Śmierć Paskiewicza nie przyniosła tego, czego wszyscy oczekiwali, czyli zmiany kursu na lżejszy. Car Aleksander II w maju tego roku przybył do Warszawy i był przez mieszkańców witany faktycznie jak król. W oknach wystawiano iluminacje, wywieszano na parapetach dywaniki z jego portretem. Gorzkie było rozczarowanie, gdy dowiedziano się, że car chce kontynuować linię ojca, Mikołaja, i zaznacza, by Polacy nie mieli „żadnych marzeń". Kiedy więc trumnę Paskiewicza wyniesiono 8 lutego z Zamku, po czym wieziono demonstracyjnie przez ulice stolicy, przez Krakowskie Przedmieście i plac Saski w stronę ulicy Długiej i cerkwi, która tam się znajdowała (obecnie to kościół zwany „garnizonowym" – w XIX wieku wyrastały na nim charakterystyczne cebulowate kopuły cerkiewne) młodzież spoglądała na orszak pogrzebowy ponuro. Jaka będzie przyszłość?

Za dusze wieszczów

Kolejny ważny pogrzeb miał wymiar symboliczny i otwierał pewną epokę. Oto 23 lutego 1859 roku w Paryżu zmarł nasz „ostatni" wieszcz, Zygmunt Krasiński. Był to dla Polaków cios i wydarzenie znaczące z punktu widzenia duchowego. Losy poetów były losem narodu. Młodzież postanowiła wspólnie się pomodlić, zamówić Mszę Świętą w kościele pijarów (ten kościół

eprasa.pl 803c69a189

Pogrzeb pięciu ofiar manifestacji w Warszawie w roku 1861, Henryk Pillati.

obecnie już nie istnieje, znajdował się między kościołem św. Anny w Warszawie a Zamkiem Królewskim). Odbyła się ona 18 marca, a w intencji zapisano: „za dusze Adama, Juliusza i Zygmunta". Dla każdego było jasne, że jest to msza za wieszczów, a zatem w jakiejś mierze msza za ojczyznę. Że będzie swego rodzaju manifestacją. Moskale także się o tym dowiedzieli i postanowili przeciwdziałać. Gdy świątynia szczelnie wypełniła się tłumem – wkroczyła policja i… zabroniła odprawiania nabożeństwa. To wydarzenie uruchomiło wyobraźnię i pchnęło młodych ludzi do dalszego działania. Zaczął się czas zwany okresem „warszawskich manifestacji patriotyczno-religijnych". Czas, który stanowi preludium powstania i wyjaśnia niejako, dlaczego do insurekcji doszło. Bez opowieści o latach 1861–1862 nie da się dobrze zrozumieć tego, co stało się w styczniu 1863 roku.

Boże, coś Polskę

Czerwiec roku 1860. Ulicą Świętokrzyską w Warszawie idzie kobieta. To Katarzyna Sowińska, wdowa po słynnym generale, legendzie roku 1861, obrońcy kościółka na Woli – Józefie Sowińskim. Pani Sowińska niesie coś dla biednej wdowy, której pomagała. Nagle pada jak rażona gromem. Apopleksja. Na następny dzień w gazetach pojawiają się informacje o tej śmierci, na murach rozwieszane są klepsydry.

Każde powstanie, jak się utrzymuje, to czyn kolejnego „młodego pokolenia". Tak było w listopadzie roku 1830, i w styczniu roku 1863 – zarzewiem buntu byli młodzi.

Środowisko młodzieżowo-patriotyczne postanawia zorganizować podczas pochówku wielką manifestację. Inicjatorami są: Mateusz Gralewski, syn chłopa z powiatu łęczyckiego, oraz Agaton Giller, późniejszy członek i prezes Rządu Narodowego. Pogrzeb zamienia się w demonstrację patriotyczno-religijną. Trumnę niosą na barkach młodzi ludzie.

Tego samego roku, na jesieni, przypadała równa, 30. rocznica wybuchu powstania listopadowego. Po kościołem karmelickim na Lesznie zgromadziły się tłumy. Inicjatorami byli studenci i spiskowcy – Karol Nowakowski, Jan Majkowski, Bolesław Żmijewski. To oni rok wcześniej, na poddaszu Domu Zamojskich przy Nowym Świecie, na słynnym „czwartaku", układali nowy tekst pieśni „Boże, coś Polskę". Zamiast słów mówiących o „chronieniu cara" znalazł się tam wers „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie".

Warszawiacy, którzy przyszli pod kościół, pod figurę Matki Bożej (stoi tam do dzisiaj), dostali kartki z tekstami pieśni i broszurę „Od młodzieży polskiej". Prym wiedli młodzi ludzie, niosący w dłoniach ryciny przedstawiające Kościuszkę i Kilińskiego. Płonęły świece. Naraz Karol Nowakowski, student Szkoły Sztuk Pięknych, zaintonował pięknym, barytonowym głosem: „Boże, coś Polskę". Tłum, mając nowy tekst w dłoniach, zaśpiewał razem z nim. Potem było „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Z dymem pożarów". Z tym śpiewem na ustach ruszono w stronę Starego Miasta.

Rosjanie nie wiedzieli, co z tym robić. Nie wiedzieli, więc… Zaczęli mordować. Rok 1861 to rok kolejnych śmierci i pogrzebów. 27 lutego na Krakowskim Przedmieściu Moskale zabili, strzelając do bezbronnego tłumu, 5 cywili. W tym ucznia szkoły gimnazjalnej Michała Arcichiewicza. Tłum poniósł ciało chłopca na drzwiach, trzymając je ponad głowami. 8 kwietnia zginęli kolejni młodzi ludzie. Zbliżał się czas, w którym miał nastąpić, musiał nastąpić… wybuch. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 803c69a189

SKLEP GAZETA POLSKA
POLECA **DOBRE KSIĄŻKI**

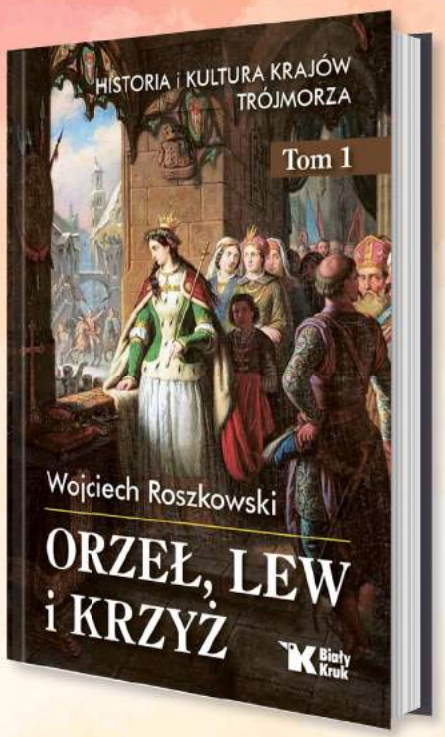

ROMANTYZM POLSKI
BOHDAN URBANKOWSKI

Książka pełna niezwykłego uroku, tajemniczości i emocji - jak cały romantyzm. I zarazem odkrywcza, któż bowiem zna lub pamięta takich wspaniałych poetów jak Alojzy Feliński, Kazimierz Brodziński, Antoni Malczewski, Mieczysław Romanowski... Oczywiście, królują Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, lecz nie są samotni – otacza ich grono różnorodnych znakomitych artystów, nie tylko piszących, ale także malujących czy komponujących. Dwie rzeczy mają wspólne: głęboki patriotyzm i to, że umierali młodo lub bardzo młodo.

Rozmiar okładki: 195 x 235 mm
Oprawa: twarda Liczba stron: 560

ORZEŁ, LEW I KRZYŻ. HISTORIA I KULTURA KRAJÓW TRÓJMORZA TOM I
PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI

Napisane wartkim językiem i pięknie ilustrowane dzieło prof. Roszkowskiego wypełnia lukę informacyjną i badawczą oraz prezentuje nasz punkt widzenia na region Międzymorza. Autor zabiera nas w fascynującą podróż po dziejach tej być może najmniej znanej, a zarazem niezwykle bogatej historycznie i różnorodnej części kontynentu europejskiego.

Rozmiar okładki: 165 x 235 mm
Oprawa: twarda Liczba stron: 512

ZAMÓWIENIA tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 803c69a189

Piotr
Dmitrowicz

Zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć

POCZĄTEK ZRYWU 1863 ROKU

160 lat temu, 22 stycznia 1863 roku, rozpoczęło się powstanie styczniowe. Nasz największy i najdłuższy narodowy zryw w walce o Niepodległość. Jeśli za jego koniec uznać stracenie na stokach Cytadeli warszawskiej ostatniego dyktatora powstania, Romualda Traugutta, to trwało ono 561 dni. Stoczono około 1200 bitew i potyczek, a przez szeregi powstańcze przeszło 200 tys. walczących.

Był czwartek, 15 stycznia 1863 roku, około godziny ósmej rano. Właśnie wschodziło słońce, gdy u księdza Karola Mikoszewskiego w warszawskim domu parafialnym świętego Aleksandra (na rogu placu trzech Krzyży i ulicy Książęcej) rozpoczynało się gorączkowe spotkanie członków Komitetu Narodowego Centralnego. Atmosfera musiała być niezwykle gorąca.

Branka

Oto w noc poprzedzającą spotkanie władze carskie dokonały na terenie Warszawy branki, czyli przymusowego poboru do wojska, który odbył się na innych zasadach niż zwykle. Rekruta nie losowano, tajna policja sporządziła imienne listy poborowych. Cel był jasny, tak pisał o tym jej pomysłodawca margrabia Aleksander Wielopolski: „Zadaniem poboru tego winno być nie tylko dostarczenie armii pewnego kontyngentu, ale, co w gruncie rzeczy jest nawet ważniejszym, usunięcie z kraju elementów burzliwych, do niespokojności i anarchii podniecających, które najbardziej po miastach się rozwinęły". Początkowo wydawało się, że branka przyniosła sukces. Z umieszczonych na listach 2500 osób policja zabrała z domów 1657 ludzi. Zachwycony takim przebiegiem sprawy Wielki Książę Konstanty pisał do swojego brata cara Aleksandra II: „Sukces przeszedł wszelkie oczekiwanie. Teraz możemy wykrzyknąć z głębi wdzięcznego serca: Wielik russkij Bog!". Radość była jednak przedwczesna, szybko okazało się, że tak naprawdę policja wzięła kogo popadnie i ostatecznie tylko 559 mężczyzn wcielono do wojska.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 803c69a189

DYSPROPORCJE

Latem 1863 roku w szeregach powstańczych walczyło około 35 tys. żołnierzy. Siły rosyjskie w samym Królestwie liczyły 145 tys. Rosjan. A większość państw to, co działo się na ziemiach polskich, uważała za wewnętrzną sprawę Rosji.

Oczywiście zebrani u księdza Karola Mikoszewskiego konspiratorzy nie mogli tego wiedzieć. Dla nich informacja o brance była prawdziwym dramatem, mimo że wcześniej dopuszczano taką możliwość, to zaskoczenie było ogromne. Liczono cały czas na to, że powstanie uda się wzniecić na wiosnę. Jednocześnie jeszcze dwa tygodnie wcześniej postanowiono, że jeśli nastąpi branka, to odpowiedzią na nią będzie wybuch powstania: „Zanim wróg zdąży dopełnić barbarzyńskiego dzieła, nastąpi już godzina zmartwychwstania" – można było przeczytać w jednej z nielegalnych ulotek. Teraz jednak sytuacja była diametralnie inna. Zaskoczeni branką konspiratorzy musieli mieć czas na uruchomienie budowanych przez ostatnie lata struktur „podziemnego państwa" i powiadomienie konspiratorów z prowincji. To wymagało czasu. Ostatecznie zapadła decyzja, że powstanie wybuchnie w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Już od 15 stycznia zaczęto wysyłać tę informację do województw i powiatów.

Manifest

Równocześnie z decyzją o wybuchu powstania powstał tekst Manifestu ogłoszony w momencie rozpoczęcia walki, który powoływał Tymczasowy Rząd Narodowy. Redakcję Manifestu powierzono Janowi Maykowskiemu, ale najprawdopodobniej za ostateczny kształt odpowiadała jego siostra, poetka Maria Ilnicka. Stąd tak przepiękny język dokumentu. Trudno nie zacytować jego początku, który zdaje się też znakomicie wyrażać towarzyszące wtedy powstańcom uczucia i emocje: „Nikczemny rząd najezdniczy rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary postanowił zadać jej cios stanowczy – porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Młodzież polska poprzysięgła sobie zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc narodzie polski, za nią! Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać poprzysięga". Manifest oraz dekrety Tymczasowego Rządu Narodowego zawierały też zapowiedź bezwarunkowego uwłaszczenia chłopów oraz walkę z Rosją o niepodległą Polskę w granicach przedrozbiorowych. Całość kończyła się apelem do Rosjan, w którym autorzy stwierdzali: „(...) tradycyjnym naszym hasłem jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny". Jednocześnie dodawano: „Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość (...) jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który nas zabija (...) przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji". Jak można było przypuszczać, apel ten nie przyniósł żadnych konkretnych efektów. Inna sprawa, że do niewielu Rosjan dotarł.

Powstańcza fala

Wróćmy do planu powstańczego. Początkowo zakładał on atak na możliwie jak największą liczbę carskich garnizonów i opanowanie Płocka, który miał się stać siedzibą Tymczasowego Rządu Narodowego, ale jeszcze 19 stycznia Komitet uchwalił powierzenie dyktatury i naczelnego dowództwa powstania generałowi Ludwikowi Mierosławskiemu, który w tym czasie przebywał w Paryżu. Generał nominację przyjął, ale na terenie Królestwa pojawił się dopiero w drugiej połowie lutego. Wkrótce jednak po kilku przegranych potyczkach opuścił Kongresówkę i udał się do Krakowa. Powstańcy od początku liczyli na element zaskoczenia, bo militarna przewaga Rosjan była po prostu miażdżąca. Stacjonująca w Kongresówce armia carska miała w swych szeregach około 100 tys. żołnierzy, z kolei powstańców było około 20 tys., przy czym widoczne były ich duże braki w uzbrojeniu. To m.in. spowodowało, że zrezygnowano ze szturmu na twierdzę w Modlinie. Na korzyść powstańców przemawiało rozproszenie rosyjskiej armii, która stacjonowała w około 140 punktach. To wszystko przełożyło się na bilans nocy styczniowej z 22 na 23 stycznia i następnych dni, w trakcie których zaatakowano tylko 24 rosyjskie garnizony, odnosząc umiarkowane sukcesy na Podlasiu i w Sandomierskiem. Nie udało się zdobyć powstańcom Płocka. Tak więc Tymczasowy Rząd Narodowy nie miał tak naprawdę możliwości działania.

Człowiekiem, który w pewien sposób uratował powstanie w pierwszych tygodniach, był 22-letni Stefan Bobrowski. To on pozostał jako naczelnik miasta w Warszawie i podjął energiczne działanie. Niestety w kwietniu 1863 roku zginął w sprowokowanym pojedynku, na który honorowo się stawił, choć jako krótkowidz nie miał żadnych szans. W lutym powstańcza ru-

eprasa.pl 803c69a189

„Pobór w nocy" Artura Grottgera przedstawia przymusową brankę do carskiego wojska.

chawka objęła Litwę, w kolejnych miesiącach walki trwały w okolicach Dyneburga i Witebska. Z Galicji i zaboru pruskiego przybywali kolejni ochotnicy i broń. Powstańcza fala nie dawała się tak łatwo zatrzymać, jak chcieli tego Rosjanie.

Europa odwraca oczy

Niestety z czasem dysproporcje rosły. Latem 1863 roku w szeregach powstańczych walczyło około 35 tys. żołnierzy. Siły rosyjskie w samym Królestwie liczyły 145 tys. Rosjan. Niewielki efekt przynosiły też zabiegi dyplomatyczne powstańczego rządu. Najkrócej mówiąc, to, co działo się na ziemiach polskich, większość państw uważała za wewnętrzną sprawę Rosji i nie zamierzała w żaden sposób ingerować. Jak zwykle mieliśmy po swojej stronie znaczną część międzynarodowej opinii publicznej i „moralne wsparcie", które jak wiadomo niewiele daje. Z kolei Prusy ze świeżo upieczonym kanclerzem Otto von Bismarckiem na czele już 8 lutego 1863 roku podpisały z Rosją konwencję, która przewidywała m.in. wzajemną pomoc przeciwko powstańcom, wymianę informacji i możliwość przekraczania granicy w momencie ścigania powstańców.

Prusy już 8 lutego 1863 roku podpisały z Rosją konwencję, która przewidywała m.in. wzajemną pomoc przeciwko powstańcom.

Pamięć i szacunek

Do dziś nie ustają dyskusje o celowości wybuchu powstania styczniowego, a obecna rocznica zapewne zaowocuje takimi na nowo. Chóry realistów znów uderzą w werble potępienia. Warto więc w tym miejscu odwołać się do słów Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przypomnijmy dla porządku – kapelana Armii Krajowej i uczestnika Powstania Warszawskiego. Prymas przez całe życie bronił polskich powstań narodowych. Kiedy w 1963 roku, w 100. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, po całym kraju rozlała się fala krytyki tegoż zrywu, w jednym z najpiękniejszych swoich kazań błogosławiony prymas Wyszyński mówił: „Przyglądaliście się może kiedy ptakowi, jak tłucze się w klatce? Wszystko pierze z piersi swojej wybija… Zimny obserwator patrzący na to może powiedzieć: głupi ptak! Chociaż lepiej, aby po prostu otworzył drzwiczki i wypuścił głupiego ptaka na wolność. (…) Któż może się dziwić, że o klatkę w Polsce ustawioną rozbijały się piersi polskich ptaków, aż pióra leciały rany pozostawiając! Wytłumaczcie ptakowi, aby się niepotrzebnie nie obijał o druty, bo ich nie przezwycięży… Nawet ptakowi, który nie ma przecież rozumu ani rozeznania i powiązania swoich dążeń z dążeniami innych ptaków, tego nie wytłumaczycie. A chcielibyście to wytłumaczyć istocie rozumnej i wolnej? O, żadną miarą nie da się tego wytłumaczyć!". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 803c69a189

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

WOLNOŚĆ **I NIEZAWISŁOŚĆ**

Kiedy 19 stycznia 1945 roku na rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka" Armia Krajowa została rozwiązana, jej dowódcy i żołnierze wiedzieli, że cele, o jakie walczyli, nie zostały zrealizowane. Polska nie odzyskała niepodległości, a jedną okupację – niemiecką – zastąpiła druga – sowiecka. Wobec terroru komunistycznej bezpieki i NKWD tysiące zdecydowały się kontynuować opór. Najpierw powstała organizacja „Nie" („Niepodległość"), następnie Delegatura Sił Zbrojnych (DSZ), w końcu – 2 września 1945 – Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN). Ta największa antykomunistyczna organizacja miała przede wszystkim charakter cywilny i obywatelski. Świadczyła o tym pełna nazwa – Ruch Oporu Bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość", a także na przykład zastąpienie tytułu komendanta stanowiskiem prezesa. Przywódcy WiN stawali na czele oddziałów partyzanckich raczej nie po to, żeby je prowadzić do boju, lecz bezpiecznie zdemobilizować i pomóc żołnierzom „urządzić się" w cywilu. Prowadzono propagandę niepodległościową, wywiad na rzecz legalnych polskich władz na uchodźstwie, infiltrowano struktury „ludowego" reżimu. Głównym celem było doprowadzenie do wolnych wyborów, gwarantowanych w Jałcie. Nadzieje prysły razem ze sfałszowanym przez komunistów referendum (3 razy TAK) w czerwcu 1946 roku. WiN alarmował o tym świat – „Memoriałem do Rady Bezpieczeństwa ONZ", apelami do Trybunału w Hadze, do prezydenta USA Harry'ego Trumana i prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka. Ponieważ szalał komunistyczny terror, a ujawnionych podczas amnestii akowców bezpieka aresztowała i mordowała, rozwijała się partyzantka. Niezłomni mieli silne oparcie w terenie, gdyż Polacy dobrze wiedzieli, że WiN-owcy kontynuują dzieło Armii Krajowej. Kolejne Zarządy Główne WiN zostały rozbite w latach 1945–1947. W ramach stworzonego i kontrolowanego przez UB fikcyjnego V Zarządu (operacja „Cezary") do 1952 roku komuniści ostatecznie rozpracowali i zlikwidowali polskie podziemie w kraju i działającą na Zachodzie Delegaturę Zagraniczną WiN. Jednak walka Polaków, w oparciu o ideały AK i WiN, trwała dalej.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

PLAGA **PROFESOROMANII**

Aleksander Fredro już w XIX wieku w „Zapiskach starucha" obwieszczał, że „nową plagę Bóg na nas zesłał: Profesoromanię". Wtedy profesorów było tyle co kot napłakał, ale przenikliwy obserwator ówczesnego życia widział już plagę, jaką stanowi tytułomania. Co więcej, jakże trafnie oceniał naturę profesorów: „Prędzej złodziej przyzna się, że ukradł, niż profesor, że głupstwo powiedział". Taka postawa profesorów stanowi do dziś źródło wielu innych plag akademickich. Profesor ma dociekać prawdy, ale błędy – rzecz oczywista – też im się zdarzają. Gdyby profesor do błędu się przyznał, nic by się nie stało. Prestiżu by nie stracił, a prawda miałaby szansę, aby zaistnieć w przestrzeni akademickiej (i nie tylko). Niestety wielu profesorów, podobnie jak w czasach Fredry, do błędów się nie przyznaje, a zwykle tępi tych, którzy błędy zauważają i działają na rzecz ich naprawy. Na ogół marny ich los. Tracą szanse na awans, na dalsze utrzymanie się na etatach. Ich osiągnięcia są unieważniane, a nawet z domeny akademickiej są usuwani. Taki stan rzeczy powoduje, że wielu profesorów do śmierci funkcjonuje, mimo popełnianych błędów, jako nieprzeciętne znakomitości. Fakt, wyróżniają się wśród przeciętnych, bo naprawdę nieprzeciętni, nieobojętni na błędy profesorów, znikają z otoczenia, często w wyniku systematycznej organizacji ich niepowodzenia zawodowego. Cały świat akademicki krąży zatem wokół profesorów i nawet ci z nich, którzy byli nieobojętni na dobra intelektualne innych, popełniali plagiaty, nadane im tytuły „pieszczą" dożywotnio, w aurze doskonałości. Istna nadzwyczajna kasta akademicka, do której chyba wszyscy chcieliby należeć. Profesorowie stanowią punkt odniesienia do obliczania uposażeń innych akademików, od ich liczby zależy ranga uczelni w polskiej domenie akademickiej i dotacje budżetowe, choć w rankingach światowych nie ma to najmniejszego znaczenia i te nasze najlepsze uczelnie są słabo notowane, albo wcale. Widać nasza profesoromania jeszcze świata nie ogarnęła.

eprasa.pl 803c69a189

Krzysztof **Wołodźko**

KOCIE ZNAKI, MROCZNE TROPY

Mało jest dla człowieka równie pouczających rzeczy jak obserwowanie kota. Z czasem dziecięcy zachwyt blaknie i traci ostrość – ale mało znam ludzi, którzy wobec perypetii i sposobów kociego żywota potrafią przejść obojętnie. W przypadku większości z nas są to oczywiście dość niezgrabne zachwyty i pierwotne trwogi – czasem refleksja nad kotami przeradza się w sztukę.

DWA ALBUMY ALEKSANDRY WALISZEWSKIEJ

Całkiem niedawno ukazał się drugi tom albumu „Koty" Aleksandry Waliszewskiej, wydany przez rymkiewiczowską z ciała i ducha fundację Evviva L'arte. Nie byłoby – być może – tego wydawnictwa i jego najsłynniejszych książek, na czele z „Upiorem" Łukasza Kozaka, gdyby nie koty w wierszach Jarosława Marka Rymkiewicza. Koty z ogrodu w Milanówku, „koty ułomne oraz koty parafialne" odprowadzające zimową porą kotkę Zuzię na cmentarz w Bolimowie; kot, który poluje na ptaszki (i jest jak „świat, który pokazuje nam swoje pazury"), wreszcie uczony kot, który siedzi na szafie „i czyta »Sein und Zeit« od końca". Tych kotów u poety było, jest i będzie znacznie więcej. I wciąż będą wracać do tych, którzy kiedykolwiek doświadczą wtajemniczenia w surową rymkiewiczowską metafizykę: „kot idzie – jak ja szuka drogi do wieczności".

Dziecięca czytanka staje się poezją

Pierwszy tom „Kotów" Waliszewskiej zdobił z pozoru niewinny obrazek czarnego kota z papierosem w pyszczku. Kot patrzył gdzieś w bok, jakby dawał nam do zrozumienia, że ma swoje sprawy, których nigdy nie pojmiemy. Albo że ma fajrant przed kolejnym apokaliptycznym zdarzeniem, które zaraz dotknie kosmos albo przynajmniej tę jego dziedzinę, którą znamy jako nasz świat. Obrazek zdobiący tom drugi „Kotów" to już zupełnie inna sprawa. W rozwartym wściekle pyszczku zwierzęcia pysznie lśnią igły ostrych zębów, wąsy są nastroszone. Kocie oczy, co szczególnie niepokojące, zakryła ciemność: „królestwo bytu leży u jego podnóża / krew kapie – pod jabłonką jest mała kałuża". Fajrant się skończył, trwa polowanie: „obcy kot wróg sikorek gawronów gołębi".

Być może zbyt wiele sobie dopowiadam. Ale „Koty" to szczególna malarsko-literacka baśń. Malowideł Waliszewskiej nie będę szczegółowo opowiadał. Niezaznajomionych z jej pracami ostrzegę jedynie, że są turpistyczne, mroczne, okrutne, perwersyjne i potrafią udręczyć wyobraźnię. Dodajmy niejedno mrugnięcie okiem w stronę dziadersów od popkultury: pan kotek jest chory i leży w łóżeczku, a na gitarze przygrywa mu Kurt Cobain. Tego już dawno nie czuć nastoletnim duchem, to woń samobójczej śmierci i świadectwo naszej dość dawno umarłej młodości. W czerwonej pościeli leży bladoróżowe kocię, rączki trzyma grzecznie na kołderce i patrzy wybałuszonymi oczyma na grajka. I tuż obok – rzecz oczywista – „Chory kotek" Jachowicza: „Patrzcie, jak złe łakomstwo! Kotek przebrał miarę. / Musiał więc nieboraczek srogą ponieść karę. / Tak się i z wami, dziateczki, stać może. / Od łakomstwa strzeż Was Boże!". I to, co było czytanką z dziecinnego pokoju, staje się poezją, która być może nie ocala narodów ani ludzi, ale stanowi okrutną reprymendę dla nazbyt łakomych uciech tego świata.

Koty okrutne, sprytne, demoniczne

Ale „Koty" to żadna dydaktyka. Raz jeszcze: to malarsko-literacka baśń. Ze sporą dozą dawnych zabobonów, mitów, zachwytów i trwóg, które stosunkowo łatwo można było odnaleźć w niegdysiejszej prasie. Oto choćby „Polska Zbrojna" z 1937 roku opowiada o starej kobiecie ze wsi, która „została przedwczoraj dosłownie zjedzona przez swych [kocich – K.W.] ulubieńców". I dalej: „Zgłodniałe zwierzęta, nie otrzymując od dłuższego czasu codziennej porcji mleka, rzuciły się na swoją chlebodawczynię, pożerając ją w oka mgnieniu. Przybyła na miejsce wypadku policja zastała pusty dom, a w nim trzy najedzone syjamskie koty. Po staruszce została tylko fotografia". A pismo „Obrona Ludu" w 1931 roku donosiło, że we Wdzydzach niedaleko Kościerzyny „ulągł się kot z dwiema głowami – psią i kocią, który ma tę właściwość, że zarówno może szczekać, jak i miauczeć. Dziwotwór ów budzi

eprasa.pl 803c69a189

zrozumiałą sensację, ściągając istne pielgrzymki ciekawych".

Koty, o których opowiadają historie zebrane w kolejnym albumie Waliszewskiej, są okrutne, łakome, sprytne, wierne w przyjaźniach, spostrzegawcze, demoniczne. Ludzie boją się ich i nieledwie im służą, choć starają się też wykorzystać je do swoich celów. Ludzie są zjadani przez koty i jedzą koty. Obdzierają je żywcem ze skóry w celach „medycznych" – o czym donosił „Informator Urzędowy Powiatu Gnieźnieńskiego" w 1935 roku. I umierają przez nie: „Śmierć sióstr spowodowały koty, które najprawdopodobniej podczas bawienia się ze sobą przy piecu odsunęły kurek od gazu. Koty znaleziono uduszone pod łóżkiem. Gdy je wyniesiono na dwór, koty odżyły" („Orędownik Nowotymski", 1932 rok).

Memento o ludzkiej naturze

Można by się z tych opowiastek śmiać, można z uczoną miną wskazywać, że pochodzą na przykład z brukowej prasy sprzed dekad. Ale to właśnie one – w naszym świecie coraz bardziej sterylnym, pozbawionym nie-rekreacyjnego kontaktu z przyrodą – przypominają nam o korzeniach ludzkiej kultury i natury, głęboko związanych również z kocim światem. I dobrze widać z opowieści zapisanych w „Kotach", że jeszcze w pierwszych dekadach XX wieku, w świecie o wiele bardziej chłopskim i wiejskim, na ogół ledwo tylko naznaczonym miejskością, kocie sprawy wciąż przejmowały ludzi. Mówiły im o życiu i śmierci tak jak mówiły niegdyś baśnie – z dozą okrucieństwa, które utemperowały pospołu popkulturowe „fabryki marzeń" i systemy edukacyjne.

„Koty" można traktować jako jeszcze jeden objaw dość powszechnego współcześnie zwrotu ku irracjonalizmowi. Ale czy ten zwrot jest sam w sobie chorobą współczesnego ducha, czy raczej objawem pewnych tęsknot i przekonań, które industrialna, a następnie ponowoczesna kultura i cywilizacja próbowały przegnać precz i wykorzenić z człowieka? Kot jest w tej sprawie znakiem i tropem, podobnie jak „Koty" Aleksandry Waliszewskiej. **GP**

ORGANIZATORZY ZAPRASZAJĄ NA OBCHODY

160 ROCZNICY WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO

22 STYCZNIA 2023R.

GODZ. 12.30
MSZA ŚWIĘTA W KOŚCIELE PW. ŚWIĘTEGO JOZAFATA KUNCEWICZA (W-WA, UL. POWĄZKOWSKA 90) W INTENCJI POLEGŁYCH POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH

GODZ. 13:30
PRZEMARSZ NA CMENTARZ WOJSKOWY NA POWĄZKACH W ASYŚCIE WOJSKA POLSKIEGO

GODZ. 14:20
ZŁOŻENIE KWIATÓW I ZAPALENIE ZNICZY W KWATERZE POWSTAŃCZEJ „BOHATEROM 1863 R." (C13)

PATRONAT HONOROWY:

WICEMARSZAŁEK SEJMU RP MAŁGORZATA GOSIEWSKA

POSEŁ NA SEJM RP JAROSŁAW KRAJEWSKI

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ORGANIZATORZY:

BIELAŃSKO-ŻOLIBORSKI KLUB GAZETY POLSKIEJ W WARSZAWIE, WARSZAWSKI KLUB GAZETY POLSKIEJ, KLUB GAZETY POLSKIEJ W MILANÓWKU, FORMACJA PATRIOTYCZNA IM. KAZIMIERZA WIELKIEGO, FUNDACJA EDUKACYJNO- PATRIOTYCZNA "DUMNI Z POLSKI", SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PATRONAT MEDIALNY:

GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA CODZIENNIE

NIEZALEZNA.PL

TELEWIZJA REPUBLIKA

eprasa.pl 803c69a189

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

PUNKROCK NA EMERYTURZE

Iggy Pop, EVERY LOSER
Gold Tooth Records / Atlantic Records

Iggy Pop po raz kolejny udowadnia, że numer PESEL to tylko rząd nic nieznaczących cyferek, a najlepsze punkrockowe płyty można nagrywać grubo po siedemdziesiątce. Któż z rówieśników sprosta jednak temperamentowi wokalisty? Partnerzy tego rock'n'rollowego zamieszania są więc już o kilka dekad młodsi, a wśród nich znajdziemy fenomenalnego perkusistę Chada Smitha, a także Stone'a Gossarda z Pearl Jam i basistę Guns N'Roses Duffa McKaggana. Jak Iggy Pop poradzi sobie na scenie – już niedługo będziemy mogli się przekonać w trakcie wspólnej trasy koncertowej artysty z Red Hot Chilli Peppers. W lipcu panowie zagrają na Stadionie Narodowym.

★★★☆☆☆

CISZA PRZED BURZĄ

Moby, AMBIENT 23
Mobyambient

Fani muzyki elektronicznej mogą zacierać ręce, wraz z Nowym Rokiem ukazał się bowiem kolejny album Moby'ego. Jeśli ktoś jednak oczekiwał od znanego DJ'a karnawałowych hitów na miarę znakomitego „Why Does My Heart Feel So Bad?" czy „Natural Blues", tym razem może się poczuć rozczarowany. Moby przygotował bowiem ponaddwugodzinną sesję z minimalistyczną muzyką ambientową, oddając hołd takim twórcom jak Brian Eno, Martyn Ware czy Jean-Michel Jarre. Nagrania były też okazją, by wypróbować bogatą kolekcję oldschoolowych syntezatorów i automatów perkusyjnych. Proszę jednak sprawdzić, bo być może to właśnie przy albumie „Ambient 23" uda się niektórym z Was znaleźć ukojenie i nabrać sił na noworoczne wyzwania.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

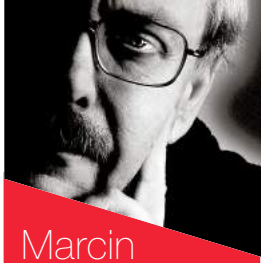

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Nie tylko Gustlik

„TY PIERONIE"

Magda Jaros
REBIS, POZNAŃ 2022

Napisałem ostatnio sporo wspomnień o odchodzących kolegach, ale nie było wśród nich Franciszka Pieczki. Powód jest prosty – podziwiałem jego role, ale osobiście nie poznałem. Jakoś nie wpadliśmy na siebie na korytarzach radia, nie było mi dane współpracować z nim w telewizji, a za życiem knajpianym w SPATiF-ie, w które wprowadzał mnie Andrzej Zaorski, pan Franciszek nie przepadał. Toteż poznaję go dopiero teraz z biografii „Ty pieronie" Magdy Jaros. To praca poniekąd wzorcowa, taka, jaka powinna być, o dokonaniach, rolach, sukcesach, bez pudelkowego plotkarstwa, tak uwielbianego przez współczesnych pseudocelebrytów.

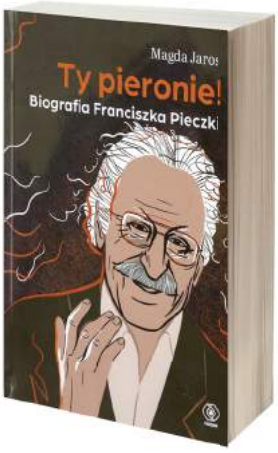

Jego biografia to ciężka praca i rodzina – jedna żona przez 50 lat, dzieci, wnuki. Żadnych sensacji... Za to kilkadziesiąt lat wspaniałego, solidnego aktorstwa – ról teatralnych i telewizyjnych, w przeróżnych kostiumach i epokach – był górnikiem w „Soli ziemi czarnej", chłopem – Czepcem w „Weselu", fabrykantem w „Ziemi obiecanej", księdzem w „Chłopach", Żydem w „Austerii". Był zdolny stworzyć każdą postać, byleby była duża i silna. Mogę tylko wyobrażać sobie, jak u początków kariery zagrał Indianina w „Locie nad kukułczym gniazdem" w teatrze w Jeleniej Górze. Zresztą czy zagrał? Pieczka po prostu był. Podobno nawet tunezyjscy statyści na planie „Quo vadis" ulegli magii św. Piotra, jemu się po prostu wierzyło. Jego dramat był naszym dramatem, jak w „Żywocie Mateusza". Jakoś uniknął zaszufladkowania, mimo że serial „Czterej pancerni i pies" wyniósł go na szczyty popularności, która powróciła wraz z ławeczką z „Rancza". Kiedy odszedł w tym samym roku, co jego serialowa Honoratka, miało się wrażenie, że skończyła się najbardziej niezwykła epoka polskiego aktorstwa. **GP**

MIX Kulturalny

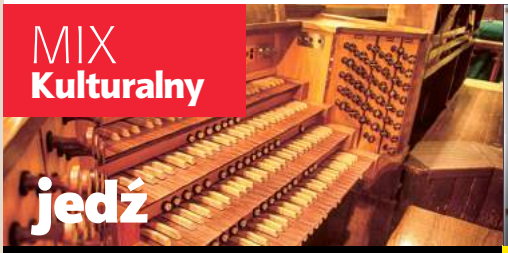

jedź

DO KATOWIC

Składają się z miliona części i zostały stworzone w stylu francuskiego symfonizmu przez Antona Śkrabla. Posłuchaj monumentalnych organów piszczałkowych w sali koncertowej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

sprawdź

NOBLOWSKIE SZANSE

Okazuje się, że Sławomir Mrożek miał ogromną szansę na literackiego Nobla! Tajemnicę ujawniono po 50 latach wraz z otwarciem archiwów noblowskich z 1972 roku. Autor „Tanga" był wtedy światowej sławy twórcą dramatów.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Utalentowany pan Poe

„BIELMO”
reż. Scott Cooper
USA 2022

Łukasz **Czarnecki**

Edgar Allan Poe (1809–1849) należy do najwybitniejszych twórców literatury, jakich wydały Stany Zjednoczone. Późniejsze generacje pisarzy inspirowały się zarówno twórczością autora „Kruka”, jak i jego osobą – i tak literat sam stał się postacią literacką, m.in. trafiając na karty wydanego w roku 2003 historycznego thrillera „Bielmo” Louisa Bayarda. Filmowa adaptacja powieści trafiła właśnie na platformę Netflix.

Akcja obrazu toczy się zimą roku 1830. W niedawno otworzonej wojskowej akademii West Point dochodzi do makabrycznych wydarzeń – jeden z kadetów zostaje znaleziony powieszony, a wkrótce potem ktoś wycina serce z klatki piersiowej czekających na pochówek zwłok. W obliczu możliwej kompromitacji uczelni jej komendant wzywa na pomoc emerytowanego detektywa Augustusa Landora (Christian Bale) – legendę nowojorskiej policji. Ten zaczyna śledztwo, w trakcie którego znajduje niespodziewanego sojusznika w jednym ze studentów akademii – ekscentrycznym i błyskotliwym młodzieńcu, Edgarze Allanie Poe (Harry Melling).

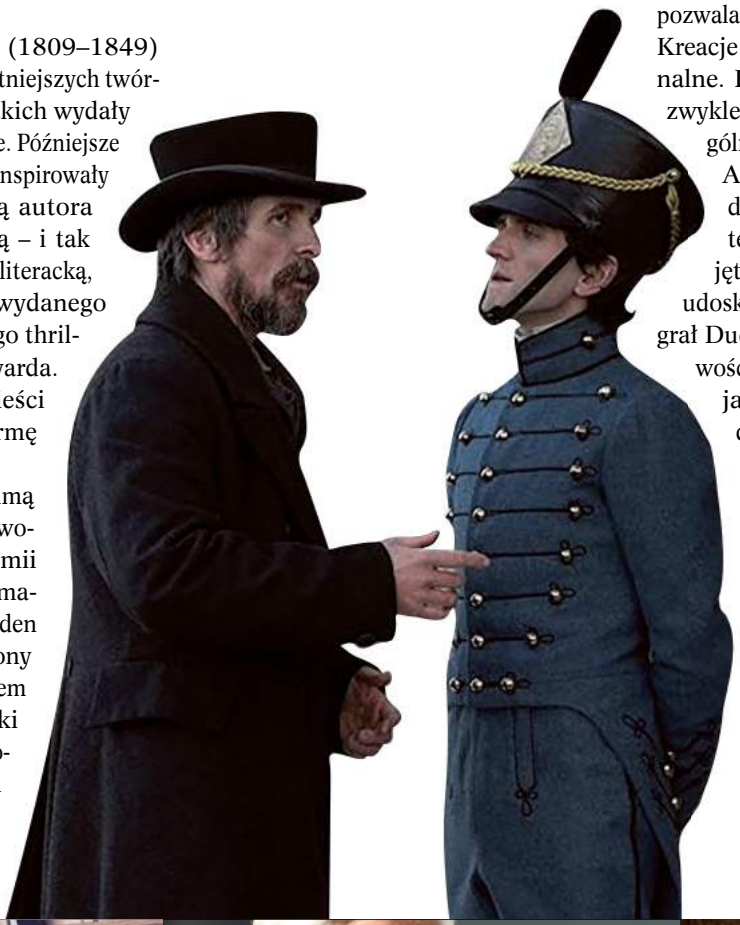

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

„Bielmo” to film niezwykły. Proponowana widzom historia przykuwa do ekranu i nie pozwala nawet na chwilę się odeń oderwać. Kreacje głównych bohaterów są fenomenalne. Hollywoodzki weteran Bale jak zwykle daje z siebie wszystko, ale szczególne uznanie należy się Mellingowi. Aktor, który karierę zaczynał jako dziecko w filmach o Harrym Potterze, daje wspaniały popis umiejętności, udowadniając, jak bardzo udoskonalił swój kunszt od czasów, gdy grał Dudleya Dursleya. Podszyty nerwowością sposób mówienia i gestykulacji, jaki prezentuje, idealnie pasuje do tego, co wiemy o osobowości Edgara Allana Poe.

„Bielmo” to majstersztyk, który polecić można wszystkim miłośnikom dobrego kina.. **GP**

Bohaterowie muszą rozwiązać zagadkę, która z każdym kolejnym odkryciem robi się coraz mroczniejsza – wszystko wskazuje, że w całej sprawie kopyta maczał sam diabeł...

W TAJPEJ

Polska będzie gościem honorowym podczas Międzynarodowej Wystawy Książek w Tajpej, stolicy Tajwanu. Polscy wystawcy, autorzy, ilustratorzy zaprezentują swoje talenty. Wystawa rozpocznie się 31 stycznia i potrwa do 5 lutego.

PRZESŁANIE PAPIEŻA

„Ostatnie rozmowy” to publikacja będąca swoistym testamentem papieża Benedykta XVI. Ten wywiad z Ojcem Świętym może być odebrany jako jego ostatnie przesłanie. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

ORŁA, LWA I KRZYŻ?

„Orzeł, lew i krzyż. Historia i kultura krajów Trójmorza”, tom I prof. Wojciecha Roszkowskiego przybliża sąsiednie kultury i tradycje. Poznajmy dziedzictwo Międzymorza. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

eprasa.pl 803c69a189

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Szwecja spiera się z Komisją Europejską o odstrzał wilków na swoim terytorium. Władze uznały, że szacowana na 460 osobników populacja powinna zostać zmniejszona. Spór jest bacznie obserwowany w Polsce, w której od lat liczebność wilków wzrasta. Spór stał się już przedmiotem ataku aktywistów i dziennikarzy na większość rządową. Jak zwykle najwięcej w ich działaniach jest propagandy i przeinaczania faktów.

NA KURSIE KOLIZYJNYM Z AKTYWISTAMI

BAJKA O POLITYCZNYM WILKU

CIEKAWOSTKI O WILKACH

Te niesamowite zwierzęta rozpalają wyobraźnię ludzi od tysięcy lat. Pora więc trochę lepiej je poznać.

NAJWIĘKSZY PSOWATY

To najwięksi przedstawiciele rodziny psowatych. Samce wilków (basiory) są większe od samic (wadery) o 20–25 proc. Długość ciała dorosłego wilka wynosi przeciętnie 100–130 cm, nie licząc ogona.

KOLORY OCZU

Mają różną barwę oczu, najczęściej są to odcienie żółtego, brązowego i niebieskiego. Za dnia wilki widzą gorzej niż ludzie. Są daltonistami, rozpoznają głównie kolory szary, żółty i niebieski.

eprasa.pl 803c69a189

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Wystarczyło podanie linku do jednego artykułu przez minister Małgorzatę Golińską, aby aktywiści wszczęli alarm. Artykuł dotyczył sporu pomiędzy Szwecją a Komisją Europejską o odstrzał wilków. To konflikt, który wybucha co kilka lat i wynika ze skandynawskiego podejścia do przyrody. Społeczeństwa północy doskonale rozumieją, czym jest myślistwo i jak efektywnie zarządza się zasobami przyrodniczymi. Szwecja to kraj, który ma powierzchnię 411 tys. km kw. Teren ten zamieszkuje około 10,4 mln osób, gdzie liczbę myśliwych szacuje się na 290 tys. Dla porównania Polska jest państwem mniejszym pod względem terytorium. Ma ono 312 tys. km kw., zamieszkuje je około 38 mln ludzi, wśród nich jest około 130 tys. myśliwych. Patrząc na liczby, nasuwa się prosty wniosek. Polskie społeczeństwo rzadziej ma kontakt z myśliwymi, więc można mu wmówić wszystkie stereotypy na temat polowań. Co zresztą bardzo często obserwujemy. To przekłada się na histeryczną wręcz dyskusję w dziedzinie ochrony przyrody. Taka histeria jest natomiast zupełnie obca Szwedom.

Ostrożne szacunki mówią, że w Polsce żyje 1800 wilków. To jednak dane najbardziej oszczędne. Podobnie jak w wypadku Szwecji, tak i u nas populacja wilków jest rekordowa.

Szwecja kontra Polska

Wilk jest tutaj dobrym przykładem. Władze szwedzkie od lat utrzymują stabilną populację tych zwierząt. Naukowcy wyliczyli, że liczebność 300 osobników jest wystarczająca, aby utrzymać gatunek na terenie kraju. Gdy wyliczenia naukowców wskazują liczebność zwiększoną, to właściwe agencje zgadzają się na redukcję gatunku do odpowiedniej wysokości. Tym razem wyliczono, że wilków jest 460, więc wydano zgodę na zabicie 75 osobników. To i tak wynik kompromisu. Wcześniej bowiem szwedzki parlament postulował zredukowanie liczebności do 170 sztuk. Dla Szwedów to nadal dużo, ponieważ w 1980 roku tych zwierząt w ogóle nie było na terenie tego kraju. „Widzimy, że populacja wilków rośnie z każdym rokiem, a dzięki temu odstrzałowi możemy osiągnąć cel wyznaczony przez parlament" – powiedziała Anna-Caren Sätherberg, szwedzka minister ds. wsi, w rozmowie z publicznym nadawcą SVT w maju ubiegłego roku. Ówczesna większość w parlamencie przegłosowała odpowiednią uchwałę, aby zredukować liczebność wilków. Jak więc widzimy na przykładzie Szwecji, w pewnym momencie i przy danej liczebności możemy mówić o stabilnej populacji

DOSKONAŁY WĘCH

Swój wyjątkowy zmysł węchu zawdzięczają około 200 mln komórek zapachowych (węch człowieka ma około 5 mln analogicznych receptorów). Dzięki temu mogą polować i komunikować się.

MIAŻDŻĄCA SZCZĘKA

Siła szczęki wilka wystarcza, by zmiażdżyć kości zaledwie kilkoma kęsami. Nacisk szczęki tego drapieżnika może osiągać 105 kg na cm kw. To około dwa razy więcej niż u owczarka niemieckiego

DŁUGODYSTANSOWCY

Wilki nieustannie przemieszczają się po swoim terytorium. Pokonują około 40–50 km dziennie. Mogą przez kilka godzin utrzymywać tempo marszu na poziomie 9 km/h i przyspieszać do 50 km/h.

eprasa.pl 803c69a189

i o takiej redukcji jej wielkości, aby przyszłość gatunku była niezagrożona.

W Polsce sytuacja jest odmienna. Ostrożne szacunki mówią, że wilków żyje u nas 1800. To jednak dane najbardziej oszczędne. Niektórzy twierdzą, że jest ich nawet dwa razy więcej. Podobnie jak w wypadku Szwecji, tak i u nas populacja wilków jest rekordowo duża. W Polsce jest na tyle ogromna, że nie tylko rozprzestrzenia się na cały kraj, ale wilki przechodzą również do naszego zachodniego sąsiada. Niemcom nie podoba się ta sytuacja. Tamtejsze organizacje myśliwskie – również dużo potężniejsze niż ich odpowiednik w Polsce – lobbują więc za tym, aby strzelać do wilków i znieść ich ochronę. Państwa powoli zaczynają dostrzegać problem związany z wilkami. U nas jednak organizacje ekologów próbują za wszelką cenę udowodnić, że wilki nikomu nie szkodzą, a to, że pojawiają się nawet w obrębie miast, tylko dobrze świadczy o naszym kraju.

Wilki nikomu nie szkodzą?

Raport GUS wymienia przypadki zagryzienia zwierząt przez wilki. W 2021 zginęły tak 972 psy, 786 owiec, 138 krów, 86 kóz, 9 koni, 101 łosi, 2999 jeleni, 6544 sarny i 1913 dzików. Plus kilka tys. innych ofiar. Na razie nie ma jednak mowy o przywracaniu odstrzału wilków. Czasami eliminowane są pojedyncze chore sztuki. Część jest też zabijana przez kłusowników, ale nie da się określić skali tego zjawiska. Za każdym razem gdy zostanie odkryty jakiś przypadek zabicia wilka, w mediach lewicowych i liberalnych natychmiast podnoszony jest raban i ronione są łzy. Przy okazji powtarza się bzdury o tym, że wilk zaraz zniknie z naszego kraju. Problem może być jednak inny. Wilki nieodstraszane przez ludzi zaczynają zachowywać się jak dzikie psy. Idąc na łatwiznę, żywią się na śmietnikach. Na polach atakują tylko zwierzęta gospodarskie. Do tego coraz częściej spotyka się hybrydy wilków z psami. Nasze doktrynerskie podejście zaczyna więc nam szkodzić.

Schować wilka za polityką

Zabawne jest, że przy tej okazji zieloni wykonują też ciekawy chwyt retoryczny – wpisują ochronę przyrody w podział polityczny. Od lat przedstawiają PiS jako wrogów troski o naturę. W tym przypadku problemem okazało się jednak to, że Polska na tle Szwecji wypada jak kraj wyjątko-

ROZMOWA PRZEZ WYCIE

Wilki komunikują się przez zapachy i wycie. Zwierzęta wyją do siebie i do innych watah. Co ciekawe, naukowcy dawno zdementowali przesąd, że wilki najczęściej wyją tylko w czasie pełni księżyca.

WATAHA

Stado (czyli wataha) składa się przeciętnie z 6–8 osobników. Na Alasce i w północno-zachodniej Kanadzie spotykano watahy liczące do 20 sztuk. W Polsce stada wilków mogą składać się z 2–10 wilków.

5 KG MIĘSA

Mówi się, że wilk musi zjeść dziennie 2–5 kg mięsa. Żywi się drobnymi zwierzętami, a polując w stadzie – większymi ssakami kopytnymi. Najczęściej są to jelenie, sarny, dziki, łosie, a nawet słabe żubry.

eprasa.pl 803c69a189

JAK ZDZICZAŁE PSY

Wilki nieodstraszane przez ludzi zaczynają zachowywać się jak dzikie psy. Idąc na łatwiznę, żywią się na śmietnikach. Na polach atakują tylko zwierzęta gospodarskie.

wych pacyfistów. „Jak już będziemy mieli rząd naprawdę dbający o dobro kraju i naszej przyrody, to zamiast oglądać się, jak ci na złe zachodnie wzorce, po pierwsze skutecznie zwalczy [on] nielegalne zabijanie wilków i innych zwierząt chronionych, a po drugie każdy będzie się chwalił na prawo i lewo, że w Polsce właśnie przy gęstym zaludnieniu jesteśmy w stanie mieszkać ze sporą, jak na Europę, populacją wilków i nie robimy z tego tragedii jak w Szwecji, Norwegii, Francji lub Finlandii. Taki rząd zrobi z tego atut na cały świat. Wierzę w to naprawdę!" – napisał dziennikarz „Gazety Wyborczej" Adam Wajrak. W mediach społecznościowych tłumaczy zaś, że odstrzałowi w Szwecji winny jest… prawicowy rząd. To prawda, że w Szwecji wygrała prawica, ale rządzi od października, a wyrok na wilki wydał jeszcze poprzedni parlament. Trudno też powiedzieć, na jaki rząd czeka Wajrak, ale największe partie opozycyjne w Polsce są za tym, by zdjąć z wilka najwyższy stopień ochrony. Świadczy o tym rezolucja Parlamentu Europejskiego, za którą zagłosowali jednocześnie posłowie Europejskiej Partii Ludowej, w której jest PO i PSL, a także EKR, w której zasiada PiS. Spośród posłów Koalicji Obywatelskiej nie było nikogo, kto zagłosowałby przeciw osłabieniu pozycji wilka w systemie ochrony przyrody, co w praktyce jest oczywiste ze zgodą na odstrzał tych zwierząt. – Poseł Jarosław Kalinowski głosował za przyjęciem rezolucji, gdyż problem atakowania zwierząt gospodarskich przez duże drapieżniki dotyka rolników w wielu krajach UE. Ponadto poparł też poprawki zgłoszone przez grupę EKR, dotyczące m.in. ochrony ludzi potencjalnie zagrożonych przez bliską obecność stad wilków – poinformował nas Jakub Szczepaniak, asystent posła do PE Jarosława Kalinowskiego. Wydaje się więc, że o ile na forum europejskim sprawa wilka nie jest polityczna, o tyle w Polsce jest taka jak najbardziej. **GP**

ATAKI WILKÓW

Raport GUS wymienia przypadki zagryzień przez wilki. W roku 2021 zagryzły one 972 psy, 786 owiec, 138 krów, 86 kóz, 9 koni, 101 łosi, 2999 jeleni, 6544 sarny oraz 1913 dzików.

POMŚCILI KUCYKA

W 2022 roku wilki zjadły kucyka Ursuli von der Leyen, szefowej KE. Wtedy zapowiedziała ona koniec ochrony dla tego zwierzęcia. Wydano nawet pozwolenie na odstrzał wilków w okolicach Hanoweru, gdzie doszło do zajścia.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

NOWE PRZEPISY DLA ODBIORCÓW CIEPŁA

W resorcie klimatu i środowiska trwają prace nad dodatkowymi rozwiązaniami prawnymi, chroniącymi odbiorców ciepła. Są one wymuszone zmieniającą się sytuacją na polskim rynku ciepłownictwa. W ramach zdecydowanej reakcji rządu, opracowywane są nowe regulacje, które mają wzmocnić wsparcie dla Polaków borykających się ze wzrostem opłat za ciepło.

REZERWAT ŻÓŁWI

W ostatnim dniu 2022 roku decyzją Dyrektora Ochrony Środowiska w Poznaniu powstał 99. rezerwat przyrody w Wielkopolsce. Rezerwat Czarne Doły, o powierzchni ponad 120 ha, z czego ponad 90 ha znajduje się na terenie Nadleśnictwa Karczma Borowa, będzie chronił stanowisko występowania żółwia błotnego. To nie pierwszy rezerwat w tej okolicy, żółwie chronione są tutaj już od prawie 50 lat. W 1974 roku na potrzeby ochrony żółwia wyłączono ponad 4 ha lasu. Aktualnie na terenach Nadleśnictwa Karczma Borowa znajduje się największa na terenie RDLP w Poznaniu grupa tych rzadkich gadów.

eprasa.pl 803c69a189

Robert
Kilen

EUROPA DLA EUROPEJCZYKÓW?

Trudne czasy wymagają radykalnych decyzji. Managerowie przemysłu motoryzacyjnego wiedzą, że idą gorsze miesiące, a może i lata. W ubiegłym roku, przynajmniej na początku, dopóki Putin nie napadł na Ukrainę, wydawało się, że kryzys spowodowany covidem powoli odchodzi w zapomnienie. Tymczasem wojna sprawiła, że wybuchł na nowo. Ostatecznie w ubiegłym roku kupiono mniej aut niż w 2021. I to nie tylko w Polsce czy Europie. Jednak jeśli chodzi o wyniki finansowe dealerów samochodowych, to nie mają na co narzekać. Co prawda sprzedali mniej, lecz za więcej pieniędzy. Wzrost cen nie tylko był spowodowany inflacją, lecz także wyższymi marżami. I skończyły się upusty. Gdzie więc ten kryzys? Otóż właśnie dobre zarobki dealerów i zwiększenie marż przez producentów to oznaka zabezpieczania się na gorsze czasy. Gromadzą bowiem kapitał na chude lata. Skąd wiadomo, że te nadejdą? Przecież ceny nie mogą non stop rosnąć. Już widoczny jest spadek zainteresowania nowymi samochodami. Stają się za drogie. A kredyty w dobie inflacji nie należą do atrakcyjnych. Z pewnością niedługo wróci polityka rabatowa. Będzie można trochę zbić cenę wybranego auta. Lecz nie oszukujmy się – ceny sprzed roku czy dwóch nie wrócą. Poza tym widać symptomy rozpoczynającej się wojny celnej lub czegoś „à la w podobie". Chodzi o zamykanie się rynków na inne rynki. Pierwszy sygnał wysłały Stany Zjednoczone, ustanawiając przepisy, w myśl których od 2024 roku z dopłat na samochody elektryczne będą mogli skorzystać tylko ci, którzy kupią samochód, w którym minimum 40 proc. części pochodzi z USA. Co roku ten limit ma być podnoszony, tak aby w 2029 roku dopłatami objąć jedynie auta w 100 proc. wyprodukowane z części amerykańskich. To uderzenie w Chińczyków. Nie ma co ukrywać – USA chce zablokować ekspansję Państwa Środka na własnym rynku. Chiny bowiem dostarczały w 2022 roku 76 proc. ogniw do aut elektrycznych różnych marek. Stany Zjednoczone chcą złamać ten monopol, licząc na to, że rozruszają tym sposobem produkcję części do samochodów na własnym terenie. Rykoszetem oberwą producenci europejscy, japońscy i koreańscy. Mogą oni oczywiście uruchamiać kolejne fabryki na terenie USA, lecz to nie wszystkim może się opłacać. Nietrudno zgadnąć, że ruch USA spowoduje uruchomienie podobnych przepisów chociażby w Europie. Akcja wywołuje reakcję. Macron i Scholz już się spotkali w tej sprawie, czego dowiedziałem się od prezesa Związku Dealerów Samochodów. Francja i Niemcy rozdają karty na europejskim rynku. Renault, Citroën, Peugeot, Fiat kapitałowo należą do Francuzów. A reszta praktycznie do Niemców (VW, BMW, Mercedes, Seat, Skoda). Nawet brytyjskie marki, takie jak Mini, Bentley czy Rolls Royce to zamaskowani Niemcy. Myślę, że Europę też czeka częściowe zamknięcie na samochody spoza Starego Kontynentu. Japończycy i Koreańczycy mają fabryki we Francji, na Słowacji i w Czechach. U nas produkuje się dużo części, więc mniej odczują „wojnę motoryzacyjną". Lecz ofensywa Chińczyków zostanie z pewnością zatrzymana. Kolejny krok to reakcja największego rynku motoryzacyjnego na świecie. Z pewnością pojawią się jakieś obostrzenia dla firm europejskich oferujących swoje samochody w Chinach. Całkowicie Pekin nie może jednak odciąć się od Niemców czy Francuzów, bo wciąż potrzebuje zastrzyku technologii i myśli technicznej. Wystarczy spojrzeć na to, co stało się z przemysłem motoryzacyjnym w Rosji po inwazji na Ukrainę. Putin niby chwali się, że uruchomił na nowo zamknięte przez zachodnie koncerny fabryki. Lecz produkuje w nich samochody z poprzedniej epoki. Myślę, że Chiny tego by nie chciały. Jednak częściowe zamknięcie rynku azjatyckiego dla aut z Europy i USA jest jak najbardziej prawdopodobne. A nawet niewielkie zamrożenie spowoduje straty liczone w miliardach dolarów. Stąd wyższe ceny i marże. To środki na przetrwanie tego, co widać na horyzoncie. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 803c69a189

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

NOWE KIERUNKI W ROZWOJU TECHNOLOGII

ZA NAMI NAJWAŻNIEJSZA IMPREZA W ROKU Z BRANŻY IT

Auto zmieniające kolor karoserii, egzoszkielety najnowszej generacji, kostki do ubikacji analizujące mocz i dostarczające szczegółowych informacji o naszym zdrowiu, ultranowoczesne ekrany – tego typu nowinki technologiczne zostały zaprezentowane podczas tegorocznych targów Consumer Electronics Show w Las Vegas.

Targi Consumer Electronics Show (CES) organizowane od 1967 roku są największą i najważniejszą imprezą w roku w branży technologicznej. Tradycją już jest, że w pierwszej połowie stycznia giganci jak Google, Microsoft, Samsung, LG i tysiące innych zjeżdżają do Las Vegas, aby zaprezentować swoje innowacyjne projekty. Warto przypomnieć, że podczas CES w 1981 roku przedstawiono odtwarzacz płyt CD, z kolei w 1996 roku światu pokazano nośniki DVD. Sześć lat później jedną z głównych bohaterek targów była konsola Xbox, która dziś jest drugą najpopularniejszą na Ziemi konsolą do gier wideo.

Tegoroczna edycja CES także przyniosła wiele zaskakujących nowinek technologicznych. Spore zainteresowanie wywołało koncepcyjne auto od BMW, które w kilka sekund potrafi zmienić barwę karoserii. Za ten trick odpowiedzialna jest specjalna folia e-papierowa firmy E Ink, która umożliwia wyświetlanie do 32 kolorów.

To niejedyna motoryzacyjna bomba ujawniona podczas targów. Drugą był samochód zbudowany przez Sony i Hondę o nazwie Afeela. Zainstalowano w nim aż 45 kamer i zaawansowanych czujników, które mają sprawić, że podróż autem będzie wyjątkowo komfortowa, bezpieczna i ekologiczna. Co więcej, w środku pojazdu na pasażerów czeka bogate centrum rozrywki z konsolą PlayStation 5 włącznie. Pierwsze modele Afeeli trafią do swoich właścicieli w 2025 roku.

W konsekwencji napaści Rosji na Ukrainę na tegoroczną edycję CES nie wpuszczono rosyjskich firm.

Dużym zainteresowaniem podczas tegorocznych CES cieszyły się także egzoszkielety w formie kamizelek od German Bionic, za które niemiecka firma zgarnęła specjalną nagrodę podczas imprezy. Urządzenia pomagają pracownikom fizycznym podnosić ciężkie przedmioty, a ponadto naszpikowane są technologiami, które monitorują parametry noszącego i informują na przykład o konieczności odpoczynku lub o możliwych kontuzjach.

Uwagę fanów technologii przykuły także pierwsze w historii telewizory na baterie wystarczające na miesiąc pracy (na razie), a także kostki montowane w toalecie, które analizują mocz i natychmiast dostarczają informacji o stanie zdrowia naszego organizmu. Wydaje się, że szczególnie te dwa ostatnie urządzenia mogą stać się w niedługim czasie standardowym wyposażeniem naszych domów. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 803c69a189

Listy

My się krzyków nie boimy

Zaczynają jeden przez drugiego przekrzykiwać się, bo kto głośniej i kto więcej napsioczy na PiS, ten może będzie jedynką na liście. A że miejsc coraz mniej, to i ujadanie tej hołoty coraz głośniejsze. Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyliśmy i radziecki, to i Budkę, i Tuska z ich bandą też przeżyjemy. A co do „demokratycznej" opozycji – czy po powrocie Tuska odbyły się w PO wybory przewodniczącego, czy Budka abdykował? To jest demokracja? No cóż...

anonim

Ku pamięci

Waloryzacje emerytur po 3–5 zł – to była rozkosz dla emerytów. Ubóstwo polskich dzieci, szczególnie z niezamożnych rodzin i dzieci z obszarów wiejskich – to była polityka prorodzinna. Pensje po 100 tys. za dolce far niente dla „swoich" – to było zasłużone wynagrodzenie. Polacy, głosujcie na przestępczą szajkę z Platformy O., a czasy ich „dobrobytu" do Was powrócą.

Jana

Nic dobrego

Łgarstwo, manipulacja, indoktrynacja, a przede wszystkim niewyobrażalna bezczelność i brak jakichkolwiek zasad moralnych – to są cechy charakteryzujące wszystkie lewackie ruchy. Posuną się do każdej podłości i oszustwa, aby zdobyć władzę.

Antychomuchtotalny

Retrospekcja

Sławetny tekst Michnika i Cimoszewicza „O prawdę i pojednanie", który miał symbolicznie zakończyć „wojnę polsko-komunistyczną", mógł być wyrazem cynicznej politycznej strategii, ale i szczególnego rodzaju sentymentalizmu. Polacy wreszcie mieli się ostatecznie pogodzić z „naszymi komunistami".

Antykomuch

BRAK LOGIKI

Nie rozumiem, dlaczego ciągle tak wielu (20–30 proc. w sondażach) wierzy tym, którzy nie realizowali swoich sztandarowych zapowiedzi wyborczych. Nie zależy im na rozwoju Polski? Przecież rządy PO–PSL to wyprzedaż majątku narodowego i zaprzedanie się obcym nacjom.

Krakus

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Którego dnia stycznia 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe?

2. Mieli za zadanie wykonywać wyroki śmierci na szpiegach, zdrajcach powstania styczniowego oraz egzekwować wyroki orzeczone przez powstańcze sądy narodowe. Jak nazywała się ta „grupa specjalna"?

3. Powstaniu styczniowemu poświęcił cykle malarstwa, m.in. „Polonia" i „Lituania". O jakim malarzu mowa?

4. Ostatni oddział partyzancki powstania styczniowego, działający na Podlasiu, rozbity w kwietniu 1865 roku, był dowodzony przez naczelnego kapelana wojsk powstańczych, czyli...

5. Po nieudanym zamachu na carskiego namiestnika 19 września 1863 roku na warszawskim Nowym Świecie z jednego z mieszkań w kamienicy carscy żołdacy wyrzucili pewien cenny instrument, który roztrzaskał się o bruk, co stało się też obrazem poetyckim wiersza Cypriana Kamila Norwida. O jaki i czyj instrument chodzi?

FOT. PAWEŁ CZERNICKI

ODPOWIEDZI:
1. 22; 2. SZYLETNICY; 3. O ARTURZE GROTTGERZE; 4. ...KS. STANISŁAWA BRZÓSKEJ; 5. O FORTEPIAN CHOPINA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL, IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP, GO FUCK YOURSELF

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 803c69a189

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pamiętajcie o burakach

Zazwyczaj rola buraka sprowadzała się do barszczu i surówki. Warto obalić takie myślenie i wykorzystać wspaniały smak i niezwykłe właściwości zdrowotne niedocenianej purpurowej bulwy.

PESTO Z BURAKÓW

- 6 niewielkich buraków
- 2 gruszki
- 1/2 główki czosnku
- 2 łyżki oliwy
- sok z 1/2 cytryny
- sól i pieprz
- garść orzechów włoskich
- kawałek parmezanu
- kiełki do dekoracji
- 8 kromek pieczywa pełnoziarnistego

Buraki i gruszki umyj, osusz i razem z nieobranym czosnkiem ułóż w wyłożonym papierem do pieczenia naczyniu żaroodpornym. Przykryj folią aluminiową i piecz 30–40 minut w piekarniku nagrzanym do 180°C. Gdy składniki będą miękkie, wyjmij z piekarnika i odstaw do ostygnięcia.

Przestygnięte buraki, gruszki i czosnek obierz i zblenduj z oliwą i orzechami. Przypraw solą, pieprzem i sokiem z cytryny. Kromki pieczywa opiecz w tosterze.

Pesto podawaj na tostach udekorowane wiórkami parmezanu i kiełkami. **GP**

CZAS	**30 min + pieczenie**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W starożytności buraki były uprawiane głównie dla liści. Rzymianie jadali buraczane liście, natomiast korzenie-bulwy wykorzystywali, by uśmierzyć ból zęba czy głowy. Kwas lub sok z buraka pito z myślą o zbiciu gorączki, wykorzystywano jego właściwości wykrztuśne i stosowano do łagodzenia skutków suto zakrapianych hulanek, czyli kaca.

Buraki znane były już w epoce Piastów. Zgodnie z legendą kmieć Piast, urządzający postrzyżyny syna, częstował gości wszystkim, co nadawało się na wystawną biesiadę, a więc mięsami, rybami, grzybami i burakami właśnie.

Jeśli chcemy poddać buraki obróbce cieplnej, lepiej upiec je w skórce i obrać dopiero przed zjedzeniem. Podczas gotowania tracą bowiem cenne składniki mineralne.

Buraki można wykorzystać w kuchni na wiele sposobów. Świetne są pieczone w postaci carpaccio, z dodatkiem orzechów czy koziego sera. Można z nich wyciskać sok, robić surówki i bardzo zdrowe kiszonki, a nawet przyrządzać domowe łakocie, ciasta i desery.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 803c69a189

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TWARZE Z BUCZY, TWARZE Z TVN-U

W „Kulisach manipulacji", które wraz z Piotrem Lisiewiczem prowadzimy od początku istnienia Telewizji Republika, bardzo często pokazujemy, w jaki sposób media postkomunistyczne prezentowały swoim widzom kolejne dni pobiedy. Warto bowiem wiedzieć, iż zwyczaj tak szalonego celebrowania 9 maja nie jest wymysłem sowieckim, lecz autorskim Władimira Putina, który zarówno z tego właśnie „święta", jak i z całej tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej, postanowił uczynić jedno z głównych narzędzi swojej propagandy. Jak relacje z Moskwy wyglądały na przestrzeni lat w serwisach TVN czy TVP (wówczas, gdy publiczny nadawca był częścią bloku mediów postkomunistycznych)? Tak samo jak w rosyjskich. Dziennikarze z Wiertniczej czy niegdyś z placu Powstańców ukazywali swoim widzom niezwyciężoną, wręcz niezniszczalną i ultranowoczesną armię rosyjską. To nie były zwyczajne informacje – to był hołd składany rosyjskiemu wojsku i rosyjskiemu państwu. Po ludobójstwie w Czeczenii, po napadzie na Gruzję i w końcu po Smoleńsku w polskich telewizjach bito pokłony przed wspaniałymi rosyjskimi żołnierzami z ich dowódcą – Putinem. Próżno szukać jakiejkolwiek wzmianki, czym dla Polski był 9 maja. Co oznaczało dla pokoleń naszych przodków i nas samych wpadnięcie pod okupację Moskwy. Nie było ani strzępa informacji, że owego pierwszego 9 maja kilka kilometrów od siedzib obu telewizji znajdował się potężny obóz, w którym NKWD trzymało żołnierzy AK, by wywieźć ich do Związku Sowieckiego i zabić. Polscy nadawcy, dokładnie jak ci podlegli Kremlowi, celebrowali putinowski pokaz siły. Gdy oglądamy te materiały z perspektywy dzisiejszych wydarzeń, dostrzegamy coś jeszcze – to wojsko i ta broń, jakże komplementowane choćby w studio TVN, od niemal roku zabijają na Ukrainie. Nie jest wykluczone, iż pokazywane przed laty z taką nabożnością twarze żołdaków, po 24 lutego zobaczyły na własne oczy dzieci i kobiety w Buczy czy w Irpieniu. Tuż przed gwałtem, torturami czy śmiercią. Dziś stacja TVN domaga się, byśmy nie mieli prawa jej krytykować. Byśmy nie mogli powiedzieć, że manipuluje, że kłamie, że takimi „informacjami" jak te opisane przed chwilą wspierała i wspiera ludobójczy reżim Władimira Putina. Dlaczego tego chce? Dlaczego walczy w sądzie o zablokowanie wszelkiej krytyki? Odpowiedź tkwi po części w owych relacjach z dni pobiedy – ona jest przesiąknięta standardami rosyjskimi. W pamięci tej instytucji są metody działania wyniesione z bezpieki. To nieważne, że dziś na Wiertniczej pracują ludzie młodzi – bo tzw. szkołę TVN-u tworzyły osoby bardziej lub mniej uwikłane w system represji komunistycznej. Ich może już nie ma, lecz stworzone przez nich wzorce działania pozostają w użyciu.

To nieważne, że dziś na Wiertniczej pracują ludzie młodzi – bo tzw. szkołę TVN-u tworzyły osoby bardziej lub mniej uwikłane w system represji komunistycznej. Ich może już nie ma, lecz stworzone przez nich wzorce działania pozostają w użyciu

GP

eprasa.pl 803c69a189

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Szpiegowsko-wywiadowczy skandal w Parlamencie Europejskim jest już kolejną aferą wybuchającą w ostatnich latach, która ujawnia, jak użytecznym narzędziem z punktu widzenia interesów narodowych konkretnych państw jest system politycznych zależności w Unii Europejskiej.

USŁUGI SZPIEGOWSKIE NA SPRZEDAŻ

Sprawa Katargate rozpoczęła się od zatrzymania wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego z Grecji, Evy Kaili. W powiązanych z nią mieszkaniach znaleziono ponad półtora miliona euro w gotówce. Jednocześnie służby belgijskie skojarzyły ją z działaniami byłego włoskiego europosła pana Panzeriego. Ten założył organizację o wdzięcznej nazwie „Zatrzymać bezkarność" oraz drugą, która w logo zawierała deklarację, że „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, wolności". Gotówka, jaką przejęły służby w domach i apartamentach powiązanych ze sprawą, szybko okazała się jedynie wstępem do dużo poważniejszych oskarżeń. Jak wynika z publikacji włoskich mediów, greckie służby antykorupcyjne zgłosiły się do władz Panamy z prośbą o potwierdzenie autentyczności informacji, jakie opublikowały hiszpańskie media. W nich zaprezentowane zostały wydruki przelewów na kwotę ponad 60 mln dolarów, które miały być adresowane do głównych bohaterów tej afery. Fakt zwrócenia się do Panamy w tej sprawie przez Grecję potwierdził również portal Politico. Pieniądze, o których mowa, miały być przekazywane bohaterom tej historii przez marokański wywiad, o czym szerzej w aktualnym numerze „GP" pisze Piotr Nisztor. Jak z kolei twierdzi „Der Spiegel", byli i obecni posłowie do Parlamentu Europejskiego zatrzymani w tej sprawie zostali „zwerbowani" przez ten wywiad i utrzymywali bezpośrednie kontakty z jego szefem. Pieniądze przekazywane miały być również w gotówce przez ambasadora Maroka w Polsce, który te działania prowadził w stoicy Belgii oraz innych miejscach, gdzie spotykał się z posłami i aktywistami walczącymi o sprawy drogie ich sercu w zamian za sowite i nielegalne wynagrodzenie przekazywane przez oficerów wywiadów obcych państw. Co więcej, mechanizm tej afery zakładał również finansowanie samych organizacji pozarządowych. Wspomniana organizacja pana Panzeriego, która miała „zatrzymywać bezkarność", prowadziła całą serię projektów dotyczących także Polski. Zgodnie z jej raportami za rok 2021 Polska, rzecz jasna, była państwem pozbawionym „praworządności", a jej inwestycje w barierę na granicy z Białorusią były niezgodne z całym mnóstwem wyssanych z palca założeń, których nikt nie traktuje w Unii Europejskiej poważnie, jeśli nikt za nie odpowiednio nie zapłaci. Te organizacje – już w pełni legalnie – przesyłały wyprane pieniądze do ważnych i znanych urzędników oraz byłych urzędników Unii Europejskiej. Kwotę kilkudziesięciu tysięcy euro otrzymał m.in. grecki polityk, były komisarz ds. imigracji w poprzedniej Komisji Europejskiej, pan Avramopoulos. To również jeden z tych, którzy grozili Polsce sankcjami politycznymi, jeśli nasz kraj nie podda się dyktatowi UE w sprawie kwot migracyjnych. Cała ta sprawa rozwija się i łączy z dziesiątkami zagadnień, którymi zajmowali się politycy Unii Europejskiej. Sprawa udowodnionego przez służby państw UE udziału w tym procesie wywiadów państw spoza Unii Europejskiej pokazuje, jak wiele wewnątrz Unii można załatwić dla własnego interesu za drobnych paręset milionów dolarów. Zarówno jeśli chodzi o zbudowanie własnego pozytywnego wizerunku organizatora mundialu, jak i odrzucenie podejrzeń o nielegalne stosowanie narzędzi inwigilacji. Agenci wywiadu jednego z zainteresowanych państw zasiadali w końcu w komisji, która miała się tym zajmować. Skoro zaś w UE działa zorganizowana grupa korupcyjno-szpiegowska świadcząca tego typu usługi, to kto wie, jakie jeszcze usługi były w menu. Skoro można było kupić pozytywną opinię o jednym państwie, to czemu nie można kupić negatywnej o innym. Na przykład dotyczącą praworządności. **GP**

eprasa.pl 803c69a189

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 803c69a189